

KATHLEEN OBRIEN

Umowa z wiatrem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wynoś się! No, ruszaj, zanim palec mi się ześliznie i ktoś tu oberwie!

Stojący naprzeciw niej mężczyzna ani drgnął, tylko wytrzeszczył oczy i rozdziawił usta. Darcy dramatycznym gestem wyciągnęła rękę, w nadziei, że wygląda równie groźnie, jak gliniarze w telewizji.

- Powiedziałam - wynoś się!

Stłumiła okrzyk wściekłości widząc, że nie zareagował. Na litość boską, ależ on jest pijany! Pistolet jej ciążył i ręka zaczynała omdlewać. Co gorsza, broń ślizgała się w spoconych palcach. Starła się celować prosto w serce, ale lufa wciąż opadała w dół, ku jego kolanom.

Skrzywił się. Świadomość wsączała mu się powoli do mózgu poprzez zaćmiewające go opary whisky.

- Czy to jest broń? - zmrużył oczy i zmarszczył czoło, próbując jakoś uporać się z nieoczekiwanym obrotem sytuacji. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do tego, że jego zaloty udaremnia lufa pistoletu.

Nie odpowiedziała. Uniosła tylko brwi i nieruchomo trzymała mdlejące ramię.

- Spokojnie, kochanie, tylko bez nerwów - powiedział, cofając się odruchowo, nie spuszczać jednak wzroku z lufy, która to podnosiła się, to opadała.

- Chcesz, żebym dał ci spokój? Nie ma sprawy. Ja jestem rozsądny - mówiąc to zrobił nieokreślony ruch ręką w stronę pistoletu, jakby chciał pokazać, że Darcy taka nie jest. - Mogłaś mnie poprosić, żebym sobie poszedł.

- Właśnie cię o to proszę - podniosła pistolet, mrużąc oczy. - Idź stąd.

- Nie ma sprawy - powtórzył z naciskiem. Ceglana ścieżka musiała wydawać mu się długa na milę, lecz wreszcie natrafił obcasami na krawężnik. Z westchnieniem ulgi odwrócił się i pognął w stronę czerwonego sportowego samochodu, który zostawił o przecznicę dalej.

- Dzięki Bogu - pomyślała Darcy, patrząc za nim. Opuściła rękę i potrząsnęła nią, żeby rozluźnić zdrętwiałe mięśnie. Teraz, kiedy był już w bezpiecznej odległości, zrobiło jej się go prawie żal. Biedny gość. Pewnie go teraz zemdliło w samochodzie. Strach i alkohol źle się łączą. Biedak - czy to był Tom? Nie, chyba Ray... Albo Bob. Ale jakie to ma znaczenie, jak mu na imię. Mężczyźni, z którymi przesiadywał jej ojczym w kasynie, wydawali jej się identyczni. Być może do karcianego stolika zasiadali jeszcze jako normalni młodzi ludzie, ale gdy w końcu lądowali pod jej drzwiami, wyglądali jak bezdomne psy - cuchnęli jak śmietnik i zachowywali się jak Tarzan.

Zaryczał silnik i sportowy wóz przemknął z piskiem opon. Tommy - Ray - Bob był wyraźnie wściekły. O północy całe Georgetown będzie wiedziało, że Darcy Skyler jest uzbrojoną w pistolet wariatką, która nienawidzi mężczyzn. To dobrze. Może przestaną ją nachodzić, przynajmniej na jakiś czas.

Ale nawet rewolwer ich nie powstrzyma, jeśli George nie skończy swoich wygłupów. Świetnie wiedziała, co ściągało tych młodzieńców pod jej drzwi. Godzinami przesiadują z George'em przy pokerowym stoliku, wlewają w siebie whisky i chciwie przysłuchują się jego opowieściom o pięknej pasierbicy i jej fortunie, którą on zarządza.

Musieli więc być wściekli, kiedy okazywało się, że pasierbica wcale nie ma ochoty na udział w tej grze. Często była ciekawa, co mówili George'owi, gdy po raz kolejny rzucał na stół klucze. Znając George'a,

nie sądziła, by mu to przeszkadzało. Wystarczało mu, że ją upokorzył.

Zerknęła na swoje odbicie w wysokim lustrze w holu. Cała ta historia wydała jej się śmieszna. Piękna pasierbica? Bynajmniej. Każdy ten Tommy - Ray - Bob musiał być rozczarowany, kiedy odkrywał, że księżniczka George'a jest przeciętną dwudziestodwuletnią dziewczyną. Ma gęste i lśniące brązowe włosy, ale to przecież nic nadzwyczajnego. Duże brązowe oczy nabierały ciepła, gdy się uśmiechała, jednak nie były to oczy uwodzicielki.

Dłonią, w której wciąż trzymała pistolet, otarła spocone czoło. Brązowe włosy, brązowe oczy - to brzmiało jak policyjny raport: biała kobieta, lat dwadzieścia dwa, waga pięćdziesiąt dwa kilogramy, brązowe - brązowe. To mógłby być rysopis dowolnej kobiety, jednej z miliona w samym tylko Waszyngtonie. Ale pieniądze były prawdziwe...

Darcy powoli zatrzasnęła drzwi i przesunęła blokadę zamka. Nagle poczuła się wyczerpana. Teraz może się już położyć. Pani Christopher nie wróci dzisiaj na noc. W czwartki zawsze nocuje u swojej córki w Arlington. To dlatego czwartki są zawsze najgorsze. George z pewnością napomknął o tym w rozmowie: gospodyni nocuje poza domem... samotna młoda pasierbica.

Och George, ty draniu. Była zbyt zmęczona, by dłużej się wściekać. Z westchnieniem przekręciła wyłącznik; światło wielkiej lampy, zwieszającej się z sufitu dwupiętrowego foyer, przygasło, i jakby w odpowiedzi przez półokrągłe okno nad frontowymi drzwiami wlał się blask księżyca, oświetlając jej drogę na górę.

Szła powoli w stronę mrocznego holu piętra. Minęła półpiętro, a na nim stół z różami, które w ciemności zdawały się czarne. Pistolet rzucał wydłużony cień na bladezielony dywan. Mimo zmęczenia, jak co noc zatrzymała się przy drzwiach Tessy.

- Nie śpisz? - szepnęła Darcy, mając jednak nadzieję, że nie usłyszysz odpowiedzi. Szpara pod drzwiami była ciemna. Jak na swoje piętnaście lat Tessa widziała zbyt wiele takich scen. Darcy na wszelki wypadek uchyliła drzwi.

- Tesso, co ty wyprawiasz?

Ciemny, skulony kształt poruszył się i zeskoczył z okna.

- Ja tylko patrzyłam, Darcy...

Postać stała się wyraźniejsza. W świetle księżyca rude włosy Tessy wydawały się brązowe, a biała podkoszulka wyglądała brudnoszare

Gdy Darcy włączyła górne światło, kolory ożyły. Szeroko otwarte zielone oczy Tessy błyszczały, a jej potargane włosy nabrały płomiennej barwy. Młodsza księżniczka Skyler nie była „brązowo-brązowa”. Tessa była „rudo-zielona”, jak kolory dzikiego wina.

Mimo rozdrażnienia Darcy uśmiechnęła się. Na samym progu kobiecości Tessa była zachwycająca. Lada chwila dowiedzą się o niej karciarze.

Nigdy! Darcy zagryzła wargi. Nie pozwoli, żeby ją dostali. Od śmierci ojca chroniła siostrę i będzie to robić nadal. Powtarzała to sobie często, słowa jednak dźwięczały pusto. Ochronić ją - ale jak? Tessa z dnia na dzień stawała się piękniejsza i coraz trudniej było ją upilnować.

Lęk ścisnął jej serce i Darcy powiedziała ostrzej niż zamierzała:

- Wracaj do łóżka, podglądanie skończone.

Nie speszona tym Tessa wskoczyła na łóżko i usiadła krzyżując długie nogi.

- Ja wcale nie podglądałam, Darcy, tylko patrzyłam. Widziałam, jak schodziłaś na dół z pistoletem startowym George'a i umierałam z ciekawości, co chcesz z nim zrobić. Byłaś wspaniała.

Darcy uśmiechnęła się mimo woli. Może nie była wspaniała, ale udało się jej odstraszyć dzisiejszego Romea.

- Gdyby był mniej pijany, poznałby, że pistolet nie jest prawdziwy. Miałam szczęście.

- Był zalany, prawda? - powiedziała Tessa, ogryzając paznokieć. Nagle uświadomiła sobie, co robi i schowała dłoń pod kolano. - Ale on był całkiem niezły.

- Niezły? - Darcy skrzywiła się.

- Taaak. Widziałam go kiedyś w klubie. Wszystkie dziewczyny uważają, że to przystojniak. Jaka szkoda, że to nie mnie szukał. Ja nie groziłabym mu, że go zastrzelę.

Zielone oczy Tessy miały rozmarzony wyraz. Opadła na poduszki, a opalone nogi ciemniały na tle białej pościeli.

- Ach tak? - Darcy chciała, aby jej głos zabrzmiał żartobliwie, a nie mentorsko. Pamiętała, jak sama nie znosiła rodzicielskich pouczeń, kiedy miała piętnaście lat. - A co byś zrobiła?

- Oczywiście, zaprosiłabym go. - Tessa przymknęła oczy w ekstazie. - Och, a potem tańczylibyśmy przed kominkiem... - powiedziała i objęła mocno poduszkę.

Darcy nie umiała powstrzymać uśmiechu. Czy i ona kiedyś była taka młoda? Tak, chyba tak, ale wspomnienie było mętne i niewyraźne. Dawno temu, przed trzema kolejnymi ojczymami, przed tymi karciarzami o północy, zanim jeszcze George...

- Wątpię, czy przyszedł tu po to, żeby potańczyć - stwierdziła sucho i wyłączyła światło. - Nie myślmy już o tym. Pora spać. Jest po północy.

Mimo protestów siostry zamknęła drzwi i wolno poszła do swojego pokoju. Tessa była urocza i tak naiwnie romantyczna. Lada chwila George i jego faceci od pokera zaczną tu krążyć jak stado sępów. Trzeba coś wymyślić. Dopiero za trzy lata obejmie kontrolę nad swoim majątkiem. A gdyby tak zabrać Tessę bez /gody George'a... Zacisnęła powieki, odganiając myśli. Była zbyt zmęczona, żeby postanowić coś tej nocy.

W połowie drogi dobiegły ją z dołu jakieś hałasy. Metaliczny zgrzyt srebra po szkłe, ciche przekleństwo. Serce zamarło jej w piersi. To był George.

Mocno schwyciła wypolerowaną poręcz. Zebrała w sobie całą odwagę i odwróciła się ku oświetlonym przez księżyc schodom.

- George, nie szukaj alkoholu; wyrzuciłam wszystko!
- zawołała wyzywająco.

Dlaczego nawet teraz, gdy miała już dwadzieścia dwa lata, wciąż przerażała ją konfrontacja z Georgiem? Jej matka nie żyła już od trzech lat i przez cały ten czas Darcy opiekowała się Tessą, świetnie dając sobie radę, mimo że pijaństwo George'a z miesiąca na miesiąc stawało się coraz gorsze.

Mimo to serce waliło jej idiotycznie w piersiach, podczas gdy nogi drętwo stapały po krętych schodach.

- Kazałam pani Christopher wyrzucić z domu wszystkie butelki!

U podnóża schodów zawahała się. Zaciśnęła białe dłonie na filarze. Nie odpowiedział jej żaden hałas, żaden przejaw gniewu. W napięciu oczekiwała na wybuch wściekłości, a ta cisza była niepokojąca. W bibliotece nadal panowała ciemność, lecz Darcy wiedziała, że on tam był, zapewne pochylony nad barkiem, coraz bardziej zły...

Napięła ramiona, przygotowując się do obrony, ale zamiast wściekłego ryku, jakiego oczekiwała, jej uszy wyłowiły dźwięk, który bardziej przypominał chichot. Chichot? Nagle w drzwiach biblioteki zarysowały się dwie postacie, pochylone ku sobie tak bardzo, że zdawało się, iż podtrzymują się wzajemnie. Od razu rozpoznała szerokie ramiona George'a, tę chlubę byłego futbolisty, utrzymywane w formie ćwiczeniami w siłowni trzy razy w tygodniu. Jakie to śmieszne mieć ojczyma, który nie ma nawet czterdziestki! Och, mamó - powiedziała do siebie. - O, mamó, co za historia!

Nie od razu rozpoznała niższą sylwetkę obok George'a, ale świetnie znała ten typ. Jej strach zmienił się w gniew; szybko podeszła do kontaktu po drugiej stronie foyer.

Strumień ostrego światła zmusił do zmruczenia oczu. Młoda kobieta, widocznie trzeźwiejsza niż George, pozbierała się pierwsza i uśmiechnęła przebiegle.

- O rany, to nie twoja matka, George. Jest za młoda - zakpiła, opierając jasną głowę na jego szerokim ramieniu. Jego przyjaciółki były zawsze blondynkami. - Ale za to gada jak twoja matka. - Jej czerwono umalowane paznokcie wsunęły się pod klapę marynarki. - Czyżbyś był niegrzecznym chłopcem, George?

Przystojna twarz George'a była czerwieńsza niż zazwyczaj i w piersi Darcy zamarło serce. Przemogła się, by spojrzeć w jego nabiegłe krwią oczy. Wiedziała, że jego gniew, nad którym nie panował, kiedy byli sami, potrafi być straszny.

Ale przecież nie okaże tego na oczach swojej przyjaciółki. Mężczyźni tacy jak George nigdy nie pokazywali światu swojej prawdziwej natury. Niezwykle uprzejmi wśród ludzi, odsłaniali w domu zupełnie inną twarz. W ten sposób wszystkie łajdactwa uchodziły im płazem: nikt by nie uwierzył, że ten poczciwy George w rzeczywistości jest taki okrutny.

Patrzyła, jak tłumy w sobie gniew; jego niebieskie oczy zwięziły się, a kąciki ust markowały uśmiech.

- Za młoda? - objął ręką obnażone ramiona blondynki. - Nie daj się zwieść jej wyglądowi, Abby. Może wygląda na dwadzieścia dwa lata, ale ma serce starej kobiety. Wysuszone i puste.

Abby znowu zachichotała; wobec tak wdzięcznej widowni George rozkręcał się w swojej roli.

- Tak, postanowiła pienieć zło wszędzie', gdzie je zobaczy. Zakapturzony krzyżowiec, który lata dookoła, własnoręcznie rozbijając butelki szkockiej. Nazywamy ją superwiedźmą.

Darcy nie chciała dać się sprowokować. Najwidoczniej George był w awanturnicznym nastroju. Nie, nie da mu tej satysfakcji. Nie spojrzawszy na niego odwróciła się ku schodom.

- Dobranoc, George. Porozmawiamy rano.

- Nie będzie mnie tutaj rano - odparł gładko.

- Tym razem żegnamy się na dłużej, księżniczko. Będę na Bahamach, gdzie nawet pani Christopher nie wyrzuci mi mojego koktajlu.

Na Bahamach? Gdy to do niej dotarło, znieruchomiła.

- Nie wolno ci! Musisz tu być jutro, George

- powiedziała powoli, odwracając do niego pobladłą twarz. - Z samego rana mamy spotkanie z dyrektorami i radą nadzorczą. Zapomniałeś?

Jego przystojne rysy wykrzywiła złośliwa radość.

- Nie zapomniałem, księżniczko. Odwołałem. - Ziewnął ostentacyjnie. - Odwołałem spotkanie. Rada nadzorcza może poczekać, a Margarity i marliny - nie.

Zadygotała z gniewu, schodząc dwa stopnie ku niemu.

- Ależ George, to spotkanie jest bardzo ważne. Mamy omówić przejęcie przeze mnie działu zakupów. Nie pamiętasz, że postanowiliśmy... - przerwała, widząc uśmiech zadowolenia, jaki pojawił się na cienkich wargach George'a. Mógł być rozpustnikiem i pijakiem, ale nie był głupcem. Obraziła go, lecz on idealnie wycelował ze swą zemstą: kontrolował Sklepy Skylera. Jeszcze przez trzy lata - albo do zamążpojęcia Darcy - miał całkowitą kontrolę nad siecią luksusowych domów towarowych jej ojca.

Tak, to było bezbłędne, a ona musiała powstrzymać gorycz, która narastała w jej gardle. Od lat wiedział, że naprawdę obchodzą ją tylko dwie rzeczy: biznes ojca i młodsza siostra.

- Widzisz, księżniczko, zmieniłem zdanie - cichy śmiech wstrząsnął jego szerokimi ramionami. - Nie

jesteś jeszcze gotowa, by przejąć ten dział. Postanowiłem mianować na to stanowisko Josie Wilcox.

- Josie Wilcox! - Darcy musiała zacisnąć usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Josie Wilcox, asystentka z rocznym doświadczeniem, której jedyne zalety to figura osy i umiejętność przypochlebiania się szefowi, ma dostać tę nominację? Josie, której jedyny pomysł na efektowną suknię to mało jedwabiu, a dużo rozcięć, miałyby być szefem działu zakupów?

W Darcy narastał gniew. Sklepy Skylera, ceniona sieć luksusowych domów towarowych na Wschodnim Wybrzeżu, były najważniejszym przedsięwzięciem finansowym jej dziadka. Stanowiły też radość i dzieło życia ojca. A teraz stały się i jej sprawą. Darcy kochała i rozumiała biznes jak prawdziwe dziecko Skylerów.

Tymczasem ten człowiek trzymał ją w dziale reklamy, gdzie marnowała czas, wydając szumne komunikaty dla prasy na temat nowej linii wiosennej i organizując wizyty urzędowych ważniaków. „Przygotowujemy ją do zawodu” - powtarzał zawsze George, rozkoszując się swoją władzą.

Zostały jeszcze trzy lata, nim będzie mogła go ukrócić.

- Myślę, że robisz błąd, dając Josie tę pracę, George - powiedziała tak beznamiętnie, jak tylko mogła. - Przemysł to jeszcze raz.

Cała jego twarz płonęła czerwienią, z wyjątkiem głębokiej, białej blizny, która biegła od brwi do linii włosów. Widziała, że był wściekły.

- Ja mam to przemyśleć? O nie, księżniczko, to ty zastanów się, co mówisz. Nie zapomniałaś chyba, kto zarządza Sklepami Skylera?

Jego głęboki głos grzmiał coraz donośniej, w miarę jak temperament brał górę nad wystudiowaną pozą, i Darcy zerkała nerwowo w kierunku szczytu schodów. Nie chciała, żeby Tessa się obudziła.

- No dalej, księżniczko, odpowiedz mi - zażądał; podszedł ku poręczy, jego niebieskie oczy błyszczały.

- Czy to ja zarządzam Sklepami Skylera, czy ty?

Uniosła brodę, odpowiadając tylko spojrzeniem na spojrzenie. Oboje znali warunki testamentu matki i oboje wiedzieli, jak usilnie Darcy starała się je złamać, próbując wydrzeć władzę człowiekowi, który posiadał ją tylko dlatego, że jako „ostatni ojczym” objął zarządzanie spadkiem. Prawnicy współczuli jej, ale byli niewzruszeni. Jedynie czas albo małżeństwo mogły zmienić stan rzeczy. Bez względu na to, jak ostro Darcy protestowała przeciwko decyzjom Georgia, dopóki nie wyjdzie za mąż lub nie skończy dwudziestu pięciu lat, cała władza należała do niego. Nie spuszczali z siebie wzroku, żadne z nich nie chciało jako pierwsze odwrócić spojrzenia. Aż wreszcie miękki głos przełamał zły urok.

- Darcy? - Tessa wysunęła się ze swego pokoju.

- Czy wszystko w porządku?

Słyszac delikatny głos siostry, Darcy odwróciła się szybko. Tessa wyglądała na przestraszoną, a gdy jej oczy spoczęły na przyjaciółce George'a, obciągnęła koszulkę, na próżno starając się rozciągnąć ją tak, by przykryła uda.

- Nie wiedziałam, że mamy towarzystwo - dodała powściągliwie.

- Wszystko w porządku, Tesso - odparła Darcy przez zaciśnięte zęby. Doprawdy, Tessa nie powinna biegać półnaga. - Powinnaś już spać. Wracaj do łóżka.

Tessa zmrużyła oczy i z wahaniem spoglądała to na George'a, to na siostrę.

- Idź do łóżka, kochanie - powtórzyła łagodniej Darcy.

- A ty... nie idziesz?

Darcy uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że już idę. George właśnie chciał się pożegnać. Jutro wyjeżdża na Bahamy. - Posłała mu

ostre spojrzenie, ostrzegając, by nie przeciągał sprzeczki. On jednak nie na nią patrzył - wzrok miał utkwiony w Tessie. Lekko rozchylił usta i zwięzonymi oczami wodził po jej nogach, w górę - aż do ładnej twarzy. Tessa nie była tego świadoma, ale Darcy znała to spojrzenie. Przebiegł ją zimny dreszcz.

Odruchowo stanęła przed siostrą tak, by ją zasłonić. „Nie” - coś w niej powtarzało, a krew tętniła w skroniach. Nie, nie, nie! Nie Tessa!

- Więc... dobranoc - powiedziała uprzejmie Tessa, przekonana, że wrzaski się skończyły. Taka już była: ufna i łatwowierna. George dbał zawsze, żeby nie zdradzić przed nią swojego prawdziwego oblicza. Tessa wiedziała, że ojczym ma, jak to sama kiedyś nazwała, awanturniczy charakter, ale nie podejrzewała, że pod jego uśmiechem kryje się tyle łajdactwa. - Mam nadzieję, że będziesz się tam dobrze bawił, George...

- O, z pewnością, kochanie, z pewnością... - George odwrócił od niej oczy i napotkał miotający błyskawice wzrok Darcy. Widział, jak bardzo była zdenerwowana i dobrze się tym bawił. Lubił wyprowadzać ludzi z równowagi, dawało mu to poczucie siły.

- Powiedz, Tesso, nie chciałabyś pojechać ze mną, kochanie? O tej porze Rajskie Wyspy... - uśmiechnął się szeroko - to prawdziwy raj.

Tessa spojrzała zaintrygowana, dostrzegła jednak surowy wzrok siostry. Darcy objęła ją ramionami i ścisnęła lekko, dając do zrozumienia, że się nie zgadza.

- Nie, Tessa musi zostać tutaj.

- A to dlaczego? - George mrugnął do Tessy. - Bawilibyśmy się wspaniale - prawda, kochanie? Łowilibyśmy razem ryby... i tak dalej.

Darcy poczuła ucisk w żołądku. To o to chodziło. Nadszedł dzień, którego bała się przez te wszystkie lata - Tessa stała się na tyle dorosła, by zainteresować George'a w ten właśnie sposób. Ogarnęły ją okrutne

wspomnienia, odległe, ale wyraźne. Pamiętała przekrwione oczy George'a, przybliżające się do niej nieubłaganie. Przypominała sobie rozbitą butelkę piwa, leżącą na podłodze... chwile paniki i szamotaniny, a potem krew, która trysnęła z rozciętej skroni i wściekłość w jego oczach, gdy musiał wycofać się... pokonany.

Nigdy potem nie próbowała jej napastować, wiedząc, że jest ponad wiek odważna i silna. Ale czy to samo da się powiedzieć o Tessie? Mocniej przycisnęła do siebie siostrę. Ta wywinęła się z jej objęć, cicho protestując:

- Darcy, to boli!

Jej młody, dzwięczny głos rozpędził złe wspomnienia. Umysł Darcy był teraz jasny. Postanowiła, że Tessa nigdy nie będzie miała takich wspomnień. Nigdy.

Wiedziała już, co ma zrobić. Jeszcze do niedawna taka decyzja przerastałaby ją. Ale teraz widziała w tym jedyne rozwiązanie. Była gotowa na wszystko, żeby ochronić siostrę.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu, aby nie budzić podejrzeń George'a. Gdyby dowiedział się, co zamierza...

- Jestem bardzo zmęczona. Chodźmy się położyć. Tesso, pani Christopher nie zmieniała pościeli w moim pokoju. Czy mogę spać dziś z tobą?

Tessa uśmiechnęła się. - Jasne, to wspaniały pomysł - odrzekła wesoło, wchodząc szybko na górę. - Dobranoc, miłej podróży.

Darcy przemogła zdrętwienie nóg i poszła za siostrą. Gonił ją głośny śmiech George'a, zatruwający jadem wszystko wokół. Przyspieszyła kroku i prawie przebiegła hol, żeby wreszcie zatrzaskać drzwi od pokoju Tessy.

*

Kiedy dotarli na Florydę, wstawał już srebrny świt. Jedynie Darcy podziwiała ten widok. Tessa, która przez cały czas spała w samolocie, teraz drzemiała na

siedzeniu wynajętego samochodu. Ufna jak zawsze, uwierzyła, że ta potajemna podróż w letnią noc ma swoje uzasadnienie. Wystarczyło, że Darcy tak postanowiła. Nawet nie zakwestionowała nagłej decyzji siostry o małżeństwie.

- Z Evanem? - powiedziała tylko, skrzywiona. Evan nie był jej męskim ideałem. - Jesteś tego pewna? Aja myślałam, że lubisz go tylko jak przyjaciela.

Darcy wytłumaczyła jej wszystko, starając się, żeby brzmiało to czysto pragmatycznie. George rujnuje firmę ich ojca i nadszedł czas, aby go powstrzymać. Jedynym sposobem na to jest małżeństwo.

Tessa wiedziała, jak wiele znaczyły dla Darcy Sklepy Skylera. Często słyszała, jak kłóć się o nie z George'em, nie była więc zaskoczona. Poza tym wychowywała się bez matki i przywykła słuchać starszej siostry.

Ponarzekała raz i drugi, że wszystko to nie brzmi dość romantycznie, ale szybko wciągnęła się w konspiracyjną przygodę. Przyznała sama, że będzie zadowolona, nie musząc już dłużej mieszkać z George'em - on ostatnio dużo pije, a wtedy robi się naprawdę wstrętny.

To ostatnie stwierdzenie wywołało u Darcy wybuch niemal histerycznego śmiechu. Opanowała jednak głos i przyznała Tessie rację. Jej słowa brzmiały spokojnie, choć wewnątrz trawiła ją niepewność. Zdjęła nogę z gazu, nie spiesząc się do celu podróży. Rozpościerająca się przed nimi woda wyglądała jak szeroka płachta połyskliwego jedwabiu, przecięta na pół białą wstęgą grobli. Było tak pięknie, a jednak... Czy to nie szaleństwo przyjeżdżać aż tu, na Florydę, bez uprzedzenia? Evan zapewniał ją, że zawsze może na niego liczyć, ale już od sześciu miesięcy do niej nie napisał. Zjechała na bok drogi i zatrzymała się. Po raz kolejny rozłożyła jego ostatni list. Miała go zawsze przy sobie, niczym sekretny talizman.

Pragnął, aby wiedziała, iż wciąż ją kocha i nie traci nadziei, że zgodzi się zostać jego żoną. Gdyby go kiedyś potrzebowała - pisał - powinna po prostu przyjechać. Zawsze będzie na nią czekał.

To samo obiecywał jej w dniu wręczenia dyplomów. To miał być taki układ między nimi, tak to wówczas nazywał. Protestowała, nie chciała się zgodzić, ale on nalegał. I dzięki Bogu.

Lecz co miała mu teraz powiedzieć? Nie znał prawdy o George'u. Wiedział, że Darcy pogardza ojczymem i nienawidzi go za to, jak rządzi Sklepami Skylera. Lecz nie mówiła mu nic o tym strasznym dniu, kiedy George usiłował... Matka wtedy jeszcze żyła, ale nie dała wiary jej słowom. Potem Darcy nie miała odwagi powiedzieć o tym komukolwiek, nawet policji. Bo czy uwierzyliby rozhisteryzowanej szesnastoletce, która oskarża powszechnie szanowanego biznesmena? Poza tym czuła się jakaś zawstydzona, winna, zastraszona...

Ale teraz nie było czasu na takie rozmyślenia. Musi odszukać Evana. Na kopercie widniał adres zwrotny: Two Palms, Guli Terrace, Wyspa Sanibel. Zawróciła samochód na grobli i wjechała na wyspę, sprawdzając nazwy ulic.

Guli Terrace było niedaleko - po paru chwilach dostrzegła mały niebieski znak, wystający z kępy kwiatów: Two Palms. Samochód toczył się powoli, a ona rozglądała się wokół i usiłowała zatrzymać opuszczającą ją odwagę. Trzypiętrowy dom, pomalowany na żółto, z białymi jak śnieg okiennicami. W jego tle lśniła zatoka, jakby wypełniona zielonymi cekinami. Po każdej stronie białego ganku dwie strzeliste palmy wznosiły swoje korony ku chmurom.

Wjej serce wstąpiła otucha. To dobry dom, prosty i gościnny jak sam Evan. Postanowiła nie budzić Tessy i wysiadła z samochodu. Przeszła cicho po warstwie sosnowych igieł i po schodkach wspięła się

do frontowych drzwi. Zapukała kilka razy, lecz odpowiadało jej tylko głucho echo. Długa cisza zaniepokoiła ją. Czyżby Evana tu nie było?

- Czym mogę służyć? - dobiegł ją z tyłu głos. Odwróciła się przestraszona.

- Och, przepraszam - zająknęła się, zdezorientowana widokiem obcego mężczyzny, który widocznie wracał z kąpieli. - Szukam pana Hawthorne'a.

Mężczyzna zmrużył oczy w słońcu. Strzepnął przerzucony przez opalone ramię ręcznik i odgarnął czarne, mokre jeszcze włosy, które otaczały szerokie czoło i spadały aż do długich rzęs. Przyjrzał się jej uważnie.

- Przepraszam... czy my się znamy?

Potrząsnęła głową. Nie, nie znała tego człowieka. Nigdy nie spotkała kogoś tak zniewalająco męskiego. Jego kąpielówki -jeśli można użyć tego tradycyjnego słowa na określenie skąpego kawałka materiału - opinały ciało tak szczupłe, opalone i harmonijnie zbudowane, że aż nierealne. Mógłby być jednym z manekinów w Sklepach Skylera. Tylko że manekin nie zdołałby przyprawić jej o taki rumieniec...

- Nie - odparła, potrząsając głową. - Nie sędzę. Jestem Darcy Skyler. Szukam Evana Hawthorne'a.

Mężczyzna zarzucił sobie ręcznik na szyję. Na krótką chwilę jego oczy rozwarły się tak szeroko, że mogła dostrzec ich brązową głębię, po czym zwięziły się znowu. Zmarszczył ciemne brwi.

- Ach, Darcy Skyler - wydawało się, że zna to nazwisko, ale wymówił je bez uśmiechu. Zacisnął usta. - No cóż, witaj w Two Palms, Darcy. Evana tu nie ma. Jest gdzieś na Atlantyku, w drodze na Bahamy, dokąd ma dostarczyć łódźjednemu z naszych klientów. Ale może ja mogę ci w czymś pomóc... Jestem jego starszym bratem, nazywam się Miles.

ROZDZIAŁ DRUGI

W pierwszej chwili pomyślała, że to niemożliwe.

Oczywiście, wiedziała, że Evan ma starszego brata, ale ten mężczyzna w żaden sposób na niego nie wyglądał. Miles Hawthorne był taki... pełen siły, męski. Tak bardzo na miejscu wśród żywiołów przyrody - ze słoną wodą wysychającą na miodowo-brązowej skórze, z wypuklającymi się pod nią mięśniami.

No i z pewnością był za młody. Nie mógł mieć więcej niż trzydzieści jeden albo trzydzieści dwa lata. Wpatrując się w połyskujące na jego szerokiej piersi krople wody, Darcy usiłowała przypomnieć sobie, co mówił o nim Evan. Niewiele pamiętała, ale w jej świadomości utrwalił się obraz nieprzystępnego okularnika. Wyobrażała sobie Milesa jako patriarchę rodziny, opętanego biznesem despotę. Evan ani słowem nie wspomniał jednak o jego zniewalającej męskości.

Lecz gdy w chwilę później uświadomiła sobie znaczenie słów Milesa, zawładnął ją paniczny strach. Evana tu nie było. Nieosiągalny, gdzieś daleko na łądź, nie mógł jej pomóc. Przeżalenie zaciążyło Darcy jak kamień, serce w niej zamarło.

- Dobrze się czujesz? - Miles zbliżył się do niej. Krew odpłynęła jej z twarzy, czuła, jak blednie. Spróbowała się uśmiechnąć, lecz wypadło to marnie.

- Nic mi nie jest - skłamała. - Miałam po prostu nadzieję, że spotkam Evana - wyjaśniła. - Muszę z nim pomówić.

Głos uwiązał jej w gardle. Nie mogła przecież tłumaczyć temu gburowi, dlaczego musi porozmawiać z Evanem.

- No cóż, tego się nie da zrobić - odrzekł po dłuższej pauzie, przyjrawszy się jej badawczo. Zdawało się, że dostrzegł wszystko: jej słabość, panikę, udawaną odwagę - i uznał to za nieciekawe. - Zanim wróci, minie jeszcze parę dni. A potem wybiera się na krótkie wakacje na łódzie. Być może zadzwoni, ale trudno przewidzieć kiedy. Myślę, że dopiero za tydzień lub dwa.

Dwa tygodnie... Drżącą ręką dotknęła zdrętwiałego policzka i westchnęła ciężko. Co ma teraz zrobić?

- Ale musiał chyba powiedzieć, gdzie się zatrzyma podczas wakacji - miała nadzieję, że słowa nie zdradzają jej desperacji.

- Nie - odparł stanowczo Miles. - Jest już dorosły i nie musi ze mną ustalać planów podróży.

Przełknęła ślinę i ponownie spojrzała na niego. Zaskoczył ją wyraz jego czarnych oczu. Był zły... bardzo zły. Ale na kogo? Z pewnością nie na nią. Nie mogła przecież popełnić jakiegoś strasznego błędu w ciągu dwóch minut znajomości.

Coś nieprzyjemnego czało się w tych oczach. Miles wyglądał tak, jakby w głębi duszy był zadowolony, że minęła się z Evanem. Odruchowo zmarszczyła brwi. Dlaczego?

Dostrzegł jej grymas i znowu odniosła wrażenie, że cieszy go jej zakłopotanie.

- Widocznie Evan już nawet z tobą nie uzgadnia planów podróży - dodał, uśmiechając się leniwie i całkiem przyjemnie. - Wyglądasz na wstrząśniętą. Czy tak bardzo przywykłaś do tego, że jest na każde Iwoje zawołanie?

Potrząsnęła głową, zbita z tropu jego uszczypliwym (onem).

- Oczywiście, że nie. Miałam po prostu nadzieję... chciałam tylko...

- Chciałaś - co? Żeby siedział tu i czekał, aż raczysz go odwiedzić?

Przełknęła ślinę i ponownie spojrzała na niego z ukosa. Wzrok miał twardy, usta zaciśnięte.

- Oczywiście, że nie. Chciałam się po prostu z nim zobaczyć - powiedziała głosem pełnym oburzenia.

- Możesz się z nim zobaczyć za dwa tygodnie. Tym razem nie wystarczy, że strzelisz palcami - przez Atlantyk tego nie usłyszysz.

Zmrużyła oczy, dziwnie dotknięta jego złośliwym tonem. Zrozumiała, dlaczego jej nie lubił - z pewnością Evan zwierzył się mu, że odrzucała jego częste oświadczenia. „Opiekuńczy” - tak kiedyś określił brata. To zbyt łagodnie powiedziane.

Łzy upokorzenia napłynęły jej nagle do oczu. Do diabła z nim! Nie była beksą - była twarda, silna, gotowa na wszystko; nie płakała nawet, kiedy znęcał się nad nią George i nie będzie rozklejać się teraz z powodu wstrętnych zaczepk.

Odwrociła się, nie chcąc, by docinki Milesa raniły ją tak dotkliwie. Ostatecznie to nie jego sprawa, co łączy ją z Evanem. Nie ma prawa jej sądzić.

Ruszyła zbyt szybkim krokiem i potknęła się na schodach - wszystko przez łzy, przesłaniające wzrok. Omal nie upadła. Szorstko, jakby niechętnie, chwycił ją za łokieć.

- Ostrożnie - warknął. Być może wyczuł drżenie jej ramienia, albowiem popchną ją na stopnie. - Siadaj.

Opierała się, ale trzymał ją mocno. Osłabłe nagle kolana ugięły się pod nią. Opadła na najwyższy stopień. Przez chwilę patrzył na nią gniewnie.

- To musi być dosyć ważne - rzekł wreszcie.
- O co chodzi?

Nie odpowiedziała. Nie zasłużył na odpowiedź. Starła się odzyskać równowagę, ale była zbyt zmęczona. Z całej siły, jaką w sobie zebrała, by zrealizować podjętą ostatniej nocy desperacką decyzję, pozostała jedynie resztką. Przez ostatnie wyczerpujące

godziny podtrzymywało ją poczucie jakiejś gorzkiej dumy. Teraz jednak zaczynało jej brakować i tego.

Przykucnął przed nią, zwieszając ręce między gołymi kolanami. Spodenki kąpielowe, które miał na sobie, nie okrywały nawet wąskich wgłębień poniżej łuku bioder. A mimo to trwał w tej pozie z taką swobodą, jakby miał na sobie garnitur od dobrego krawca.

Gorąca łza spłynęła jej po policzku. Słone ciepło rozlało się wokół kącików ust. Smakowało jak powietrze Florydy. Nim zdążyła otrzeć łzy, wyciągnął rękę, lekko roztarł słoną wilgoć i mokrymi palcami ujął ją pod brodę.

- Może mógłbym go znaleźć - powiedział wolno, jakby słowa wypowiadały się same, bez jego zgody.

- Gdzie się zatrzymałaś?

Otworzyła usta aby odpowiedzieć, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Liczyła na to, że zatrzyma się tutaj, w Two Palms, u Evana. Wtem inny głos przerwał kłopotliwą ciszę.

- Słuchajcie no, robi się strasznie gorąco. A poza tym umieram z głodu.

Tessa! Darcy uprzytomniła sobie, że całkiem zapomniała o biednej Tessie, którą zostawiła uspioną w samochodzie. Teraz zbliżała się do nich, wyglądając zjawiskowo nawet w obciętych džinsach i zielonej podkoszulce, z figlarnym uśmiechem na twarzy. Na ramieniu niosła podrózną torbę, w drugiej ręce trzymała dużą kosmetyczkę.

- Cześć, Evan - rzuciła, a Miles podniósł się z wolna. Jego spojrzenie, znów twarde, sugerowało, że żałował chwili uprzejmości. - Jestem Tessa. Darcy nie mogła się doczekać, żeby cię zobaczyć. Nie chciała nawet zatrzymać się na śniadanie.

Darcy także wstała. Poczuła nowy przypływ sił. Nieświadoma swej gafy Tessa śmiało przyglądała się Milesowi, poczynając od jeszcze mokrych, czarnych loków aż po bose, obsypane piaskiem palce stóp.

Była nim wyraźnie zachwycona. Odwróciła się ku Darcy z błyskiem w oczach, uśmiechając się coraz bardziej.

- Tesso - powiedziała powściągliwie Darcy, w nadziei, że zdąży zapobiec ewentualnej niedyskretnej uwadze - Evana tu nie ma. To jest Miles, jego brat.

- Och! - w głosie Tessy zabrzmiało rozczarowanie. Zmarszczyła czoło. - Evana nie ma?

Spojrzała tęsknie w stronę chłodnego domu, a potem na samochód, który nagrzewał się w promieniach wznoszącego się słońca. Jej chwilowy dobry nastrój przysł. Znow była marudnym, zmęczonym piętnastoletnim dzieciakiem, który bardzo chciał coś zjeść i zdrzemnąć się.

- Mówiłam ci, żeby najpierw zadzwonić. A teraz gdzie się zatrzymamy?

Jej żałosny ton poruszył serce Darcy.

- Znajdziemy coś, kochanie - powiedziała uspokajająco. - Na Sanibel musi być pełno bungalowów.

- Ale zamierzałyście zamieszkać tutaj, prawda?

- Głos Milesa nie brzmiał niegrzecznie, zapewne przez wzgląd na Tessę, ale Darcy wyczuła ukryty pod ogładą sarkazm. - Byłyście pewne gościnnego przyjęcia.

Tessa uśmiechnęła się.

- Tak. Darcy i Evan są sobie bardzo bliscy, bardzo - ostatnie słowo wymówiła z naciskiem, lubując się sekretem. - Z pewnością mówił ci o Darcy.

- Oczywiście - odpowiedział gładko, rzucając Darcy spojrzenie, któremu w ułamku sekundy umiał nadać głęboko obraźliwy charakter. - Wiem o niej wszystko.

- Dobrze, a dlaczego nie możemy na niego poczekać? - spytała Tessa i spojrzała na Milesa z miną niewiniątka. - Jesteśmy wykończone. Nie spałam całą noc.

Oczywiście, że spała. Najpierw w samolocie, a potem w samochodzie. Ale Darcy nie zamierzała tego prostować.

- Evana nie będzie przez dwa tygodnie. Znajdziemy jakiś bungalow - powtórzyła zdecydowanie, biorąc od Tessy torbę z rzeczami. - Po prostu powiesz Evanowi, żeby zadzwonił.

- Nie - rzucił Miles, a sylaba zabrzmiała nieodwołalnie, jak zamknięcie drzwi. Spojrzała na niego zaskoczona. - Jeśli zamierzacie zostać na wyspie i czekać na niego, to zatrzymajcie się tutaj - powiedział, robiąc duży krok i szybko wyjął torbę z jej dłoni.

- Evan życzyłby sobie tego.

- Nie... - zaczęła, ale jej protestowi zabrakło mocy. W tym słabym i niepewnym słowie dosłyszała własne zmieszanie.

- Och Darcy, proszę... - głos Tessy znów zabrzmiał żałośnie. Trąciła Darcy przynaglająco.

Odmawianie czegoś Tessie zawsze przychodziło jej z trudem, zwłaszcza kiedy prosiła takim głosem. Nie znajdując słów, sięgnęła po zdawkowe:

- Tesso, nie chcemy się narzucać.

- Bzdura - usłyszała; silna ręka Milesa ujęła ją pod drugie ramię. - To wcale nie będzie narzucanie się, skoro jesteście sobie z Evanem tak bliscy.

Tessa mrugnęła wesoło, rozpoznając sprzymierzeńca. Oboje wzięli Darcy za ręce i poprowadzili w górę schodów.

Miles, nie puszczając jej, pchnął drzwi, za którymi ukazał się przestronny słoneczny pokój, zajmujący całą szerokość domu. Ścianę naprzeciwko zastępowało wielkie okno, dające panoramiczny widok na zatokę i błękitne poranne niebo.

Darcy bezradnie patrzyła, jak Tessa z okrzykiem zachwytu podbiegła do szyby, żeby podawać lśniąca wodę.

- Darcy, popatrz! Czy to nie wspaniałe? - zawołała. Rozsunęła szklane drzwi i wyszła na taras. - Uwielbiam tę plażę - krzyknęła rozpromieniona.

Miles stał z boku, przyglądając się Tessie z pochmurną miną.

- Traktuj to jako wakacje zafundowane wam przez twojego bliskiego przyjaciela Evana - powiedział do Darcy tak cicho, żeby Tessa nie mogła go usłyszeć. Jego głos brzmiał sarkastycznie.

Przez chwilę obserwował Tessę, która śmiejąc się biegała po tarasie.

- Nie pozwól jej cieszyć się za bardzo - dodał sucho. - Być może będziecie musiały wyjechać stąd wcześniej, niż przypuszczasz.

*

Gorące, czerwone słońce zanurzyło swój rąbek w zatoce i już za chwilę miało się wypalić, a Darcy wciąż siedziała na balkonie podziwiając ten widok.

Powinna zejść na dół. Przez większość dnia spała. Przed godziną Miles powiadomił ją, że chciałby zjeść z nią kolację o dziewiątej.

Tessa wymówiła się zmęczeniem. Teraz, oparta o jedwabny zagłówek wielkiego łóżka w gościnnym pokoju, oglądała telewizję i jadła podaną na srebrnej tacy kolację.

Darcy wiele by dała, by móc zrobić to samo, ale nie chciała, by Miles pomyślał, że dała mu się zastraszyć. Wzięła więc prysznic i przetrząsnęła" pospiesznie spakowaną walizkę, szukając czegoś do ubrania.

Nic nie wydawało się odpowiednie. To dziwne, ale rzeczy, które zapakowała, żeby nosić je w towarzystwie Evana, teraz były nie dość atrakcyjne. Już po pierwszym krótkim spotkaniu wiedziała, że zrobić wrażenie na Milesie będzie o wiele trudniej. Wreszcie zdecydowała się na jedwabną spódnicę i bluzkę w kolorze leśnych fiołków - najelegantszą rzecz, jaką zabrała. Długie brązowe włosy spięła z tyłu i przewiązała niebieską wstążką, zostawiając jeden kosmyk luźny.

To powinno wystarczyć. Jednak nadal zwlekała tchórzliwie, siedząc na balkonie i ociągając się przed

konfrontacją. Tak - konfrontacja to właściwe słowo. Rano była zbyt zmęczona, aby jasno myśleć; czuła przede wszystkim rozczarowanie i wstyd. Ale teraz gniew wezbrał w niej po brzegi. Miles Hawthorne jest pozbawionym manier gburem i jawnie ją lekceważy. Uważa się za Bóg wie kogo. Z pewnością oczekuje, że gdy Darcy zejdzie na kolację, będzie uniżona, załkniiona, gotowa do przeprosin.

Dobrze, może sobie być panem i władcą, ale to jest również dom Evana, a ten nie pozwoliłby, żeby ją obrażano. Uniosła brodę i zagryzła wargi. Szwagier, który ją lekceważy, może okazać się dość trudny do zniesienia, ale ona wiele wytrzyma. Och, gdyby Evan pospieszył się i zadzwonił...

Było już chyba po dziewiątej. Plaża opustoszała, a małe ptaszki nisko przelatywały nad wodą tam i z powrotem, kreśląc na niebie niewidzialne wzory. Tylko jedna para pozostała na brzegu. Stali obok siebie od dłuższej chwili, zajęci rozmową i może nawet nie zauważyli, że słońce pograżyło się już w purpurze zatoki.

Darcy nie miała zamiaru ich obserwować, ale nagle kobieta wyrwała się z objęć mężczyzny - to przykuło jej uwagę. Młoda, jasna blondynka zawołała coś z gniewem, ale wiatr stłumił jej słowa. Potem pobiegła wzdłuż plaży, rozpędzając morskie ptaki.

Sprzeczką kochanków - pomyślała Darcy, uśmiechając się do siebie. W tak pięknym otoczeniu nie mogą gniewać się zbyt długo.

Kiedy przyglądała się mężczyźnie, owładnęło ją jakieś nieznanne uczucie. Wyglądał na takiego, któremu nie sposób się oprzeć. Z pewnością przed wschodem słońca znów będą razem. Darcy złożyła ręce na piersiach. Nagły podmuch wiatru przejął ją dreszczem. Razem i zakochani - pomyślała - podczas gdy ona będzie zawsze samotna. Coś ścisnęło ją za gardło.

Poślubi Evana, którego nie kocha i gdzieś w głębi serca zawsze będzie sama.

Nie, nie wolno jej się teraz wycofać. Jeszcze chwila i rozpłacze się z żalu nad samą sobą. To dziecinada. Podjęła decyzję i nie zmieni jej. Będzie dobrą żoną dla Evana, a on nigdy nie pożałuje, że ją poślubił.

Wstała i już miała odejść, kiedy ponownie jej spojrzenie padło na mężczyznę, który wciąż jeszcze był na plaży. Jego profil odcinał się wyraziście od purpurowego nieba. Serce Darcy zatrzepotało niczym ptak. To był Miles.

Mimo woli podeszła do balustrady, nie mogła oderwać od niego oczu. Był ubrany na biało: w szorty i bawełnianą koszulę z długim rękawem. Ciemne włosy, teraz już suche, były gęste i luźno skręcone, a wiatr łaskotał nimi jego uszy.

Wyraźnie zatopiony w myślach, ręce wsunął do kieszeni, a oczy utkwiał w jakimś punkcie daleko na plaży. Darcy była ciekawa, o co się pokłócili. Dlaczego ta urocza blondynka wyrwała się z jego opiekuńczych ramion i zostawiła go tu samego?

Piasek cicho zaskrzypiał - Miles odwrócił się nagle i ruszył w stronę domu. Darcy z zakłopotaniem cofnęła się w cień, choć zapewne Miles nie mógł jej dojrzeć. Blondynka nie powinna jej obchodzić, poza tym już była spóźniona na kolację.

- Dobrze spałaś?

Czekał już na nią, opanowany i niewzruszony, jakbyjeszcze przed chwilą nie stał na plaży na mocnym wietrze. Blondynka, jej gniewna ucieczka - to wszystko mogło być wytworem wyobraźni Darcy.

- Tak, dziękuję - przytaknęła ostrożnie. - Byłyśmy naprawdę bardzo zmęczone. Całą noc spędziłyśmy w samochodzie.

- Tak przypuszczałem - uniósł brwi, ale nie

wypytywał już dalej. Gestem ręki zaprosił ją do stołu, nakrytego dla dwóch osób.

Początek kolacji upłynął w milczeniu. Alice, ładna pokojówka, bez słowa podała supę z małży. Po chwili w podobny sposób zabrała pusty talerz Milesa i nietknięty Darcy.

Kiedy Alice przyniosła główne danie - delikatną pieczoną rybę - Darcy zaczęła się zastanawiać, dlaczego Miles zaprosił ją na kolację, skoro wyraźnie nie lubi jej towarzystwa. Może chce ją zdenerwować? Trochę oziębłego traktowania w nadziei, że to ją zniechęci? No cóż, nic tym nie wskóra. Wzięła na widelec kawałek ryby i przywołała na usta uprzejmy uśmiech, gotowa to przetrzymać.

Miles musiał wyczuć jej zamiary i klęskę swojego planu, bo odezwał się wreszcie.

- Tropikalny sztorm wisi nad Karaibami. Jeśli nadciągnie w naszą stronę, Evan może skrócić swoje wakacje.

Przełknęła kęs ryby nawet jej nie smakując.

- Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo? - spytała; zaschło jej w ustach, więc pociągnęła łyk wina.

- Chciałam powiedzieć, czy sztorm może być dla niego groźny?

Spoglądając na nią żuł powoli. W kącikach ust czaił mu się nieprzyjemny uśmiech.

- Niepokoisz się o Evana? Doprawdy, Darcy, to bardzo wzruszające.

Zmięta serwetkę i zacisnęła zęby. Stara się wyprowadzić ją z równowagi i nie wolno mu tego ułatwiać.

- No więc, czy może mu się coś stać?

Odłożył widelec i odchylił się do tyłu.

- Oczywiście, że nie. Czy myślisz, że pozwoliłbym mu wypłynąć, gdyby istniało jakieś niebezpieczeństwo? Nie doceniasz mnie, Darcy. Bardzo serio traktuję swoją rolę starszego brata.

Aluzja była oczywista; policzki paliły ją, ale nie spuściła wzroku.

- Ach tak? A na czym ona polega?

- To bardzo proste - uśmiechnął się w sposób, który zdażyła już znienawidzić. - Przypomina żeglarstwo. Trzeba omijać mielizny i skały, wiedzieć, kiedy zbliżają się sztormy i umieć sterować łodzią tak, żeby płynęła po spokojnych wodach.

Chociaż jego zarozumiały ton drażnił ją, wiedziała, co miał na myśli. Był to również opis roli starszej siostry. Musiała przyznać mu rację. Gdyby ktoś starał się skrzywdzić Tessę, ona też byłaby wściekła.

- Niestety, zdarza się, że łódź się buntuje - ciągnął matowym głosem. - Czasem zdaje się, jakby miała własny rozum i sama chciała płynąć na skały. Wtedy trzeba być twardym.

Zmrużyła oczy, gotując się do odparowania ciosu. Czy Miles sądził, że jest za głupia, by zrozumieć aluzję? A może starał się ją obrazić?

- Posłuchaj, Miles - zaczęła, upuszczając z brękiem widelec, ale on uciał gładko:

- Ale tym razem Evan żegluje na „Mirandzie”. To wspaniała łódź. Nic mu się nie stanie.

Zabrał się do jedzenia ryby, jakby rozmowa rzeczywiście dotyczyła żaglówek.

- W porządku - szepnęła. - Zapomnijmy o tym. „Panuj nad sobą, Darcy”, upomniała się w duchu. Wbiła widelec w rybę.

- „Miranda”? - spytała zmuszając się do uprzejmości. - Czy to jedna z waszych łodzi?

- Uhhh - przytaknął - Evan nigdy ci o niej nie wspominał?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Dziwne - to jedna z naszych najlepszych łodzi. Mój ojciec zaprojektował prototyp: długa na osiem metrów, z samosterującym kliwrem i oblistwowanym

grotem. Prawdziwe cacko. Stocznie Hawthornen nie zbudowały takiego jachtu od dwudziestu lat.

- Dlaczego, skoro jest taki udany?

- Dobrze pytanie - wypił resztkę wina i odchylił się na krzesło. - To była głupia decyzja, oparta na emocjach, a nie na zmyśle do interesów. Mój ojciec nazwał łódź imieniem matki, dla której ją zaprojektował. Kiedy go opuściła, zarzucił prace nad projektem i cisnął w kąć całą dokumentację. Zmarł dziesięć lat temu i od tamtej pory szukaliśmy planów. Niedawno udało nam się je odnaleźć, toteż w zeszłym roku ruszyliśmy z produkcją całej serii.

Była zdumiona obojętnością, dźwięczącą w jego głosie. Nie słyszała nigdy, żeby ktoś opowiadał o rodzinnej tragedii z takim spokojem.

- Wasza matka odeszła? Dlaczego... - zatrzymała się w pół słowa, zrozumiałwszy, że nie powinna o to pytać. - Gdzie... dokąd wyjechała? - poprawiła się szybko.

- Do Nowego Jorku - odpowiedział zblazowanym tonem. - Zanim się pobrali, była modelką, więc nudziło ją życie żony konstruktora żaglówek, nudziła ją Sanibel, dzieci również.

Spuściła oczy.

- Przecież Stocznie Hawthorne'a to duża firma. Z pewnością były już widoki...

- Jeszcze nie wtedy - przerwał jej. Wziął do ręki widelec i bawił się nim, postukując o stół. Była to jedyna oznaka emocji, jaką dało się zauważyć.

- Mieliśmy tylko ten skrawek wybrzeża. Kiedy matka odeszła, ojciec zupełnie się załamał. Przez dziesięć lat jakoś sobie radził, ale nie miał już do tego serca. W końcu umarł ze zgrzyoty.

Wreszcie usłyszała, jakąś nutę litości, ukrytą w tonie dezaprobaty. Musiało być im ciężko patrzeć, jak ojciec umiera ze złamanym sercem.

- Przykro mi - szepnęła cicho i szczerze. Jej własna

historia była inna, ale nie mniej bolesna. Przez moment chciała mu powiedzieć, że wie, co znaczy samotne dzieciństwo i jak trudno jest zastępować rodziców młodszemu rodzeństwu. Jednak swoich zachowaniem nie zasługiwał na współczucie, nie odezwała się więc.

- No, dość już o tym. Chodźmy na zewnątrz. Ty i ja mamy sobie wiele do wyjaśnienia.

Zdziwiło ją, że w uprzejmych słowach kryło się aż tyle groźby. Idąc za nim po woskowanej podłodze w stronę szklanych drzwi, starała się, żeby filiżanka nie dzwoniła o spodek.

Miles postawił dwa wyplatane krzesła tuż przy balustradzie i gestem wskazał jej miejsce obok siebie. Rozsiadł się wygodnie, założył nogi do góry i przez chwilę balansował filiżanką na poręczy. Wreszcie odezwał się:

- No, więc czego chcesz?

Koniec zabawy w ciuciubabkę. Zaschło jej w gardle. Patrzyła na zatokę, gdzie księżyc w pełni płynął po srebrnej wodzie niczym biały balon. Czuła, że Miles obserwuje ją, ale obawiała się spojrzeć mu prosto w oczy. Były zbyt badawcze.

- Dlaczego myślisz, że czegoś chcę?

- Na litość boską, nie jestem głupi - odparł krótko.
- Inaczej nie przyjechałabyś tutaj.

Potrzebowała dłuższej chwili, żeby zapanować nad oburzeniem, jakie wywołał w niej ten brutalny ton. Kłótnia z bratem Evana nie byłaby dobrym początkiem ich związku. Trudno jej jednak będzie nad sobą panować, bo Miles wyraźnie szukał zwady.

Zapadła głęboka cisza, w której nawet koncert świerszczy i szemranie fal wydawały się bardzo głośne. Wypiła łyk kawy.

- No cóż, widzisz... - zaczęła, zła na samą siebie za to, że nie umie zachować zimnej krwi. Może powinna mu powiedzieć, żeby pilnował swoich spraw. Ale on zachowywał się tak autorytatywnie, jakby

w ogóle nie brał pod uwagę możliwości sprzeciwu.
- Evan i ja przyjaźniliśmy się w szkole. My... cóż, może wspominał o mnie...

- Nawet często.

Nie spuszczał z niej wzroku, ale ton jego głosu nie zdradzał żadnych uczuć.

- Cóż... - powtórzyła; przysięgła sobie ze złością, że już nie użyje tego głupiego słowa. - Czasem rozmawialiśmy z Evanem, że może kiedyś się pobierzemy. Wiedziałaś o tym?

Och, tak trudno o tym mówić. Mógłby przecież powiedzieć choć słowo, pomóc jej się wypłatać.

Odezwał się wreszcie, ale nie po to, żeby jej coś ułatwić.

- O ile wiem, tylko on wspominał o małżeństwie. Ty, jeśli dobrze pamiętam, powiedziałaś mu „nie, dziękuję - poczekam, aż trafi mi się coś lepszego”.

Zaskoczyła ją gorycz tych słów. Mimo ciemności starała się wyczytać coś z jego twarzy, ale księżyc nie dawał dość światła.

- To nieprawda. Nigdy tak nie powiedziałam...

- To co się stało? - przerwał szorstko. - Co robisz tu po tych wszystkich latach? Czy wreszcie zrozumiałaś, że nie możesz lepiej trafić?

- Nie - odparła machinalnie. - To znaczy tak. To bardzo obraźliwe pytanie - zerwała się, rozlewając kawę i przeszła na koniec werandy.

Nie poszedł za nią. Oparła łokcie o balustradę i starała się uspokoić. Nie musi mu nic tłumaczyć. To są sprawy wyłącznie pomiędzy nią i Evanem. Może powinna mu powiedzieć, żeby poszedł szukać swojej blondynki i zajął się własnymi kłopotami.

- obraźliwe? To jeszcze nic, Darcy - słyszała, jak opuszcza nogi na podłogę, wstaje i wolno idzie w jej stronę.

W głosie mężczyzny wyraźnie słyszała gniew, nawet już sama jego obecność stwarzała w niej poczucie zagrożenia.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl - powiedział, cedząc każde słowo - że to jemu może trafić się ktoś lepszy niż ty?

Poczerwieniała z oburzenia, aż zapiekły ją policzki.

- Chyba jednak decyzja powinna należeć do niego? - starała się, żeby zabrzmiało to spokojnie. Gwałtowne bicie serca przyprawiało jej głos o drżenie.

- Nie - odrzekł, pochylając się ku niej tak blisko, że mogła dostrzec blask księżyca, odbijający się w jego ciemnych oczach. - Kiedy Evan myśli o tobie, zupełnie traci rozum. Dlatego postanowiłem za niego. Nigdy cię nie poślubi.

- A to dlaczego? - spytała niepewnie; oddychała z trudem, oparta plecami o barierkę.

- Przede wszystkim dlatego, że cię cholernie mało obchodzi.

Krew w niej zawrzała. Jak on śmie mówić o niej takim tonem!

- Co takiego? Jestem zachwycona Evanem.

- Zachwycona - parsknął. - Dobrze sobie.

Nie wiedziała, jak reagować na te grubiaństwa.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy - powiedział wolno - że nikomu nie jest potrzebna „zachwycona” żona. Evan zasłużył na coś więcej - jego zwężone oczy przeszywały ją na wylot niczym dwa ostrza. - Evan powinien poślubić kobietę, która go uwielbia.

- Ja go uwielbiam.

- Brednie! - wybuchnął tak gwałtownie, że przestraszona cofnęła się, a drewniana poręcz zatrzeszczała pod naporem jej pleców.

Czuła bijącą od niego pogardę; widać ją było w grymasie ust, zmrużeniu oczu. Przez moment zapragnęła uciec, ale nie była w stanie się ruszyć. Hipnotyzował ją mrocznym spojrzeniem.

- Nawet w połowie nie jesteś jego warta. Ten twój rzekomy „zachwyty” nie wystarcza. Do diabła, dlaczego

przyjechałaś właśnie teraz, kiedy myślałem, że wreszcie o tobie zapomniiał?

Poczuła, że poręcz ugina się pod jej rękami, a cała krew odpływa z twarzy. Ale szorstki głos Milesa nie milkł.

- Przez całe lata Evan żył ze złamanym sercem. Dałaś mu tylko cierpienie. Nie jesteś mu potrzebna, Darcy. Przynosisz same kłopoty.

Wyciągnął rękę i mocno chwycił ją za ramię. Zwinęła się z bólu.

- Nie złamałam Evanowi serca - zaprotestowała gorąco, wmawiając samej sobie, że to prawda. Zawsze sądziła, że Evan znosił jej odmowy dość lekko. - Niech sam podejmie decyzję, czy mnie potrzebuje, czy nie - ciągnęła wściekła. - On...

- Nie, nie jesteś mu potrzebna - powtórzył Miles, ignorując jej protesty. - Ale za to ty go potrzebujesz. Musi to być coś bardzo ważnego, skoro przyjechałaś w środku nocy! - Gniewnie przyciągnął ją bliżej i ciemnymi oczyma zajrzał w twarz. - O co chodzi? O George'a?

Imię to tak poraziło Darcy, że przestała się wrywać. W pierwszej chwili wargi zbyt jej drżały, by mówić, ale zagryzła je i wreszcie odzyskała głos.

- Co wiesz o George'u?

- Wszystko - jedno krótkie słowo, a tak pełne znaczenia. - Widzisz, znam George'a od lat. Studiowaliśmy razem.

Zmarszczyła czoło, zaskoczona tą wiadomością. Ale po chwili ochłonęła i przyznała, że to mogło się zgadzać. Miles nie był dużo młodszy od George'a - pięć lub sześć lat. Evan studiował w Waszyngtonie, więc pewnie Miles również. George wstąpił na uniwersytet dość późno, już po służbie wojskowej. Ale Miles nie przypominał George'a. Posiadał cechy, o których tamten mógł tylko marzyć - był męski, silny, imponujący.

- Co ma George wspólnego ze mną i Evanem?

Do diabła, to nie jego sprawa. Nie musi obnażać przed nim duszy ani opowiadać smutnej historii swojego życia. Ale nie umiała zrećcznie kłamać. Chciała odwrócić głowę, aby ukryć zakłopotanie.

Nie dał jej się wymknąć.

- Nie próbuj ze mną żadnych sztuczek, Darcy. Powiedziałem ci już, że znam George'a i wiem, co o tobie mówi. Wiem też, że kiedy gra w pokera z karciarzami, twoje imię odbija się tam jak piłka. Wiem nawet - tu zniżył głos - że czasem, kiedy skończą mu się żetony, zastawia klucz od waszego domu i szansę wygrania względów pięknej pasierbicy. Zawsze to tak nazywa - twoje względy - i uważa, że to bardzo zabawne.

Łzy napłynęły jej do oczu; spuściła głowę. O Boże! Nic dziwnego, że Miles tak o niej myśli. Nawet Evan nie słyszał o pokerowych zakładach.

- Skąd o tym wiesz?

Jej głos drżał mimo usilnych starań. Ramiona trzęsły się, choć za wszelką cenę starała się zachować spokój i nie uciec w ciemną noc.

- Wiem - powiedział twardo - ponieważ pewnej nocy, kilka lat temu, kiedy szczęście mi dopisało, również cię wygrałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była zbyt wstrząśnięta, żeby próbować mu się wyrwać. Przez krótką chwilę zdawało się jej, że podtrzymawał ją, by nie upadła. Z przerażeniem przebiegała w myślach pożądliwe, pijane twarze. Czy to możliwe, że wśród nich widziała to ciemne, mocne oblicze?

Nie mogła w to uwierzyć. Potrząsnęła głową w instynktownym zaprzeczeniu. Z pewnością pamiętałaby tego mężczyznę. Był tak różny od Tommów - Rayów - Bobów, tych wszystkich, od których pożądliwych spojrzeń i obmacujących rąk cierpła jej skóra. Przez głowę przemknęła jej szokująca myśl, że gdyby to on przyszedł, może trudniej byłoby go wyrzucić...

- Nie - wyszeptała, usiłując coś sobie przypomnieć.
- Ty nie byłeś jednym z nich.

Puścił ją tak nagle, że z trudem złapała równowagę. Sięgnęła rękami do tyłu i zacisnęła palce na poręczy.

- Nie - przyznał - nie byłem, powiedziałem tylko, że cię wygrałem, a nie, że przyszedłem, by odebrać nagrodę - odsunął się o kilka kroków.

Przyglądała mu się z odrętwieniem, próbując sobie to wszystko uporządkować. To dziwne, że nigdy o czymś takim nie pomyślała. Potępiła w czambuł ich wszystkich, odmawiając pokrzystom ludzkich odruchów. Nigdy nie myślała, że wśród nich mógłby się trafić mężczyzna, który oceniłby surowo jej udział w zabawie George'a.

- Dlaczego? - spytała.

Oparł się o balustradę i przez chwilę lustrował

wzrokiem rozpościerający się bezmiar wód. Kołysał się, przenosząc ciężar ciała na ręce, a biała koszula napinała się na plecach, podkreślając twarde i okrągłe mięśnie grzbietu.

- Sam nie wiem - odpowiedział. - Przypuszczam, że to nie w moim guście. Nie uważasz, że to dość obrzydliwe - wygrać kobietę w pokera?

Policzki ją paliły. Pokręciła głową.

- Nie to miałam na myśli...

Odwrócił się w jej stronę.

- Ach, rozumiem. Chcesz wiedzieć, dlaczego grałem w pokera z George'em.

Przytaknęła.

- To dość skomplikowane - rzekł. - Znamy się z George'em od dawna. Na studiach graliśmy w tej samej drużynie piłkarskiej, chociaż ja byłem studentem pierwszego roku, a on ostatniego. To wtedy poczuliśmy do siebie absolutną awersję. Jednak on wszedł w posiadanie czegoś, na czym i mnie zależało, więc miałem nadzieję, że rzuci to na karciany stół.

- Uśmiechnął się przebiegle, ajego białe zęby błysnęły w ciemnościach. - Widzisz, jestem niezłym graczem i przypuszczałem, że wygram. Ale on w zamian zastawił swoją ładną pasierbicę. Widocznie to jego ulubiona rozrywka.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Chyba nie sądzisz, że dobrowolnie uczestniczyłam w tym szaleństwie? - wykrztusiła. - Albo, że kiedykolwiek...

- Do diabła, nie wiem, jaka jesteś - przerwał jej - wiem tylko, co wmówiłaś Evanowi - że jesteś ofiarą George'a, nieszczęśliwą księżniczką w wieży... Nabawił się przez ciebie kompleksu błędnego rycerza.

Poczuła znowu, że palą ją policzki. Ten sceptyzm w jego głosie był przerażający. Czy nie widział, jakie to było dla niej upokarzające? Czy poza własnym cynizmem, nie miał zrozumienia dla jej żalostnej

sytuacji? Nie, oczywiście, że nie. Była dla niego kobietą, która skrzywdziła jego brata i nadal chciała go zranić.

Ale jednak musiał wiedzieć, że byłaby szczęśliwa, gdyby Evan uwolnił ją od George'a i całego tego koszmaru. Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale on, podążając tropem własnych myśli, odezwał się pierwszy:

- Evan zapomni o tobie, jeśli będzie miał na to dość czasu. Jesteś po prostu młodzięcym snem. Unieszczęśliwiłaś tego chłopca - wiemy to oboje. - Szorstkim ruchem przesunął ręką po włosach. Gest ten wyrażał cały nagromadzony w nim gniew i frustrację. - Do cholery, nie pozwolę ci wyjść za Evana. Nie lubię George'a i nie lubię ciebie.

- To akurat było dla mnie jasne od samego początku - stwierdziła sarkastycznie. Teraz mogła już usłyszeć całą prawdę. - No to co? Jak zamierzasz mnie powstrzymać?

- Nie sędzę, żebym musiał się wysilać - w jego głosie słychać było niechęć i znużenie. - Sędzę, że tym razem Evan przejrzy na oczy. Zostań tutaj i rozgość się, jeśli chcesz. Ale pamiętaj, Darcy, że ja nie jestem twoim przyjacielem. Nie mogę już dłużej patrzeć na to, jak krzywdzisz mojego brata. Zatrzymam cię, kiedy będzie trzeba.

- Dziękuję za ostrzeżenie - powiedziała maskując ironię.

- Nie dziękuj. Jeśli skrzywdzisz Evana, odpowiesz mi za to. Możesz jeszcze żałować, że nie zostałaś z George'em.

*

Zgodnie z oczekiwaniami Darcy, Tessa była zachwycona. Kiedy usłyszała, że mogą zostać w Two Palms, natychmiast popędziła do bagażnika, żeby wyciągnąć swój kostium kąpielowy.

Cały dzień spędziły na plaży. Poszły do Hutto's

Market po kanapki, by urządzić sobie piknik. Chleb nieco się zapiaszczył, a napoje były ciepłe, ale Darcy nie chciała ryzykować jedzenia posiłku z Milesem.

Późnym popołudniem, kiedy młodzi i urodziwi amatorzy nieskrępowanego opalania opuszczali plażę, zostawiając ją bardziej powściągliwemu towarzystwu w średnim wieku, Tessa wciąż była pełna energii. Darcy zauważyła, że Two Palms posiada własny kort tenisowy. Zaproponowała więc rozegranie krótkiego meczu, zanim zajdzie słońce.

Kort znajdował się w bocznej części ogrodu. Kiedy Darcy i Tessa dotarły tam, był właśnie zajęty. Miles - mocno opalony, w przepisowo białym stroju tenisowym - wyraźnie wygrywał z młodszym, równie jak on opalonym mężczyzną, który klął przy każdej straconej piłce.

Darcy aż jęknęła; dlaczego najpierw nie sprawdziła, czy go tu nie ma? Wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać zamaszysty chód Tessy, ale powinna była wiedzieć, że jej się to nie uda.

- Cześć - zaszcebiotała Tessa, gdy gracze zmieniali strony. - Możemy popatrzeć?

Obaj mężczyźni stanęli, by na nią popatrzeć. Darcy uniosła głowę i ruszyła za Tessą w stronę kortu. Wcześniej czy później musiało dojść do spotkania - powiedziała sobie. - Może powinien się przekonać, że jej nie zastraszył.

Prezentacja wypadła gładko. Twarz Milesa była bez wyrazu, ale chłopak, który miał na imię Brad i okazał się ich sąsiadem, nie spuszczał zachwyconego wzroku z Tessy.

- Oczywiście, że możecie! - wykrzyknął. Według oceny Darcy mógł mieć najwyżej osiemnaście lat i wyglądał urodziwie. - A może zagramy debła? Przydałoby mi się odpocząć. Już padam ze zmęczenia, a Miles nawet się nie spocił.

Wszyscy machinalnie spojrzeli na Milesa, który

w porównaniu z przeciwnikiem wyglądał nienagannie. Wiatr rozczesywał jego włosy, z czym było mu do twarzy. Skóra, lekko tylko wilgotna od wysiłku, złociła się w promieniach słońca.

Tessa naciągnęła już opaski na ręce, nie zwracając uwagi na to, że Darcy nieco się ociąga.

- Świetnie. Pozwólcie mi grać w parze z Milesem. Jestem kiepska i nie grałoby się nam dobrze, gdyby to Darcy była po jego stronie.

Twarz Brada zmarkotniała, ale Darcy nie kryła zadowolenia. Być partnerką Milesa - toż to farsa. Nie mogliby współdziałać ze sobą nawet na tyle, żeby pokonać choćby najsłabszych graczy. Ale jako przeciwnicy - tak, to było całkiem naturalne.

Z początku mecz toczył się wolno. Darcy z rozprawieniem obserwowała, jak Brad posyła piłki Tessie. Flirt i dobry tenis nie idą w parze. Zepsuł podanie, ale wcale się tym nie przejmował. Z ust nie schodził mu grymas zadowolenia z siebie, a z Tessy nie spuszczał wzroku nawet po to, by śledzić piłkę.

Kiedy przyszła kolej na serw Milesa, tempo meczu zmieniło się gwałtownie. Darcy miała już zadyszkę; raz po razie odbijała skierowane do niej piłki. Wymiany były długie. Miles z całkowitym spokojem posyłał piłki w narożniki, zawsze tak, że musiała do nich biec z wyciągniętą ręką. Pot wystąpił jej na czoło, ramię zaczynało omdlewać, ale nie zamierzała się poddawać. Jednak jej wysiłki nie na wiele się zdały. Kiedy nasycił się już jej mordęgą, zaczął posyłać piłki ścięte z góry tak silnie, że nie była w stanie ich odebrać. Wygrał swój serwis do zera i rzucił jej piłkę z nieprzyjemnym uśmiechem.

- Nieźle - powiedział z udawaną słodyczą.

Zirytowana odpowiedziała asem serwisowym. Złośliwy uśmieszek znikł z jego ust, ale po chwili pojawił się znowu, jeszcze bardziej nieprzyjemny niż dotąd. Nie zwracała na to uwagi. Jeśli ten mecz ma być

metaforą ich prywatnej wojny, niech wie, że ona ma zamiar zwyciężyć.

Po pierwszym secie wygranym przez Milesa i Tessę, Brad przywołał ich do siatki.

- Co ty na to, Tesso, żebyśmy się z nimi pożegnali? Miles i twoja siostra to jedyni gracze w tym meczu. My im po prostu przeszkadzamy.

- Nie... - zaczęła Darcy.

- Puść dzieciaki - przerwał jej Miles. - Brad nie znosi tenisa. Jego ojciec przepisał mu jednego seta dziennie, zupełnie jakby to było lekarstwo.

- Jednak Tessa powinna...

- Tessa powinna pójść na długi spacer po plaży - dokończył za nią Miles. - Słońce zaraz zajdzie, a ona chce to obejrzeć. Zabierzesz ją, Brad?

Brad młodzieńczym susem przeskoczył siatkę i oboje oddalili się szybko. Na odchodnym Tessa zdążyła posłać Darcy na w pół przeproszające, na w pół szelmowskie spojrzenie.

Przez chwilę Darcy patrzyła za nimi, po czym rzuciła wściekłe spojrzenie Milesowi.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- A co takiego zrobiłem?

- Wtrąciłeś się, zdecydowałeś, jak ma być.

Podrzucił piłkę i kilka razy odbił ją rakieta.

- Ktoś to musiał zrobić. Jeśli chcesz zdecydować, to powinnaś się odzywać.

- Nie dałeś mi nawet szansy.

- Ja nigdy nie daję szansy - powiedział, posyłając lekko piłkę na jej stronę. - Jeśli chcesz wygrać, to musisz się bardziej starać. Twoje podanie.

Cofnął się i stanął w głębi kortu, pochylony do przodu, gotów odebrać każdy jej serwis.

- Zobaczysz, że wygram - mruknęła. Podrzuciła piłkę i w skupieniu posłała ją w stronę Milesa.

- Wygram i tyle.

Ale to było niemożliwe. Niezależnie od tego, jak

mocno uderzała w piłkę, jak dokładnie celowała pod nogi, jak precyzyjnie układała swoją strategię - on zawsze ją uprzedzał. Nie mogła przyłapać go na błędzie. Jakby wiedział, co zamierzała, zanim sama zdążyła o tym pomyśleć.

Im dłużej trwał mecz, tym bardziej bolały ją mięśnie. Nigdy jeszcze nie grała z tak znakomitym przeciwnikiem. Miles nie miał żadnych względów dla jej płci. Walił rakieta z całych sił, a gwizd piłki mówił wyraźnie, że nie może liczyć na taryfę ulgową. Opaską na rękę otarła pot z czoła. Zerknęła na niebo, łapiąc jednocześnie oddech do dalszej gry. To uczciwe - pomyślała.

- Żadnej litości.

Miles zwiększał swoją przewagę, a jego uderzenia stawały się coraz mocniejsze. Poczowała, że ogarnia ją znużenie.

Stała właśnie na linii jego kolejnego wysokiego ścięcia, nie przyjmując do wiadomości, że będzie ono za ostre i za szybkie, by mogła je odebrać.

Udało jej się wejść w kontakt z piłką, ale wcale nie rakieta. Piłka uderzyła ją w udo; poczuła nagły, piekący ból. Powstrzymała okrzyk, ale noga ugięła się pod nią. Musiała uklęknąć na jedno kolano. Wypuściła raketę z rąk. Bolało tak bardzo, że na chwilę straciła oddech.

- O, mój Boże!

Miles widocznie przeskoczył przez siatkę, bo w jednej chwili znalazł się przy niej. Celowo nie spojrzała w górę, lecz rozcierała czerwony ślad na udzie, usiłując opanować ból i łzy.

- Możesz chodzić?

Skinęła głową. Nie mogła jeszcze mówić, bo ból był dotkliwy, a ona bliska łez. Raczej umrze, niż rozplacze się w jego obecności.

Dźwignęła się na zdrowej nodze i zrobiła krok w stronę ławki. Ale uderzone mięśnie nie były w stanie unieść ciężaru ciała i Darcy przez chwilę miała

wrażenie, że znowu upadnie. Mimo to odepchnęła pomocne ramię Milesa.

- Nie bądź głupia - warknął i chwycił ją mocno w talię. - Sama nie podejdziesz nawet do ławki.

Niechętnie przyjęła jego pomoc. Niech go diabli - pomyślała kulejąc.

- Nie martw się, nic mi nie jest - skłamała, kiedy dotarli do ławki. Miała nadzieję, że sobie pójdzie. Z każdą chwilą bolało ją coraz bardziej. Musiała walczyć zarówno ze łzami bólu, jak i gniewu. - Zostaw mnie.

On jednak, ignorując te słowa, usiadł okrakiem na ławce i - wciąż nie zważając na jej protesty - podniósł bolącą nogę i położył ją sobie na kolanach. Odwinął krótką, białą spódniczkę, odsłaniając zaczerwienienie. Ściągnął brwi i spojrzał na nią

- Nie chciałem cię uderzyć. Chyba mi wierzysz?

- Nie chciałeś? - słowa wydobywające się ze ściśniętego gardła zabrzmiały trochę śmiesznie. - Naprawdę?

Przeciagnał palcem po zaczerwienieniu, sprawdzając, czy skóra jest cała.

- Chciałem cię pobić, ale nie uderzyć.

- To subtelne rozróżnienie - zauważyła obojętnie, rozcierając gęsią skórę, która pojawiła się pod wpływem jego lekkiego dotyku. Darcy poczuła się nieswojo. Spróbowała cofnąć nogę.

- Siedź spokojnie - obiema rękami ujął jej udo i kciukami przeciagnał wzdłuż kości. Potem wsunął palce pod kolano i powoli zgiał je, podnosząc ku jej piersi. - Czy tak boli?

- Nie.

- To dobrze, to znaczy, że nic nie jest złamane.

- Złamane? - zakpiła. - Skądże! Twoje uderzenie było mocne, ale nie aż tak. Musiałbyś być znacznie szybszy, żeby połamać mi kości.

Zdawało się jej, że uśmiechnął się na te słowa, ale

zapadł już zmierzch i trudno było odczytać cokolwiek z jego twarzy. Księżyc schował się za chmurami. Czy to zapowiedź tropikalnego sztormu, o którym wspominał? - zastanowiła się przelotnie. Wyglądali jak dwa ubrane na biało cienie.

Zmrok wytworzył nastrój dziwnie intymny. Nagle uświadomiła sobie, że jego dłonie wciąż trzymają jej nogę, a palce ciepło wtulają się w dołek pod kolaniem. Spróbowała się oswobodzić, ale trzymał ją mocno. Kiedy starała się cofnąć nogę, czuła jak twardniały mu mięśnie. To był subtelny, niezwykle zmysłowy kontakt; znieruchomiała, jakby sparaliżowana. Czuła wilgotne, spocone ciepło jego skóry. Jej oddech stawał się krótki i płytki, jak po długim biegu.

- Puść mnie - zdołała wykrztusić.

Ale on nie puszczał. Czuła na sobie jego spojrzenie i była zadowolona, że w ciemnościach nie mógł widzieć, jak się rumieni.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział miękko. - Wiesz o tym?

Starała się złapać oddech, ale powietrze było zbyt ciężkie od zapachu soli i jaśminu.

- Nie - odrzekła zdławionym głosem. - To Tessa jest piękna.

- Tessa jest wspaniała - przyznał cicho, zaciskając palce - ale ty masz w sobie coś... więcej. Coś nadzwyczajnego. Coś spokojnego, czemu trudno się oprzeć.

Co miała odpowiedzieć? Czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Puls uderzał w skronie gorącą falą.

- Powinieniem się domyślić, że taka jesteś. Przecięt-na kobieta nie mogłaby tak bez reszty oczarować Hvana. Nie pozwoliłby się tak traktować i nie wracałby do niej stale.

Szarpnęła nogą, krzywiąc się z bólu, który przeszył jej udo.

- Nie traktowałam go źle! - zawołała. Wzbierał w niej gniew, być może z powodu dziwnego mrowienia

w nogach, które podchodziło aż do żołądka. - Dlaczego ciągle mi to powtarzasz?

- Nie powtarzam - stwierdził sucho, kładąc jej nogę na ławce. - Po prostu zauważam. Myślisz, że będziesz mogła chodzić? - spytał protekcyjnym tonem i wstając poklepał jej nogę. - Za piętnaście minut mam randkę i muszę się trochę przygotować.

- Ależ oczywiście, idź - zawołała, nie bacząc, że sarkazm zdradza, jak bardzo ją to obchodzi. - Po co masz tracić czas z taką podłą uwodzicielką jak ja, kiedy czeka na ciebie anioł?

- Słodki Boże! - roześmiał się głośno. - Tylko nie anioł, Darcy. Nie wierzę w anioły. Tina jest zepsuta, a do tego ma kruczoczarne włosy i takie same oczy. Nie udaje, że jest kimś innym. Jest w tym jakaś odświeżająca uczciwość, nie sądzisz? Powinnaś kiedyś tego spróbować.

Podniósł swoją rakiety i odszedł wolnym krokiem. Darcy na chwilę zapomniała o bólu i złości, bo jej uwagę przykuł pewien fakt: Tina to brunetka. Kim więc była blondynka?

*

Dowiedziała się o tym następnego dnia. Było już późno, kiedy zeszła na śniadanie, więc zastała Tessę i Milesa gawędzących przy herbacie na werandzie.

- Wiesz co, Darcy? Miles obiecał zabrać nas dzisiaj do swojego biura i pokazać budowę „Mirandy”.

Roześmiane zielone oczy Tessy mówiły, że to dla niej niezrównana atrakcja.

Darcy nalała sobie filiżankę herbaty i spojrzała na siostrę krytycznie.

- Od kiedy tak interesujesz się żaglówkami?

Tessa roześmiała się, niespeszona.

- Od wczoraj. Ojciec Brada kupuje „Mirandę” i mówi, że to najlepsza łódź na świecie, ze wspaniałym grotmasztem, kliwrem i tak dalej.

Miles wybuchnął śmiechem.

- Brad przychodzi codziennie, żeby sprawdzić jak nam idzie. Szczerze mówiąc, to jedyna tutejsza atrakcja.

- No to co? - nadała się Tessa. - Owszem, uważam że jest przystojny. Ale to jeszcze nie zbrodnia.

- Raczej tylko wykroczenie - odparł Miles z udawaną powagą.

Tessa pokazała mu język.

- Pójdziemy, Darcy? - poprosiła.

Darcy uśmiechnęła się zadowolona, że Miles nie przenosi urazy na siostrę. Tessa wyraźnie poczuła się tu jak w domu i zależało jej na przyjaźni z Milesem.

Darcy nie widziała powodu, żeby odmawiać. Poza tym, znając już historię ojca Milesa, sama była ciekawa „Mirandy”.

- Oczywiście - powiedziała. - Pójdziemy, jeśli chcesz. Weź tylko krem do opalania.

Darcy nie wiedziała, czego spodziewać się po stoczni Hawthorne'a, ale to, co zobaczyła w Fort Myers Beach, zupełnie nie odpowiadało jej wyobrażeniom.

Stocznia nie była ani tak duża, ani tak nowoczesna, jak oczekiwała, sądząc po dochodach Hawthorne'ów. Składała się po prostu z niewielkiej sali pokazowej, maleńkiego biura projektowego i olbrzymiego placu, gdzie cudownie pachniało drewnem i morską wodą.

Miles zaparkował samochód na tyłach stoczni. Jego BMW było tu dziwnie nie na miejscu, wśród ciężarówek i starych wraków. Ale gdy wszedł na teren stoczni, ubrany w niebieskie sztruksowe szorty i białą sportową koszulkę, natychmiast wtopił się w otoczenie. Wszyscy uśmiechali się i zagadywali do niego. Emanował spokojem i zadowoleniem, czego Darcy przedtem u niego nie widziała.

Rozglądała się wokoło, zaciekawiona miejscem, które wpływało na niego tak pozytywnie, wręcz uspokajająco. To zresztą paradoksalne, bo panował tu kompletny chaos.

Elektryczne szlifierki wyły, młotki waliły, mewy

nad głowami robiły nieopisaną wrzawę, a słońce paliło niemiłosiernie. A jednak wszystko to razem tchnęło życiem.

Idąc za Milesem i Tessą po piaszczystym terenie w stronę biura, Darcy dziwiła się, że Miranda Hawthorne patrzyła na tych mężczyzn - młodych i starych, którzy rozebrani do pasa, z przejęciem na twarzy przesuwali ręce po nielakierowanych kadłubach, wykonując ukochaną pracę - i nie dostrzegała w tym nic interesującego.

I wtedy pojawiła się blondynka. Stała w drzwiach biura, wpatrując się w Darcy, a promienny uśmiech zniknął z jej ust, jakby topniał w słońcu. Darcy uśmiechnęła się do niej, ale ona odpowiedziała tylko nieprzychylnym spojrzeniem.

Miles wreszcie wyrwał się ostatniemu robotnikowi i zauważywszy blondynkę swobodnym, energicznym krokiem *ruszył do przodu*.

- Connie! Przyprowaździłem gości. Poznaj proszę znajome Evana: to Darcy i Tessa Skyler. Czekają na niego, aż wróci z Bahamów. Przyszły obejrzeć stocznię.

- Miło mi - jej słowa nie były nieuprzejme, po prostu nijakie. Nie spojrzała Darcy w oczy, ale szybko odwróciła się do Milesa. - Czy chcesz z nimi wypłynąć?

- Tak, właśnie o tym myślałam - starał się, żeby jego głos zabrzmiał zwyczajnie. - Dlaczego pytasz? Czy jestem tu do czegoś potrzebny?

Connie zmarszczyła czoło, a Darcy odniosła wrażenie, że szuka w myślach pretekstu, aby zatrzymać Milesa.

- Cóż, sprzedawcy z Newport złożyli duże zamówienie. Nie wiem, czy możemy je wykonać. Może powinieneś przejrzeć dokumenty?

- To może poczekać. Czy coś więcej?

- Nic pilnego. - Connie wolno pokręciła głową. - A co z zapowiadany m sztormem? Może nie powinieneś...

- Jest wciąż nad Karaibami. Nie dotrze tu jeszcze przez kilka dni - uśmiechnął się do niej lekko. - No, nie martw się tak bardzo.

Connie machinalnie pokiwała głową, ale nie wyglądała na szczęśliwą. Gdy cała ich trójka skierowała się ku łodziom, Darcy czuła, jak przeszywają spojrzenie niebieskich oczu. Nie, Connie zdecydowanie nie była szczęśliwa.

W godzinę później nie pamiętała już o niej, urzeczona błękitem wody i szeptem białych żagli. Nic nie wiedziała o kliwrach, grotach i tak dalej, ale nawet ona mogła ocenić, że „Miranda” to wspaniała łódź. Jej żagiel dumnie wydymał się na wietrze, wysoki maszt strzelał w niebo, a kadłub lekko muskał wodę.

Tessa podjęła się trzymać kliwer, usadowiła się zatem na burcie, a Darcy i Miles siedzieli w kokpicie w zaskakująco spokojnej ciszy, kolano przy kolanie, jakby łagodne kołysanie łodzi zbliżyło ich do siebie.

- Czy chcesz przez chwilę posterować?

Darcy spojrzała na niego.

- Nie znam się na żeglarskim - powiedziała ostrożnie, ale pokusa była silna i czuła, jak jej ręka rwie się do steru.

- To łatwe. Po prostu trzymaj go równo - Miles wskazał zachęcającym wzrokiem rumpel.

Nie mogła się powstrzymać.

- Mam nadzieję, że nie potopię nas wszystkich w zatoce - ze śmiechem ujęła gruby drążek. Natychmiast dało się odczuć zmianę sternika. Żagle opadły i zaczęły hałaśliwie łopotać.

- Trzymaj równo - powtórzył Miles i nakrył jej dłoń swoją, delikatnie ją odpychając. Łopotanie ustało i żagle znowu nabrały wiatru. Łódź natychmiast poddała się doświadczonej ręce.

Darcy także podporządkowała się jego woli. Nie cofnęła dłoni, ale palcami leciutko przyciskała jej palce tak, aby natychmiast reagowały na zmianę wiatru.

To wszystko stwarzało dziwnie intymny nastrój: dłoń w dłoni, zatopieni w bezmiernej ciszy, powoli ujarzmiając wiatr.

Nie cofnęła ręki. Takim gestem mogłaby niepotrzebnie zwrócić jego uwagę. Zapewne nawet nie zauważył jej palców pod swoimi, nie czuł bijącego od niej gorąca tak samo mocno, jak ona wyczuwała ciepło jego ciała.

- Czy noga jeszcze cię boli?

Zaskoczona i wyrwana z zamyślenia, uniosła na niego oczy. Podążając za jego wzrokiem spojrzała na swoje udo, gdzie szorty odsłaniały fioletowy siniak.

- Och nie, nie bardzo.

- Wygląda okropnie.

Gwałtownie zabrał dłoń, a ona na moment wypuściła rumpel z rąk, ryzykując utratę panowania nad łodzią. Mruknęła coś do siebie.

- Dasz sobie radę - zignorował jej niezadowolenie.

- Po prostu staraj się sama wyczuć, jak wieje wiatr i jak woda uderza o ster.

Przycisnął jej rękę do rumpla tak mocno, że poczuła przenikające wszystko wibracje. Zerknęła na niego; ogarnęło ją dziwne podniecenie.

- Tak - odparła, starając się zachować spokój - rozumiem, o co ci chodzi.

- O tak - wolną ręką odwrócił lekko jej twarz.

- Staraj się wystawiać policzek na podmuchy wiatru. Będiesz wiedziała, kiedy się zmienia. Musisz wyczuć, kiedy wiatr dotyka żagli. Czuj to, co i one, i daj im, czego chcą.

Wypowiadał te słowa miękko, z jakąś pierwotną zmysłowością, jakby mówił o kochaniu się, a nie o żeglowaniu. Była tym poruszona, ale ugięła rękę i starała się robić to, co mówił.

Po kilku chwilach wiedziała, co miał na myśli. Żagle przemawiały do niej cicho, ale wyraźnie, kiedy

uważnie ich słuchała... trochę w tę stronę, a teraz w tamtą. Było tak, jakby ona i łódź stanowiłyjedność, panującą nad żywiołami - radosne, żywiołowe uczucie.

- Czuję to! - zawołała triumfalnie i uśmiechnęła się do Milesa. - To cudowne!

W wejściu do kabiny pojawiła się zniecierpliwiona twarz Tessy.

- Może moglibyśmy już wracać? - zabrzmiało to niezbyt grzecznie. Tessa była rozczarowana, że Brad się nie pojawił i nie umiała tego ukryć.

Teraz, gdy odkryła w sobie zamiłowanie do żeglarstwa, Darcy nie chciała wracać.

- Ależ Tesso, nie uważasz, że to wspaniałe?

- Nie bardzo - odpowiedziała Tessa. - Możesz sobie popływać innym razem. Evan też ma taką łódź. Kiedy wróci, może cię na nią codziennie zabierać - prawda, Miles?

- Oczywiście, że tak - powiedział Miles, wrywając Darcy rumpel tak gwałtownie, że aż ją zabołało.

- Zawracajmy, to rzeczywiście tylko strata czasu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tej nocy Darcy nie mogła zasnąć. Leżała na miękkim łożku i wsłuchiwała się w bicie fal o brzeg. Starła się myśleć o Evanie, ale przed oczami miała stale twarz Milesa.

To naturalne - powtarzała sobie z zakłopotaniem. - Z Evanem widziała się niemal rok temu; z Milesem zaś - zaledwie przed kilkoma godzinami.

A poza tym Miles miał taką silną i władczą osobowość. To się zmieni, kiedy tylko wróci Evan, gdy zobaczy jego roześmiane, łagodne oczy. Wtedy świdrujący wzrok Milesa będzie musiał na zawsze zniknąć z jej pamięci.

Ale ta chwila bliskości na łodzi zrobiła na niej większe wrażenie, niż chciała to sama przyznać. Wciąż czuła delikatne drżenie rumpla pod palcami i dreszcz, który ją przeszedł, gdy Miles położył rękę na jej dłoni.

Podniosła się nagle i podeszła do komody, którą teraz wypełniały jej ubrania. I tak na razie nie zaśnie. Po omacku przetrząsała rzeczy w poszukiwaniu kostiumu. Może rześka kąpiel trochę ją zmęczy i pomoże zasnąć.

Założyła nowy kostium, znacznie bardziej wyzywający niż ten poprzedni. Nie miał ramiączek, tylko cienki biało-złoty pasek zawiązywany na piersiach. Dół był obsyty krótką falbanką, tak frywolną, że wszystko to było niemal nieprzyzwoite. Zawahała się, czy może założyć ten kostium, ale przecież Milesa nie było tej nocy w Two Palms.

- Mam dużo pracy - powiedział szorstko, kiedy

przycumowali do pomostu. Nawet nie odwiózł ich do domu, tylko polecił to zrobić jednemu z pracowników. Po raz ostatni widziała go, jak wchodził do biura, żeby przejrzeć z Connie zamówienia. Przez resztę dnia nie wrócił do domu. Czyżby nadal był z Connie?

Ale to nie jej sprawa i jeśli chce popływać, to powinna się pospieszyć. Było już naprawdę późno. A mimo to, kiedy wyszła na zewnątrz, po prostu usiadła na brzegu basenu. Dziwnie przygnębiona ociagała się z wejściem do wody. Tessa poszła spać już całe wieki temu. Wszystko wokół trwało w bezruchu, a ona czuła się jedyną żywą istotą na świecie. Ciemnoniebieski basen wyglądał, jakby nie miał dna; jego nieruchoma powierzchnia pod pustym czarnym niebem robiła nierealne wrażenie. Chmury przesłoniły gwiazdy, a powietrze pachniało deszczem. Bez przekonania zanurzyła w wodzie końce stóp.

W wieczornych wiadomościach meteorolog oficjalnie nazwał zbliżający się sztorm huraganem. Może to właśnie było powodem jej rozdrażnienia i przygnębienia? Czy jakaś resztką pierwotnego instynktu ostrzegała ją, że nadchodzi niebezpieczeństwo? Czy jej podświadomość wyczuwała, że trąba powietrzna przybliży się wolno, ale nieubłaganie?

Nonsens. Przygnębiało ją po prostu to, że już tak długo nie może uporządkować swojego życia. Machnęła nogą i patrzyła, jak jej pięta wzbija fale białych bąbelków. Zastanawiała się, czy zacznie padać, zanim wróci Miles. Może nie, może się pospieszy...

Och, na litość boską, chybajest głupsza niż myślała. Dlaczego miałoby ją obchodzić, czy on zmoknie, czy nie. Może sobie nawet spędzić noc z Connie. Niewątpliwie będzie zachwycona.

Darcy podniosła się szybko i stanęła na wyłożonej kafelkami krawędzi basenu. Może krótka kąpiel pomoże zużyć nadmiar energii.

Nadspodziewanie zimna woda pieściła jej nagi

brzuch z intymnością, której Darcy nigdy nie czuła w starym, jednoczęściowym kostiumie. Jej sutki twardniały, w miarę jak zimne strumyki - niby czyjeś mokre palce - docierały pod cienki materiał. Pływała coraz szybciej, jakby chciała pozbyć się tej dziwnej, przejmującej ją dreszczem zmysłowości. To było niemal jak pływanie nago. Przesadziła, kupując ten kostium - jutro założy stary.

Przepłynęła basen cztery razy bez zatrzymywania. Gdy wreszcie oparła głowę o brzeg, mięśnie ją bolały, a serce waliło jak szalone. Wyciągnęła ręce, kładąc dłonie na płytkach i z zamkniętymi oczami unosiła się na plecach, czekając, aż jej oddech nieco się uspokoi.

Powierzchnia basenu stopniowo uspokajała się i falowała łagodnie. Darcy poczuła, jak ogarnia ją spokój i poddała się czysto fizycznej przyjemności. Czas jakby przystanął, nie było nic, co by go odmierzało, ani jednego dźwięku, głosu, sygnału z zewnątrz. Miała zamknięte oczy, chociaż nie spała, a jej umysł pograżył się w mrocznej, cichej otchłani.

Nie słyszała żadnego szmeru, nie czuła żadnego prądu w wodzie, na której się unosiła. Nagle otworzyła oczy, reagując na jakiś nieznaną bodziec. To był on. Jego ciemne oczy błyszczały, a szeroki, rzeźbiony tors wznosił się nad wodą.

- Miles...

Podwodne światła zatańczyły żywo, gdy zbliżał się do niej, rozcinając wodę mocnymi nogami. Nagle poczuła zdenerwowanie, spuściła ręce i pozwoliła nogom opaść powoli. Lecz było za głęboko. Nie mogła wyczuć dna i twarz jej zakryła woda, póki nie zaczęła poruszać rękami.

Wyciągnął dłoń, by ją podtrzymać, a ona chwyciła jego palce, uśmiechając się niepewnie.

- Cześć. Właśnie miałam wracać do siebie - powiedziała bez przekonania. - Chyba będzie padać.

- Tak, na pewno - jego głos zabrzmiał w ciszy czysto i mocno. - Tylko powąchaj.

Wzięła głęboki oddech. Miał rację. Powietrze było gęste i przesycone wilgocią. Czuło się zapach ziemi, zmieszany ze stęchlizną traw i słoną wonią zatoki. Wyraźnie zanosilo się na deszcz, może nawet na burzę.

- Czy nie powinniśmy wejść do środka? - spytała Darcy; nadśluchiwała grzmotu, wokółjednak panowała zupełna cisza.

- Nie - odparł. - Nie ma się czego obawiać.

- Tak, oczywiście, że nie... - powiedziała zmieszana.

- Myślałam po prostu, że burza...

Nie wiedziała, jak dokończyć to zdanie. Puściła jego rękę i podpłynęła do krawędzi, zupełnie jak dziecko, które jak najszybciej chce się znaleźć w bezpiecznym miejscu. Dotknięcie ręki Milesa było jak gra, której reguły zmieniały się w tajemniczy i nieoczekiwany sposób.

- Podobało ci się dzisiaj na łodzi.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Skinęła głową.

- Tak, bardzo. - Poczowała się dziwnie obnażona tym wyznaniem.

- Naprawdę to czułaś. Nie każdemu się to udaje...

Poczerwieniała, przypominając sobie to zmysłowe doznanie.

- Było wspaniale - przyznała. - Nie wiedziałam, że to takie ekscytujące.

- To jeszcze nie wszystko. Chciałabyś, żebym nauczył cię czegoś więcej?

Coś w niej drgnęło. Odpłynęła od niego na bezpieczną odległość. To nie był zbyt dobry pomysł, by spędzać z Milesem czas na „Mirandzie” ani tu, w basenie. Nie powinna żywić takich uczuć wobec brata Evana.

- Może - odparła wymijająco. Nabrała głęboko powietrza i zanurkowała, zostając pod wodą najdłużej,

jak mogła. Gdy wypłynęła, dzieliła ich już długość basenu, ale nie czuła się wcale bezpiecznie.

- Mogłoby być cudownie - jego głos niósł się po wodzie. - Nie można sobie wymarzyć nic lepszego: dobry nauczyciel, dobry uczeń... - powoli zbliżał się do niej, a jego oddech stawał się coraz cięższy.

- Tak - szepnęła, choć zamierzała powiedzieć „nie”.

W jednej chwili był tuż przy niej, chwycił za rękę i rozgarniając wodę przyciągnął do swego ciała. Nie wzbraniała się, nawet gdy piersiami dotknęła jego torsu. Zarzucił sobie jej rękę na szyję, objął ją wpół, podniósł i przycisnął do siebie. W tej pozycji nogi Darcy, uwolnione od ciężaru, machinalnie otoczyły jego biodra. Mięśnie ud, wiedzione podświadomym instynktem, napięły się prawie niezauważalnie, kiedy ich ciała się spotkały. Bliskość ta przeszła ją bólem, niczym rozgrzana do białości strzała, przyprowadziła o utratę zmysłów, powodowała, że mięśnie napinały się, lgnąc do płonącej skóry mężczyzny, szukając ukojenia, ukrytego w samym centrum bólu.

Musiał czuć to samo, gdyż jego ciało stwardniało, a mięśnie szczupłych pośladków były tak napięte, że czuła pod udami długie wgłębienie poniżej bioder.

- Zaczniemy dzisiaj - wyszeptał z ustami przy jej szyi, wplatając palce we włosy.

- Nie powinnam. Och Miles, nie wolno mi...

- Musisz...

- Nie, nie, ja...

Wiedziała, że były to głupie, zakłamane słowa. Tylko drobną cząstką siebie słyszała dźwięki własnego głosu. Reszta ciała wsłuchiwała się w prymitywny rytm serca i pulsującą w żyłach krew.

Nie słuchał tego, co mówiła. Puścił jej plecy i trzymał rękę przy piersiach. Nie sprzeciwiła się, zahipnotyzowana bliskością jego ciała i widokiem dłoni, które poruszały się wolno w lśniącej wodzie, dopóki nie rozsypały węzła, podtrzymującego stanik. Biało-złota

wstęga popłynęła w dół i spoczęła łagodnie na dnie basenu.

Protestowała słabo, niemal niesłyszalnie.

- Miles, nie - wykrztusiła, usiłując sama w to uwierzyć. - Przestań, już pada.

Spojrzał w górę, odwracając wzrok od jej piersi, które białały we wzburzonej wodzie. Maleńkie bąbelki pękały na jej skórze.

- I tak już za późno - powiedział ochryple.

Miał rację. Pierwsze krople już spadły. Ale były tak lekkie, że prawie ich nie zauważyła. Poczowała natomiast jego ręce na udach. Podniósł ją i dotknął piersi gorącymi wargami.

- Pragnąłem tego od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem - wyszeptał, zatapiając usta w wilgotne wgłębienie między jej piersiami. - Nie powstrzymuj mnie.

I choć wiedziała, że powinna - czuła, że tego nie zrobi. Ta dziwna, magiczna, ulewna noc była jak nierzeczywista. Nie musiała się obawiać, wstydzić czy też martwić o jutro. Jego dotyk był tak cudowny, jak to sobie wymarzyła dawno temu, jeszcze zanim George... Nawet teraz, w chwili oszałamiającego pożądania, wiedziała, że może już nigdy nie mieć drugiej szansy, by marzenie się spełniło.

Oparła mu łokcie na ramionach i zanurzyła desperacko ręce w jego włosach, podczas gdy on zlizywał zimną wodę spod jej piersi. I nagle poczuła wszystko - tysiące rzeczy w jednej chwili, jakby zmysłami przeniosła się na wyższy, nieznany poziom. Czuła, jak Miles zębami gryzie jej twarde sutki. Spadające na plecy mokre włosy delikatnie łaskotały skórę. Twarde palce wbijały się w jej uda. Czuła nawet kłujące krople deszczu na powiekach.

Całe jej ciało stanęło w ogniu. Było niczym płonąca pochodnia, której nic nie zdołałoby ugasić. Jej palce

wczepiły się w pochyloną głowę Milesa. A on podsycił ogień...

Deszcz padał coraz mocniej. Miles puścił ją wreszcie i pozwolił łagodnie zanurzyć się w wodzie. Jej uszy napełniły się wodą niczym ogłuszającą ciszą. Tylko twarz i dwie małe, okrągłe wysepki piersi zakłócały równą taflę wody. Obejmując ją jedną ręką w pasie, tak, by utrzymywała się na powierzchni, wolno powiodł ciało Darcy w stronę brzegu basenu. Delikatnie oparł jej głowę na kafelkach i ponownie zarzucił sobie jej rękę na ramiona.

Otworzyła oczy, nagle świadoma swej nagości, kiedy piersi wynurzyły się z wody. Po nachylonych wzgórkach spływały krople deszczu.

- Wszystko w porządku - zamruczał, pieszcząc je dłońmi, więc znowu zamknęła oczy. Musiała mu uwierzyć. Była cudownie rozpalona i choć brakowało jej doświadczenia, wiedziała, że tylko on mógł jej teraz pomóc.

Znów podniósł jej nogi i delikatnie otoczył nimi swoją talię. Uniósł biodra tak, że dłońmi mógł wolno sięgnąć w chłodne, drżące wnętrze jej ud. Jęknęła. Oddychała coraz szybciej i wczepiła ręce w krawędź basenu, gdy jego palce odprawiały ogniste czary. Była niczym wirujący, płonący fajerwerk, który miał zaraz eksplodować, przemieniając ten chłodny, błękitny basen w wulkaniczny ocean ognia.

- Nigdy nie poślubisz Evana, Darcy... nigdy.

Starła się go nie słuchać, lecz skupić uwagę na punkcie w swoim wnętrzu, gdzie płomień palił się najjaśniej. Ale usłyszała i poczuła, jak ogarnia ją nowe uczucie... utraconej nadziei.

- Przyjrzyj się sobie - nalegał ochrypłym głosem.
- Przypatrz się nam obojgu, a potem powiedz, że będziesz dobrą żoną dla mojego brata.

W miarę jak te słowa docierały do niej, coraz bardziej kurczowo zaciskała palce na wyłożonym

kafelkami brzegu basenu. Jakaż była głupia. Miles szukał pretekstu, by jej nienawidzić, by odsunąć ją od Evana - i ona mu to ułatwiła. Swoim zachowaniem potwierdziła jego niskie mniemanie o niej. Zamknęła oczy ze wstydu.

Jeszcze przed chwilą wierzyła, że jest jak pochodnia nie do ugaszenia. Czyż nie wiedziała, jak wąty był to płomień? Teraz prawie czuła gryzący dym, nieomal słyszała syczenie, gdy gasł wewnętrzny ogień. Noc przestała być nagle czarowna - była ciemna, deszczowa, zimna.

Odepchnęła go. Sprawilo jej to fizyczny ból, jakby odrywała część swojego ciała. Stopami gorączkowo szukała dna basenu. Poczucie kłęski przeszło ją, niczym zimna stal noża. Do oczu napłynęły łzy, na szczęście krople deszczu pomagały je ukryć.

Jakby w odpowiedzi na zmianę jej nastroju, deszcz zaczął zacinać jeszcze mocniej, mącąc wodę, póki nie straciła przejrzystości i nie upodobniła się do wody w zatoce. Porzucony kostium kąpielowy zniknął gdzieś, ale na szczęście wzburzona woda zasłaniała jej nagie ciało. Odruchowo podkurczyła kolana i skuliła ramiona.

Miles jeszcze nie zareagował na to, że się odsunęła. Patrzył na nią w milczeniu, najwyraźniej czekając na odpowiedź.

Wreszcie krew spłynęła jej do nóg, ułatwiając zachowanie równowagi, a ból zmalał na tyle, że mogła się odezwać. Z całą godnością, na jaką pozwalała sytuacja, odwróciła się w jego stronę.

- Tylko dlatego, że...? - zaczęła. Odgarnęła mokre kosmyki włosów, opadające jej na twarz. - Chyba się przeceniasz - mówiła, starając się oddać w słowach cały niesmak, jaki czuła. - Nie wiem, czemu tak sprzeciwiasz się mojemu małżeństwu z Evanem, ale tanie chwyt ci nie pomogą. Tych kilka pocałunków przy świetle księżyca nie wystarczy, żebym zapomniała o lojalności, którą od lat okazuje mi Evan.

Twarz mu pociemniała; widziała, jak napinają się mięśnie karku.

- Doprawdy? - Przymrużył oczy. - Tylko kilka pocałunków? Czy w ten sposób przedstawiś to Evanowi? Cóż, nie chcę się z tobą spierać, ale jedyną osobą, którą przeceniałem, jesteś właśnie ty. Może to staroświeckie, ale wydawałoby się, że to ty powinnaś znać pewne granice i nie kochać się z bratem narzeczonego.

Poczerwieniała.

- To było tylko kilka pocałunków. Nie chciałam...

- Ależ tak, chciałaś.

Uśmiechnął się, lecz to jakoś nie złagodziło wyrazu jego twarzy. Przeciwnie, jego gniew wydawał się przez to bardziej zimny i przerażający. Szybkim ruchem ręki objął ją w pól, przytrzymując by nie straciła równowagi i przyciągnął do siebie. Jego twarde jak skała ciało przylgnęło do niej.

- Tak, zdecydowanie tego chciałaś. Całkowicie wyparłem Evana z twoich myśli. I mógłbym to zrobić jeszcze raz, tu i teraz, gdybym tylko zapragnął.

Co za arogancja! Fakt, że nawet teraz miękkła w jego ramionach, nie umniejszała jej odrazy, przeciwnie, tylko ją powiększyła. Odepchnęła go i oswobodziła się z uścisku.

- Jesteś zarozumiała, Miles. I bardzo się mylisz - wolno cofała się do drabinki, nie spuszczać z niego wzroku. - Żadna siła nie zatrzyma mnie tu ani chwili dłużej. Wyjeżdżamy z Tessą jutro rano.

Choć była naga, nie pozostawało jej nic innego, jak wspiać się po drabince. Na najbliższym leżaku leżał ręcznik, ale musiałyby zrobić jeszcze kilka upokarzających kroków, a on wyraźnie nie zamierzał jej pomóc. Zebrała w sobie całą godność i wyszła z osłaniającej ją wody, nie patrząc za siebie.

Gdy owijała się przemoczonym ręcznikiem, słyszała jego śmiech, który wydał się jej gorzki, pozbawiony radości, jakby przytłumiony deszczem.

- Ale przecież wrócisz tu, prawda, Darcy? W końcu zamierzasz poślubić mojego brata, po czym wszyscy będziemy tu żyć długo i szczęśliwie. Powiedz mi tylko jedno - rzucił, w jego głosie słyhać było sarkazm. - Skoro nawet przez chwilę w mojej obecności nie możesz na sobie polegać, to jak będąc moją szwagierką zdołasz nad sobą panować przez najbliższe 50 lat?

Odwróciła się, spoglądając na niego zimno przez rozdzielającą ich zasłonę deszczu.

- Nie sądzę, by były jakieś kłopoty, kiedy pojawi się tu Evan.

Zaśmiał się znowu.

- Ach tak, zapomniałem o szacunku i lojalności. Wszyscy wiemy, że to najlepszy sposób, aby nie ulegać porywom namiętności. - Zrobił krok do przodu, wciąż śmiejąc się sarkastycznie. - Muszę jednak uprzedzić Evana, żeby nigdy nie zostawiał cię samej. Najwyraźniej wzajemny szacunek kiepsko działa na odległość.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się i pobiegła w stronę domu, a mokry ręcznik głośno uderzał o jej uda.

Tej nocy nie zmrzyła oka. Deszcz, z początku łagodny, przemienił się w burzę. Grzmiało, błyskawice przecinały niebo, a krople waliły w okno z taką siłą, iż myślała, że oszaleje. Jednak gwałtowna ulewa nie była jedynym powodem, dla którego nie mogła zasnąć. Jej głowę wypełniały myśli tak niespokojne, że nie zasnęłyby nawet w najbardziej zacisznym zakątku świata.

Starła się przypomnieć sobie uśmiech Evana, ale ciągle miała przed oczami złośliwy grymas Milesa. Zacisnęła powieki, skuliła się, ale niczym nie mogła odpędzić tej szyderczej twarzy. Dlaczego miał na nią tak silny wpływ? Dotąd żaden mężczyzna jej nie dotykał ani też nie działał na nią w taki sposób, jak Miles dzisiaj. *Co za ironia losu, że brat człowieka,*

którego musiała poślubić, jest jedynym mężczyzną, zdolnym rozpalic ją do tego stopnia.

Czy rzeczywiście ma prawo wyjść za Evana? Wstała z łóżka i podeszła do okna, choć nic nie było widać. Deszcz przesłaniał księżyc, zatokę, basen, pozostawiając tylko szare smugi na szybie. Wydawało się, że skrywa przed nią nawet odpowiedź, której szukała.

Prześladowało ją wspomnienie kpiącego tonu Milesa, kiedy wyśmiał jej wzmiankę o wzajemnym szacunku. Aż do dziś wieczór szczerze wierzyła, że namiętność - to oszałamiające, głuche pragnienie, o którym mówili inni ludzie - nigdy nie stanie się jej udziałem. A skoro tak, to małżeństwo pozbawione namiętności nie wydawało się niczym strasznym.

Ale teraz już wiedziała. Wiedziała o tak wielu potężnych i niebezpiecznych rzeczach, które przewróciły jej świat do góry nogami, zniszczyły stare wyobrażenia i rzuciły na wzburzone morze niepewności. Czy mogła teraz poślubić Evana, wiedząc już, jaka namiętność w niej płonie? Ile trzeba czasu, żeby to uczucie zaczęło ją spalać, trawiąc od środka?

To właśnie Miles miał na myśli i tego starał się ją „nauczyć” tej nocy. I nawet jeśli jego metody były okrutne, wiedziała, że miał rację. Jaka będzie żoną dla Evana? To taki porządny człowiek - zasłużył na żonę, którą spalałaby namiętność do niego, a nie do jego brata.

Westchnęła cicho, nie dając sobie rady z dręczącymi ją wątpliwościami. Jednym ruchem zaciągnęła zasłony; gdyby z taką samą łatwością mogła rozwiązać swoje problemy!

- Darcy? Mogę wejść? - Głos Tessy zaskoczył ją; przez chwilę Darcy przyglądała się siostrze, jakby to był ktoś obcy. Powoli zebrała myśli i uśmiechnęła się.

- Jest strasznie późno, kochanie. Dlaczego nie śpisz? Tessa wśliznęła się do jej pokoju i położyła na łóżku.

- Miałam zły sen - wyjaśniła. - Mogę tu zostać?

- Oczywiście - Darcy otuliła siostrę kołdrą i usiadła obok. - Czy to burza tak cię przestraszyła? Już po wszystkim.

Tessa ugmiotła poduszkę pięścią i przytuliła do niej policzek.

- Nie, lubię deszcz - zamruczała. Nagle otworzyła pełne troski oczy. - To George. Będzie wściekły, że wyjechałyśmy.

Darcy starała się uśmiechnąć uspokajająco.

- Na pewno - przyznała - ale mu to minie.

Tessa zmrużyła przymknięte powieki.

- Chyba tak. Ale wiesz co?

- Co, kochanie?

Tessa zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Podoba mi się tutaj.

Darcy poczuła ucisk w gardle.

- Tak, mnie też - wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać delikatny policzek siostry. - Nawet bardzo.

Lecz Tessa już spała. Wyglądała tak bezbrinnie i naiwnie, że Darcy poczuła się winna. Co teraz zrobić? Małżeństwo było jedynym rozwiązaniem. Sama uciezka nic nie da. Nawet gdyby zrezygnowała z praw do Sklepów Skylera, uciekła gdzieś i znalazła sobie jakąś pracę, nie mogłaby obronić Tessy. George był jej legalnym opiekunem i mógł w każdej chwili odebrać ją Darcy. A teraz, kiedy tak wyraźnie zafascynowała go jej uroda...

Tak, małżeństwo to jedyne wyjście. Jako mężatka uzyska kontrolę nad Sklepami Skylera, a wtedy będzie dość silna, żeby odebrać George'owi opiekę nad Tessą.

Nie może jednak wyjść za mąż za pierwszego lepszego. Adwokat jej rodziny, pan Stone, musi najpierw zaakceptować kandydata, żeby zapobiec małżeństwu z jakimś łowcą posagów. Evan Hawthorne był dość bogaty, żeby przejść test śpiewająco. Poza tym widząc tak miłą twarz, nikt nie mógł wątpić w jego uczciwość.

Jednak czy miała prawo go poślubić? Czy wie, jak okiełznać to nowe, niepokojące uczucie? Być może tak. Jest mocna. Przez większość życia musiała polegać na swoim zdrowym rozsądku i sile. Dla dobra Tessy nie wolno jej się teraz załamwać.

Kiedy tak siedziała na brzegu łóżka, opiekuńczo obejmując siostrę i patrzyła, jak czarne niebo robi się szare, potem srebrne i wreszcie rozjaśnia je perłowy blask, czuła wciąż dotyk ust Milesa na swojej skórze.

O świcie była pewna tylko jednego: ona i Tessa muszą opuścić Two Palms. Nie ufała Milesowi ani sobie. Ale nie wszystko naraz. Najpierw musi jakoś zdobyć się na odwagę, żeby spojrzeć Milesowi w oczy po ostatniej nocy. Z westchnieniem wciągnęła stare, obcięte w kolanach džinsy i bawełnianą koszulkę w kolorze morza. Kiedy szcztokowała włosy, usłyszała, że ktoś puka do drzwi.

- Otwarte, Alice - zawołała z garderoby. Czyżby już była dziewiąta? Musiała chyba zasnąć. Pokojówki w Two Palms były tak obowiązkowe, że według ich rozkładu zajęć można by regulować zegarki.

Chwyciła spinkę i spięła z tyłu włosy.

- To twoje, prawda?

Jej ręce zastygły z tyłu głowy, a wzrok padł na odbicie w lustrze. To nie pokojówka. To Miles.

Powoli opuściła ręce. Nie przygotowała się na to spotkanie, ale, być może, nigdy nie czułaby się gotowa.

- Przepraszam, myślałam, że to Alice. Zazwyczaj sprząta rano mój pokój.

- Wiem o tym - w jego głosie usłyszała nutę rozbawienia. Oczywiście, przecież to on ustalał godziny sprzątania. Uśmiechnął się złośliwie. - Wprawdzie mógłbym kazać jej przynieść ci to, ale pomyślałem, że może wolałabyś, abym dostarczył to osobiście.

Wreszcie zauważyła, co trzymał w ręku. Gorący rumieniec oblał jej twarz aż po szyję. To była góra jej

kostiumu kąpielowego. W mocnych palcach biało-złota szmatka wydawała się mała jak ubranko lalki. Coś ścisnęło ją w żołądku i musiała przemóc się, żeby wziąć ją do ręki.

- Dziękuję - powiedziała sztywno, upuszczając stanik na toaletkę, jakby palił jej palce. Kiedy on to znalazł? Czy ktoś go jeszcze widział?

- Wyłowiłem to ostatniej nocy - uniósł brwi wyraźnie rozbawiony obawą, malującą się na jej twarzy.

- Dziękuję - powtórzyła. Dlaczego jeszcze sobie nie poszedł? Stoi zbyt blisko. Siedziała w takim miejscu, że jego długie, opalone nogi były na wysokości jej oczu. Chyba przed chwilą grał w tenisa. Miał na sobie białe szorty i koszulę, lekko pachniał wilgocią, słońcem - niepokojąco męsko. Była zmieszana tym, jak silne robi na niej wrażenie. Zaczęła więc szperać w toalecie szukając szminki, różu, kolczyków, czegokolwiek, co zajęłoby jej uwagę.

Miles, jakby rozbawiony zakłopotaniem Darcy, oparł się o ścianę i z rękami w kieszeniach szortów obserwował ją w milczeniu. Pod wpływem badawczego spojrzenia zdrząły jej ręce. Wreszcie zacisnęła palce na chłodnej, srebrnej oprawce szminki, wysunęła ją i z przesadną starannością zaczęła malować usta.

- Muszę się pośpieszyć - powiedziała zakłopotana, przesuając różowym koniuszkiem szminki po dolnej wardze. - Alice będzie chciała tu posprzątać.

- Alice może poczekać.

Zerknęła na niego, zaskoczona, i wróciła do malowania ust.

- Ależ nie ma potrzeby, jestem prawie gotowa.

- Spokojnie, chcę z tobą porozmawiać.

Powoli zakręciła szminkę, rzuciła ją z brzękiem do szuflady i odwróciła się na taborecie w jego stronę. Instynktownie wyprostowała ramiona.

- O czym?

- Oczywiście, o minionej nocy - zmarszczył brwi, jakby rozdrażniony jej pytaniem. - Czy nie uważasz, że powinniśmy?

- Nie, nie sędzę - ona też była zirytowana. - Ani teraz, ani nigdy. Miniona noc była okropną pomyłką. Przykro mi, że tak się stało, ale jest za późno, by to cofnąć. Wszystko, co mogę zrobić, to przyrzec, że coś podobnego nigdy się nie powtórzy.

- Czy na pewno możesz to sobie obiecać? - zapytał bez uśmiechu.

Przytaknęła, zmuszając się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Tak. Myślę, że powinniśmy po prostu o wszystkim zapomnieć.

Mocno zacisnął szczęki, lecz Darcy, choć zauważyła jego niezadowolenie, ciągnęła dalej.

- Wytłumaczę wszystko Evanowi, jeśli uważasz, że powinien wiedzieć. Osobiście jestem przekonana, że to niepotrzebne i może go tylko zranić.

- Szkoda, że nie pomyślałaś o tym zeszłej nocy - powiedział szorstko.

- Ty również - odparowała, nie dając się zastraszyć. - Aby popełnić ten szczególny błąd, trzeba było dwóch osób.

Jego oczy były jak dwa węgle, zaciśnięte usta zbieleły. Patrzył na nią z taką złością, że zastanawiała się, czy aby nie posunęła się za daleko. Odwaga ją opuściła. Spojrzała w lustro. Błada twarz i podkrążone oczy świadczyły o nieprzespanej, pełnej rozterek nocy.

- Więc wciąż myślisz, że temu podołasz? Czy nawet po wczorajszej nocy uważasz, że zasługujesz na to, by zostać żoną Evana? I nadal sądzisz, że ci na to pozwolę?

Stanął za nią; jego biała sylwetka dominowała w lustrze, ale ona patrzyła tylko w swoje odbicie - na podkrążone, udręczone oczy. Ledwie skinęła głową w odpowiedzi.

- A zatem nie, nie pozwolę - wycedził przez zęby. Kątem oka widziała, jak zaciska pięści. - Nie dopuszczę do tego, żebyś zrujnowała mu życie.

Zerwała się w przypływie wściekłości, nieomal wyracając taboret.

- Co ty sobie właściwie myślisz? - zawołała, gotowa się z nim zmierzyć. - Nie możesz mnie powstrzymać. Evanowi zależy na mnie, a mnie na nim. On nie odwróci się ode mnie, niezależnie od tego, co mu powiesz.

Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Kłamiesz. On cię nic nie obchodzi. Zawsze tak było. Dowiodłaś tego ostatniej nocy. Jesteś oportunistką, ale straciłaś szansę oszukania Evana. Jeżeli nie zostawisz go w spokoju, szybko rozwieję jego złudzenia co do ciebie.

Gniew, przerażenie, wina i strach narastały w niej, dławiąc oddech. Zbyt wiele już przeszła. Wciąż tylko walczyła - z George'em, Milesem, z własnymi rozbudzonymi namiętnościami. Wszystko, czego w tej chwili chciała, to odpocząć w jakimś bezpiecznym schronieniu.

- Przestań! - słowa z trudem wydobywały się ze ściśniętego gardła. Mówiła coraz gwałtowniej. - Przestań! Przestań! - Podniosła ręce do oczu, by powstrzymać łzy. Przez szaloną chwilę chciała powiedzieć mu prawdę o George'u i Tessie, całą tę okropną historię. Ale jego palce sprawiały jej ból, a twarz miała zacięty wyraz. Nigdy by jej nie zrozumiał.

- Rób sobie, co chcesz! - zawołała, starając się odepchnąć jego napierające dłonie. - Tylko wynoś się i zostaw mnie w spokoju.

Nie dosłyszała cichego pukania. Poczuła tylko, jak Miles zaciska mocniej ręce na jej ramionach i odwraca się w stronę drzwi.

- Proszę - powiedział głosem tylko częściowo

opanowanym; gdy Darcy odwróciła się, zobaczyła zdeorientowaną minę Alice.

- Przepraszam... - zaczęła Alice, niepewnie spoglądając to na Milesa, to na Darcy. W powietrzu czuło się jeszcze emocje. Darcy z trudem przełknęła ślinę, starając się pozbyć uścisku w gardle.

- W porządku - przerwał Miles. - O co chodzi?

- To pan Evan - wyjaśniła Alice pospiesznie, wyraźnie chcąc jak najszybciej uciec. - Jego samochód właśnie zajechał. Miałam pana powiadomić, jak tylko...

- Evan! - Darcy spróbowała zerwać się na nogi, ponaglana desperacką chęcią, by uciec jak najdalej od Milesa. Evan był tutaj! Jego łagodne oczy nigdy nie wpatrywałyby się w nią w taki sposób, palce nie ścisnęłyby jej ramion z taką mocą.

- Darcy, poczekaj - Miles chciał ją zatrzymać.

- Nie! - odepchnęła go. - Muszę zobaczyć Evana.

- Pozwól, że zrobię to pierwszy.

Odwróciła się i spojrzała w jego ciemne oczy.

- Nie, chcę go zobaczyć sama. I jeśli ma się dowiedzieć, niech usłyszy to ode mnie. Puść mnie.

Przez chwilę myślała, że jej nie posłucha. Jego twarz miała zacięty wyraz, trzymał jej ramię tak mocno, że czuła, jak kość ociera się o kość. Wreszcie jednak rozluźnił ucisk i opuścił dłoń.

- Rzeczywiście, może powinnaś spotkać go pierwsza

- powiedział, cofając się z wyszukaną uprzejmością.

- Może Evan również ma dla ciebie małą niespodziankę. Proszę naprzód, panno Skyler.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zbiegła na dół, prawie nie dotykając nogami stopni. Musi zobaczyć Evana - i to szybko, zanim uprzedzi ją Miles.

Kiedy wpadła do ogromnego, zalanego słońcem pokoju, serce waliło jej w piersi jak młot.

Sam jego widok wystarczył, żeby przywrócić jej jasność myślenia. Natychmiast uświadomiła sobie całą prawdę - nigdy nie poślubi Evana. To nie był mityczny wybawca, filmowy bohater, rycerz w błyszczącej zbroi. To po prostu Evan - z krwi i kości, stary przyjaciel, wspaniały człowiek, ale nie mężczyzna, którego kocha.

Nie mogła powiedzieć ani słowa, nie potrafiła zbliżyć się do Evana, chociaż słyszała, że Miles podszedł i stanął za nią, chcąc być świadkiem ich spotkania.

- No Darcy? - mruknął. - Czy nie masz Evanowi nic do powiedzenia?

- Darcy? - Evan wymówił jej imię z wyraźnym oszołomieniem. - To naprawdę ty?

- Tak - odpowiedziała, czekając na błysk szczęścia w jego oczach. - Tak, Evanie. To ja, Darcy.

Ale, o dziwo, jego oczy sposepniały, a lekka zmarszczka na czole pogłębiła się. Nigdy nie widziała go tak zmieszanego. Ogarnęło ją nagle poczucie winy. Och nie, czyżby już wiedział? Zaschło jej w ustach, nie wiedziała, co powiedzieć. Powtarzała sobie, że miniona noc nie ma znaczenia. Jednak teraz, gdy widziała nieszczęśliwą minę Evana, całe to zajście wydało się jej haniebne. Nawet jeśli nie zamierza go poślubić, to przecież nie chce sprawiać mu bólu.

- Nie mogę uwierzyć, że to ty, Darcy - Evan

z trudem znajdował słowa. - Co za niespodzianka. Od tak dawna nie odzywałaś się. Zamierzałem do ciebie napisać albo zadzwonić...

Wtem w cieniu wejścia coś się poruszyło. Darcy i Evan spojrzeli w tę stronę jak zahipnotyzowani.

Młoda. Bardzo młoda, najwyżej osiemnaście lat. Drobna. Czarnowłosa. Niebieskooka. Urocza. Nieśmiała. Darcy wpatrywała się w nią tak zdezorientowana, jakby to nie była ludzka postać.

- Cześć - odezwała się postać głosem tak ciepłym i skromnym, uśmiechając się tak miło, że Darcy mimo zakłopotania od razu poczuła do niej sympatię.

- Jestem Emily.

Ten słodki dźwięk podziałał również na Evana. Jednym susem znalazł się u boku dziewczyny i szczupłą ręką otoczył jej drobne ramiona. Mimo oszołomienia, Darcy zauważyła, że mięśnie Evana wokół tych ramion nabierały nowej siły.

- Och, Emily, przepraszam - zaczął; jego czułość nie była już nieudolna. Teraz Evan był ujmująco opiekuńczy. Darcy zmrużyła oczy, jakby widząc go po raz pierwszy. - Emily, to moja stara przyjaciółka, Darcy Skyler. Darcy, to Emily. My... - patrzył na Emily z nieukrywaną dumą - zamierzamy się pobrać. Spieszyliśmy się do domu, żeby to oficjalnie ogłosić.

Spojrzał na Darcy, a jego łagodne oczy prosiły o wyrozumiałość. Mówiły: czekałem tak długo, bez żadnej nadziei. Aż wreszcie pojawiła się Emily...

Mimo niezręcznej dla siebie sytuacji, Darcy naprawdę go rozumiała. To było to, czego Evan zawsze pragnął i na co zasługiwał. Emily, a nie Darcy, jest miłością jego życia. Łagodnooka Emily jest kobietą, która może uczynić go mężczyzną.

Darcy naprawdę cieszyła się szczęściem Evana. Jej plan był nierealny, wiedziała to na długo przedtem, zanim zobaczyła Emily. Miles miał rację. Nie nadawała się na żonę dla Evana.

Wreszcie zdobyła się na uśmiech.

- To cudownie, Evan, po prostu wspaniale - powiedziała. Wciąż nie była zdolna się poruszyć. Z każdą chwilą jej położenie stawało się coraz bardziej kłopotliwe i obawiała się, czy wystarczająco długo utrzyma się na miękkich nogach.

Evan spojrział na nią z wdzięcznością, ale w jego oczach czaiło się pytanie.

- Co ty tu... - przerwał i zaczął od początku. - Co cię sprowadza na Sanibel, Darcy? To znaczy, czy jest coś, co... - zająknął się. Był w rozterce - chciał jej pomóc, a jednocześnie nie potrafił już dotrzymać niegdyś złożonej obietnicy.

Potrząsnęła głową, szukając właściwych słów. Zastanawiała się, czy jeśli nawet przyjdzie jej coś do głowy, zdoła to powiedzieć nie płacząc. Wie, że życzy mu jak najlepiej...?

- Przyjechała, żeby zobaczyć się ze mną - zabrzmiał tuż przy uchu Darcy głęboki głos Milesa, a jego ręce pieszczotliwie spoczęły na jej ramionach. W pierwszej chwili nie wiedziała, o czym on mówi; czy o tym, że przyjechała, żeby się z nim zobaczyć? Poczwała, jak jego ciepłe dłonie posuwają się po jej szyi. Ale nagle przejrzała jego grę. Chciał osłonić Evana, a jednocześnie świetnie się bawił jej upokorzeniem. Przez cały czas wiedział o Emily. Naprężyła mięśnie, tłumiąc w sobie gniew. Co za okrutna intryga! Mógł zadzwonić do Evana, kiedy tylko chciał - pomyślała nagle. - Celowo grał na zwłokę w nadziei, że Evan i Emily będą mieli dość czasu, by zdecydować się na zaręczyny. Albo po prostu liczył na to, że zmusi ją do rezygnacji, zanim wróci Evan. Wściekłość odebrała jej mowę.

- Z tobą? - Na twarzy Evana wciąż malowało się zakłopotanie. - Nie wiedziałem, że się znacie.

- Rzeczywiście, nie znaleźliśmy się dotąd - odpowiedział Miles nieco sztucznym głosem - ale jakieś dwa

tygodnie temu spotkałem ją w Georgetown i namówiłem, żeby przyjechała tu z Tessą.

Pochylił głowę i lekko pocałował Darcy w ucho. Przeszedł ją dreszcz. Miała chęć odwrócić się i uderzyć go w twarz. Niech diabli porwą jego arogancję i okrucieństwo. Na pewno z rozkoszą oczekiwał jej dzisiejszej klęski. Co za wstrętny człowiek!

Evan odetchnął z ulgą.

- No proszę! - zawołał. - Kto by pomyślał! To wspaniale!

Emily też się uśmiechnęła.

Przez kilka następnych minut Darcy nie całkiem wiedziała, co się wokół niej dzieje. Jednego tylko była pewna - że wszyscy byli bardzo mili, ściskali sobie ręce, uśmiechali się i że zapanowała wręcz rodzinna atmosfera. Ona jednak była jak manekin - podczas gdy w jej duszy szalał huragan uczuć.

Wymknęła się przy pierwszej okazji. Bezszelestnie wspięła się po schodach na górę. Weszła do swojego pokoju, cicho zamykając drzwi i opadła na brzeg łóżka. Dlaczego właściwie nie płaczę? - pomyślała obojętnie. Jej przyszłość przedstawiała się w tak ciemnych barwach, jak nigdy dotąd.

Siedziała tak, patrząc na swoje opalone ręce, oparte na kolanach. Wtem usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - powiedziała oschle. Wiedziała, kto to był. Zastanawiała się tylko, ile czasu minie, zanim Miles przyjdzie tu na górę, żeby napawać się zwycięstwem.

- Dobrze się czujesz?

Tak, to Miles. Mocno zacisnęła pięści.

- Tak, świetnie. Pewnie jesteś tym rozczarowany.

Miles bez wahania wszedł do pokoju i zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi. Wygodnie usiadł w fotelu tuż obok okna i przyglądał się jej przez chwilę.

- Owszem, byłbym rozczarowany, gdybym uwierzył

w to, co mówisz. Aleja ci nie wierzę. Sądzę, że jesteś wykończona.

Spojrzała na niego i napotkała jego badawczy wzrok. Odruchowo skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała ukryć tajemnicę swego serca.

- I to ci sprawia przyjemność.

- Może to dziwne, ale nie aż taką, jak myślałem - odparł z leciutkim uśmiechem. - Sama jesteś sobie winna, wiesz o tym, prawda? Evan przeszedł przez ciebie piekło.

- Przez cały czas wiedziałeś o Emily?

Skinął głową.

- Popłynęli razem na Bahamy. Nie wiedziałem jednak, że oświadczy się jej w czasie podróży. Nie wspominałem o tym, ponieważ chciałem, żeby spędzili razem trochę czasu, zanim on wróci tutaj i zobaczy ciebie.

Zerwała się mrużąc oczy.

- Nie, nie powiedziałaś mi, bo chciałaś mnie upokorzyć. Dobrze się bawiłeś patrząc na mnie tam na dole, ty arogancie...

- Zaraz zaraz, nie trać panowania nad sobą - mówiąc to Miles również wstał. - Powiedziałem ci już: nic nie wiedziałem o ich zaręczynach. Nigdy bym cię na coś podobnego nie naraził. Nie musiałbym zresztą tego robić. Gdybym wiedział, że Evan serio się zaangażował, nie bałbym się tak bardzo chwili, w której cię znów zobaczy.

Odwróciła się od niego z niesmakiem.

- Och, daj spokój, Darcy. Proponuję rozejm. Bądź praktyczna. Jesteś w trudnej sytuacji, chyba że obrałaś już nowy kurs.

- Słucham?

- Nowy kurs - na wypadek, gdyby Evan nie przyszedł ci z pomocą. Idziesz ostro pod wiatr, wiesz o tym. Będziesz musiała zrobić zwrot i płynąć nowym halsem.

Zapra gnęła dać mu w twarz, ale posłała mu tylko spojrzenie pełne nienawiści.

- Czy mógłbyś dać spokój tym żeglarskim metaforom i po prostu powiedzieć mi, o co ci chodzi? Bogu dzięki, że nigdy nie doszło do tych żeglarskich lekcji...

- Chodzi mi o to, że Darcy Skyler musi wyjść za mąż - zaczął; uniósł brew z wyraźnym rozbawieniem.

- Od początku wiedziałem, że to nie o Evana ci chodzi, tylko o ślubną obrączkę. Wystarczy ci, że będziesz mężatką. Jako kobieta zamężna masz prawo przejść Sklepy Skylera. Mam rację, prawda? Nie możesz znieść tego, że George kontroluje akcje, więc postanowiłaś posłużyć się moim bratem, żeby położyć na nich rękę.

Otworzyła usta ze zdumienia. Skąd o tym wiedział?

- Skąd... - zaczęła, ale gniew zdusił dalsze słowa.

- Tessa... - wyjaśnił z przebiegłym uśmiechem.

- Nie sądzisz, że ona jest trochę za naiwna jak na swój wiek? Wypaplała wszystko. Będziemy musieli ją przestrzec, żeby nie powiedziała Evanowi prawdy o twoich zaimprovizowanych wakacjach tu, na Sanibel.

- Wyciągasz na spytki piętnastolatkę? Jakie to ohydne! - odraza pozbawiła ją opanowania. Na co czeka? Każdy jej miesiąc aż rwał się do działania. Od dawna już powinna się pakować. Serce galopowało jej w piersi niczym oszalałe z wściekłości zwierzę. Wyciągnęła z szafy walizkę i rzuciła ją gwałtownie na łóżko.

- Co ty robisz? - spytał Miles.

Wrzuciła naręczę ubrań do otwartej walizki, nie dbając o to, jak będą wyglądać potem.

- To chyba jasne. Wyjeżdżam.

Powstrzymał jej rękę, zaciskając palce wokół nadgarstka.

- Dokąd pojedziesz? Do domu? Wrócisz do George'?" - spytał, po czym dał jej chwilę na to, by

zrozumiała sens jego słów i ciągnął dalej: - Myślę, że nie. Posłuchaj, mam lepszy pomysł.

Nie patrzyła na niego - nie mogła. Policzki ją paliły i oddychała z trudem. Nie umiała znieść tego uśmiešku na jego ustach.

- Nie chcesz się dowiedzieć, jaki? Myślę, że ci się spodoba.

Wbiła wzrok w podłogę, zupełnie jak krnąbrne dziecko.

Roześmiał się z zadowoleniem. Najwyraźniej uważał, że jej zakłopotanie jest jak najbardziej na miejscu. Ujął ją pod brodę i odwrócił twarz w swoją stronę.

- Nie będzie mi łatwo ci to powiedzieć, skoro nie możesz znieść mojego widoku. Na ogół małżeństwo proponują sobie ludzie, którzy lubią na siebie patrzeć.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Czuła, że kręci jej się w głowie i z trudem łapała oddech. Czy aby się nie przesłyszała? Chyba tak.

- Co o tym myślisz? - spytał i ścisnął palcami jej brodę, jakby domagał się, by go słuchała. - To niezły pomysł, prawda? Musisz zostać czyjaś żoną, więc czemu nie miałybyś być moją?

Żona Milesa Hawthorne'a... Choć brzmiało to wariacko, a cały ten pomysł był co najmniej lekko-myślny, wiedziała, że on nie żartuje. Patrzył na nią ciemnobrązowymi oczami, lecz nie dostrzegła w nich żadnych złośliwych błysków ani sadystycznej przyjemności. Być może kryło się tam tylko jakieś pytanie.

Nie mogła potraktować poważnie takiej propozycji.

- Chyba żartujesz - stwierdziła niepewnym głosem.

- Dlaczego?

Zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Bo to niedorzeczne - odparła wreszcie, patrząc na jego rękę zaciśniętą na jej nadgarstku. Sam fakt, że musiał fizycznie ją powstrzymywać, czynił tę propozycję jeszcze bardziej absurdalną.

- Dlaczego? - jego spokojny głos sugerował nieskończoną cierpliwość, ale przeczyły temu zaciskające się coraz mocniej palce. - Czy możesz to wyjaśnić?

- Nie mogę i tyle - odrzekła, potrząsając bezsilnie głową. - Prawie się nie znamy, a już wiemy, że się nie znosimy. Jakakolwiek myśl o miłości...

- Miłość? - wycedził przez zaciśnięte zęby. Po raz pierwszy się rozżłościł. - Co to ma do rzeczy? Byłaś całkowicie gotowa poślubić Evana bez miłości.

- Ale nie jest mi obojętny...

- Och, na litość boską, nie zaczynajmy od nowa - uciał rozdrażnionym głosem. - Ale mniejsza z tym. My mamy coś lepszego niż miłość i niż twój osławiony wzajemny szacunek.

- Co takiego?

W tej chwili pożałowała tego pytania. Jedną ręką wciąż ścisnął jej nadgarstek, a drugą zaczął pięścić nagie ramię, przesuwał palcami od łokcia w górę. Nie mogła zapanować nad dreszczem, który przebiegł jej piersi i ramiona. Nagle ubranie stało się dla niej za ciasne.

Tak, mieli ostatnią noc. Jeśli zgodzi się na ten szalony pomysł, być może zdarzy się więcej takich ognistych nocy...

- Uhm. Tak, to również nas łączy, ale ja miałem na myśli co innego.

Poczerwieniała i spróbowała mu się wyrwać. Wreszcie puścił ją, ale nieprzyjemny uśmiezek nie zniknął mu z ust.

- Łączy nas odwieczny powód, żeby zawrzeć przymierze - powiedział. - Mamy wspólnego wroga.

Zdumiona uniosła głowę, zapominając na chwilę o zażenowaniu.

- Kto to taki?

- Oczywiście George - odparł siadając z powrotem w fotelu. - Z pewnością nie darzę go aż taką

nienawiścią jak ty, ale niewątpliwie plasuję się zaraz na drugim miejscu.

- George? - powtórzyła za nim, starając się zebrać myśli. Opadła na łóżko obok sterty pomiętych ubrań.

- Dlaczego nienawidzisz George'a? Myślałam, że jesteście po prostu kolegami ze studiów. Mówiłeś o nim tak, jakbyś ledwo go znał - w każdym razie nie na tyle, żeby aż tak go nie znosić.

- Niektórzy mogliby powiedzieć, że wystarczy raz spotkać George'a, by go znienawidzić - odparł kładąc rękę na poręczy krzesła. Mówił to lekkim tonem, ale pobrzmiwała w nim jakaś twarda nuta. - Jednak w moim przypadku powód jest dość konkretny. Powiedziałem ci, że znamy się z George'em od dawna, od czasów studenckich. Przez te wszystkie lata kłóciliśmy się tak często i o tyle rzeczy, że nie potrafię tego zliczyć ani spamiętać. Z naszymi charakterami źle na siebie reagujemy. Obaj jesteśmy ludźmi, którzy wiedzą czego chcą i od czasu do czasu chcemy tych samych rzeczy.

Oczy mu pociemniały, a Darcy wydało się, że dostrzegła ukrytą w nich nienawiść, którą poprzysięgł dawno temu. Na ten widok znów przeszedł ją dreszcz. Miles Hawthorne być może nie przypominał George'a, ale z pewnością był równie groźnym przeciwnikiem.

- W każdym razie - ciągnął odzyskując swój beztroski ton - George postanowił zdobyć akcje Stoczni Hawthorne'a. Wykupuje wszystkie udziały, jakie tylko może zdobyć.

Otworzyła szeroko oczy. Nagle zrozumiała powody jego nienawiści. Potrafiła się w nie wczuć, bo sama już od sześciu lat musiała znosić to, że George wtrąca się do jej interesów. Jak wnioskowała z tego, co mówił dotąd Miles, Stocznie Hawthorne'a były dla niego ogromnie ważne. To jedyna stabilna rzecz w jego burzliwym życiu.

- Tak, rozumiem. To okropne. Ile akcji już zdobył? Czy może przejąć kontrolę?

- Nie, nie sędzę. Evan i ja posiadamy znaczny pakiet, a większość udziałowców jest wobec nas lojalna. Tym niemniej bardzo mi to przeszkadza, a George'owi o to głównie chodzi. A poza tym, oczywiście, chce zysków. Już dał mi do zrozumienia, że gotów jest odsprzedać akcje po absurdalnie zawyżonej cenie.

Pokiwała głową w zamyśleniu. To takie podobne do George'a. Czerpie jakąś sadystyczną przyjemność z dręczenia innych ludzi.

- Ale co to ma wspólnego z... - nie wiedziała jak to ująć - z naszym małżeństwem?

Nagle przyszła jej do głowy bolesna myśl.

- Czy to wszystko nie wydaje ci się śmieszne? Żałosna sprawiedliwość, sprowadzająca się do zemsty na zasadzie: oko za oko, ząb za ząb... Nie mam ochoty być pionkiem w waszej rozgrywce - mówiła, czując jak gniew znów wypiera chwilowe zrozumienie i współczucie.

- Och, na litość boską, przestań mieć o sobie takie wygórowane mniemanie - odparł; zacisnął wargi ze zniecierpliwienia. - Czy myślisz, że zawracałbym sobie głowę podobną bzdurą? Proponuję ci czysty interes. Uczynię cię mężatką, co pozwoli ci przejąć kontrolę nad Sklepami Skylera. W rewanżu zobowiązesz się, że twoja firma odsprzeda nam posiadane przez was akcje Stoczni po uczciwej cenie rynkowej.

- A co zrobisz, jeśli to George wykupił te akcje?

- George? - to słowo zabrzmiało w jego ustach jak przekleństwo. - Skąd George wzięłby tyle pieniędzy? Pomyśl tylko: on posługiwał się majątkiem firmy, żeby wykupywać moje akcje. To nie on jest ich właścicielem, ale Sklepy Skylera. Dopiero za jakiś czas znajdzie sposób, aby je sobie przywłaszczyć.

- Oczywiście - przyznała mu rację, widząc że zasłużyła na jego zniecierpliwienie.

To jasne, że George'a nie było stać na takie rzeczy.

Zanim ożenił się z jej matką, pracował w ekskluzywnym klubie sportowym. Jego funkcja sprowadzała się praktycznie do zabawiania pań w średnim wieku, które przesiadywały wokół basenu, gdy ich mężowie grali w golfa. Od czasu do czasu trafiały mu się niewielkie sumy od niektórych naiwnych dam. Nie było to jednak tyle, by mógł pokazać się na Wall Street.

- Sama widzisz, jaki to rozsądny pomysł - Miles miał bardzo pewną siebie minę. - Zobaczysz, że wszystko się nam uda.

Drażniła ją ta jego fanfaronada i nie podobało jej się, że traktował jej współdziałanie jako rzecz oczywistą. A poza tym, czyż to nie hipokryzja?

- Przede wszystkim uderza mnie to - powiedziała powoli, starając się trzymać nerwy na wodzy - że właśnie ty, który zarzucałeś mi chęć poślubienia Evana w celu rozwiązania własnych problemów, teraz sam mi to proponujesz.

W pierwszej chwili pomyślała, że wymierzyła celny cios. Oczy błysnęły mu groźnie, a ręce naprężyły się na poręczach, jakby miał się gwałtownie poderwać. Ale szybko opanował się i nie ruszył z miejsca.

- To zupełnie co innego - mówił tonem, jakby tłumaczył dziecku. - Evanowi strzeliło do głowy, żeby się w tobie zakochać. Po prostu uważałem, że to samolubne z twojej strony - wykorzystywać jego zaślepienie do realizacji własnych celów.

Założył nogę na nogę i uśmiechnął się, ale nie złagodziło to jego słów.

- W umowie, jaką ci proponuję, nikt nie będzie poszkodowany. Każde z nas wie, na czym stoi. Oboje się trochę poświęcamy, ale za to zyskujemy wiele.

Poczerwieniała, doskonale wiedząc, co miał na myśli. Nie możesz mnie zranić, mówił jej, bo w odróżnieniu od Evana mam cię w nosie. No cóż, to nie powinno być dla niej zaskoczeniem. Od pierwszej chwili, kiedy tu przyjechała, traktował ją z pogardą

- nawet wczorajszej nocy w basenie. Być może - pomyślała czując ostry ból w piersi - to właśnie była najbardziej poniżająca chwila. Starał się ją upokorzyć tylko po to, aby dowieść, że ma rację. Zręcznie manipulował jej ciałem i pożądaniem, by udowodnić, że nie jest warta Evana. A przez cały ten czas znał prawdę o Emily, wiedział, że Evan nie ożeni się z nią. Wszystko tylko po to, żeby zadać jej ból.

Ogarnął ją jakiś irracjonalny żal. Siłą woli musiała powstrzymać się od płaczu, ucieczki lub zrobienia czegoś szalonego, ponieważ wiedziała, że powinna przyjąć jego propozycję. Było to, w pewnym sensie, wybawieniem.

A poza tym, dlaczego czuje się taka nieszczęśliwa? Przecież zamierzała poślubić Evana wcale go nie kochając. Dlaczego więc ta szczególna perspektywa małżeństwa bez miłości wydaje się taka pusta? Czemu boi się, że to złamie jej serce?

Jest wobec niej uczciwy. Powinna to docenić. A mimo to - mogło być przecież inaczej, gdyby po prostu znów ją objął i powiedział, że coś niezwykłego zaczęło się ostatniej nocy...

- No i co? Dlaczego masz minę, jakbym ci złamał serce? Myślę, że to całkiem uczciwa propozycja - Miles przerwał te rozmyślenia, patrząc jej uważnie w twarz. - A może to z powodu Evana? Czy to możliwe, że nie doceniałem twoich uczuć do niego? Czy obecność Emily rani nie tylko twoją dumę?

Spojrzała na niego, nie próbując ukryć rozterki. Ten kąśliwy ton otwierał ponownie jej świeże rany.

- Nie - odrzekła wolno. - Cieszę się szczęściem Evana. Ona jest dla niego dobra. To widać od pierwszej chwili.

- To prawda - przyznał krótko. - O wiele lepsza niż ty. Ubóstwia go.

Darcy nagle pomyślała o Connie.

- A co z tobą? Co z miłością? Czy nie chcesz ożenić się z miłości?

- Nie bardzo - odparł. Wysunął się z cienia i podszedł do łóżka, przy którym stała. Zesztywniała z przerażenia, jakby oczekiwała wyroku. Ściągnął brwi i patrzył na nią twardo.

- Nie pamiętasz? Ja nie wierzę w anioły. W rzeczywistości dosyć dobrze do siebie pasujemy. Ty widziałas, jak twoja matka wygłupia się z kolejnymi mężami, ja zaś patrzyłem, jak mój ojciec umiera ze zgrzoty przez kobietę, która nie była go warta i której on nic nie obchodził.

Ujął ją mocno za ramiona, jakby w ten sposób chciał ją przekonać.

- Więc, jak sama widzisz, jesteśmy dla siebie stworzeni. Dwoje cyników, których jedyną namiętnością jest biznes. Spójrz na to praktycznie. Nie wolno pozwolić George'owi, by dłużej rządził Sklepami Skylera i nie wolno dopuścić, żeby wykupił więcej akcji Stoczni Hawthorne'a. Uzyskamy to dzięki naszemu małżeństwu. Zatem umowa stoi?

Pokiwała głową. Umowa. Czuła piasek w oczach. Wszystkie łzy, które mogłaby teraz wypłakać, były ukryte głęboko pod tym piaskiem.

- Wiesz, musimy się postarać, żeby wszystko wyglądało prawdziwie - powiedziała z namysłem.

- Zgodnie z testamentem adwokat ojca, pan Stone, musi zaaprobować małżeństwo. Zawsze obawiał się... łowców posagów.

- Dobry Boże! Nie potrzebuję żadnego z twoich kont bankowych. Myślę, że jeden rzut oka na moje aktywa wystarczy, aby rozwiać wszelkie wątpliwości.

Wiedziała, że to prawda. Wzięła ten element pod uwagę jeszcze wtedy, kiedy zamierzała wyjść za mąż za Evana. Jednak drażniła ją obojętność, z jaką traktował jej obawy.

- A co z... jak jej na imię? Tina? Jeśli chcemy przekonać Stone'a, to na jakiś czas będziesz musiał zrezygnować z tego rodzaju przyjemności.

- Oczywiście - odpowiedział z rozbawioną miną.
- Tina to przeżyje, a nawet dobrze na tym wyjdzie. Spadanie na cztery łapy to jej specjalność.

Pokręciła głową słysząc ten ton.

- Czy nie ma nikogo, na kim ci zależy? Czy jest ktoś, z kogo nie chciałbyś zrezygnować, nawet dla uspokojenia Stone'a?

Uśmiezek nareszcie zniknął z ust.

- No tak, jest taki ktoś - odparł zwyczajnym głosem. - Spotkałaś ją w stocznicy. Ale myślę, że ten twój pan Stone będzie wyrozumiały, jeśli chodzi o Connie. Ostatecznie jest moją pracownicą, a poza tym znamy się od dziecka. Z pewnością nawet zaręczony dżentelmen ma prawo do przyjaźni z lat dziecięcych. A poza tym jesteś chyba wystarczająco dobrą aktorką, by wmówić wszystkim, że nagle zakochaliśmy się w sobie bez pamięci.

- Myślę, że tak - popatrzyła na niego zrezygnowana.

- To dobrze - wyglądał na zadowolonego. - Głowa do góry, Darcy. To tylko trzy lata.

Ujął ją pod brodę i zbliżył swoje usta do jej warg.

- I kto wie? Może jeszcze kiedyś wrócimy do tych żeglarskich lekcji. Mam przeczucie, że razem moglibyśmy prześcignąć wiatr.

- Nie! - usłyszała swój własny głos. - Tylko nie to... Nie? - gwałtownie cofnął rękę.

Jego oczy znów spochmurniały i teraz wyglądała z nich jakaś upiorna pustka.

- Świetnie. Może masz rację. Bez tego będzie nam łatwiej.

Ruszył w stronę drzwi.

- Lepiej się rozpakuj, zanim Tessa wróci do domu - rzucił na odchodnym, spoglądając na stos ubrań na łóżku. - I tak będziemy musieli jej wiele wyjaśnić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mały kościółek na wyspie zachwycał spokojnym pięknem. Żadnych witraży czy złoconych ołtarzy, tylko prostota miodowej sosny, białych ścian i łukowych okien, która koi duszę - czy raczej koiłaby, gdyby trapiąca rozterkami dusza nie była aż tak rozdarta.

Serce Darcy biło tak szybko, że oddychała otwartymi ustami, bo brakowało jej powietrza. A potem zaschło jej w gardle i musiała zwilżać wargi. Absolutnie nie wyglądała jak szczęśliwa, zapłonią panna młoda. Była blada jak trup.

Nawet nie docierało do niej to, co mówił ksiądz. Za wszelką cenę starała się zachować przytomność i nie zemdleć; słyszała oddech Milesa - był drażniaco równy i powolny. Odkąd zaczęła się ceremonia ani razu się nie poruszył, jego ciało było całkowicie spokojne i rozluźnione. Niech diabli porwą zimną krew tego człowieka! Można by pomyśleć, że codziennie się żeni.

Ona przeciwnie - cała się trzęsła. Biała suknia, podobna do tej, którą nosiła na przyjęciach u babci Susan, kiedy miała osiem lat, oraz atłasowa halka nieustannym szelestem zdradzały jej rozdygotanie.

Ta suknia była pomysłem Tessy. Darcy wolała prosty, lniany kostium, ale Tessa się sprzeciwiła. Była zachwycona perspektywą ślubu. Romantyczna z natury, nie entuzjasmowała się jej pomysłem poślubienia Evana, ale teraz uważała, że „miłość od pierwszego wejrzenia” to wspaniała historia.

We właściwy sobie, gorączkowy sposób Tessa wyciągała Darcy do wszystkich sklepów zarówno na

Sanibel, jak i w Fort Myers; szukały idealnej sukni: ślubnej, najpiękniejszego bukietu, najlepszego tortu weselnego. W czasie tych przygotowań Darcy kilka razy zauważyła rozbawione spojrzenie Milesa i wtedy zmieszana odwracała głowę. Wyraźnie traktował je jak dwie małe dziewczynki, które bawią się w przebie-ranki. A skoro zarówno on, jak i Darcy wiedzieli, że w tym ślubie nie ma nic z bajki, z pewnością śmieszyły go ich gorączkowe przygotowania.

Jednak dla niej nie było w tym nic śmiesznego. W niewytłumaczalny sposób przerażało ją to i zarazem wzbudzało dziwną radość.

Usiłowała słuchać, co mówi ksiądz.

- Przrzekam.

To jedno krótkie słowo ukłuło ją prosto w serce. Wypowiedziane głębokim barytonem Milesa, brzmiało tak uroczyście i prawdziwie. A przecież wiedziała, że to maskarada. Ich małżeństwo jest tylko interesem.

A teraz kolej na nią. Przestraszyła się, że zaraz zemdleje.

*

- Przrzekam - wyszeptwała; miała wrażenie, jakby drewniana podłoga ugiwała się pod jej stopami. To świętokradztwo - pomyślała - przrzekać „dopóki śmierć”, wiedząc, że cofnie się te słowa, kiedy za trzy lata wygaśnie ich kontrakt. A mimo to nie poraził jej piorun z nieba. Czyżby Bóg wybaczał kłamcom, jeśli motywy ich postępowania są szlachetne?

Kiedy Miles wziął ją za rękę, musiał wyczuć jej drżenie, bo natychmiast uspokoił ją mocnym uściskiem. Spojrzał na nią, mrużąc oczy ze zdziwienia, potem wsunął obrączkę na palec Darcy.

To był najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała - staroświeckie, szerokie kółeczko z misternie splecionych złotych kwiatuszków, z których każdy był ozdobiony kamieniem - na przemian rubinem i brylantem. Kiedy pokazał go jej po raz pierwszy - zaprotestowała. Był zbyt piękny, zbyt specjalny. Na

trzyletnie małżeństwo z rozsądku wystarczy zwykła obrączka. - Zachowaj rubiny i brylanty na prawdziwy ślub...

A mimo to Miles nalegał. Od stu lat najstarszy syn Hawthorne'ów zakładał tę obrączkę na palec swojej oblubienicy i on nie chciał łamać tradycji. Kiedy małżeństwo się skończy, po prostu go zwróci - zasugerował. Taka tradycja również istnieje w rodzinie Hawthorne'ów. Zakłopotana gorzką aluzją do jego matki, wołała raczej ustąpić, niż dalej się sprzeczać.

Pierścień gładko wsunął się na jej szczupły palec. Przez ostatni tydzień straciła na wadze kilka kilogramów. Przez całe dni biegła po sklepach w poszukiwaniu fatałaszków panny młodej, a nocami nie mogła zasnąć z przejęcia. Obrączka obracała się luźno na palcu i Darcy odruchowo zacisnęła dłoń, żeby jej nie zgubić. Chłód złota przeniknął ją do szpiku kości, a jednak było coś uspokajającego w jego ciężarze. Natychmiast poczuła, że nie jest już samotna. Teraz jest żoną. Nie musi sama walczyć z George'em. Miles jest jej mężem i będzie ją ochraniał.

Ogarnęła ją nagła wdzięczność i zdobyła się na odwagę, żeby się uśmiechnąć. On jednak nie odpowiedział uśmiechem. Jego wzrok spoczywał na jej ustach i czuła, że cała drży pod tym spojrzeniem. Uśmiech zbladł...

- Możesz pocałować pannę młodą.

Kiedy Miles pochylił się nad nią, Darcy ogarnęła panika. Uświadomiła sobie, że nigdy jej jeszcze nie pocałował, nawet tamtej nocy... Rozchyliła usta, a serce waliło jak oszalałe. Och, Boże, co on robi? Tak niewiele wie o tym człowieku. Tyle tylko, że niczym czarodziej z bajki, który umiał zamieniać kamień w złoto, Miles potrafił wykrzesać iskry namiętności z jej uśpionego ciała. Czy to wystarczy, żeby zbudować choć krótkotrwałe małżeństwo?

Ale ksiądz już wypowiedział fatalne słowa i stało

się. Kiedy pochyliła się nad nią ciemna głowa Milesa, wypełnione światłem wnętrze kościoła nagle pociemniało. Przestała widzieć wyraźnie i mocniej uczepliła się jego ręki, szukając po omacku jakiegoś oparcia. Widząc, że traci równowagę, Miles objął ją drugim ramieniem i przyciągnął do siebie. Z wdzięcznością przylgnęła do tej mocnej piersi.

Jednak nie zemdlała. Zamknęła tylko oczy. Poczuła, że ustami śmiało dotyka warg Milesa, jakby potwierdzając słowa kapłana, że oto jest jego żoną. Choć całe to małżeństwo nie trafiło do jej rozumu, to przemawiało do jej zmysłów. Przestała cokolwiek rozumieć i nie czuła nic, oprócz ciepła tych mocnych warg i słono-słodkiego smaku jego języka w swoich ustach.

Całował ją coraz mocniej, napierając i żądając odpowiedzi. Jej ciało było na to gotowe. Przywarła do jego ust. Zarzuciła mu ręce na szyję, pod drżącymi palcami czuła twarde mięśnie pleców. Kolana trzęsły się pod nią i uginały, a potem jakby zniknęły. Jej fizyczne istnienie ograniczało się tylko do tych części ciała, którymi go dotykała: bioder, piersi, rąk, ust. Gdyby tylko mogła trwać tak całą wieczność, ale w oddali, ktoś - być może Tessa - rozpląkał się ze wzruszenia.

- Wspaniale! - wyszeptał Miles i cofnął się.

Poczuła nagły chłód na wilgotnych wargach.

Było po wszystkim. Wiedziała, że, wygląda na zmieszaną i wstrząśniętą całym tym zajściem. Miles miał złośliwą minę - jak zawsze. Posyłając jej bezczelny uśmiech, podał ramię z przesadną galanterią.

- Pani pozwoli, pani Smith... a może Hawthorne?

Kiedy napotkała jego szydercze spojrzenie, serce pękło jej z bólu. Jednym okrutnym zdaniem obrócić w żart i wykpił pocałunek, ślub, jej głupią, białą suknię, wszystko... Jaką musi być idiotką, skoro przez moment pomyślała, że ten pocałunek coś znaczył

Był to sposób na upokorzenie jej, na zaznaczenie swojej przewagi.

Wiedziała, że wszyscy na nich patrzą. Tessa płakała i nawet Evan miał wilgotne oczy. Nie pozostawało nic innego, jak przyjąć ramię Milesa, choć zaofiarował je w taki wstrętny sposób. Odwróciła się twarzą w stronę małej grupki gości, będących świadkami ceremonii. Nie znała prawie nikogo spośród nich.

Nagle jej wzrok spoczął na czerwonej ze złości twarzy i zbolełe serce zamarło jej w piersi. Znała tę osobę. To była Connie. Siedziała w końcu małego kościoła, z całych sił zaciskając rękę na ławce. Darcy nigdy nie widziała, żeby złość do tego stopnia zniekształciła tak urocze rysy. Niebieskie oczy patrzyły wrogo spod zmrużonych powiek. Różowe usta były zaciśnięte, jakby całym wysiłkiem powstrzymywała wybuch.

Ruszyli do wyjścia, do samochodu, który miał ich zabrać z powrotem do Two Palms. Miles nie patrzył na Connie, kiedy przechodzili obok. Ale Darcy zdążyła na nią spojrzeć i zobaczyła siedzącego obok małego chłopca. Najego drobnej twarzyczce nie było gniewu. Mógł mieć najwyżej pięć lat i był wyraźnie znudzony. Jasnowłosy, jak matka, miał uroczą, nadętą buzię wszystkich szczęśliwych dzieci. A jednak, czy nie było w tej twarzy czegoś znajomego? Tak, w tej zarzućmiłości było coś, co Darcy rozpoznała natychmiast.

Jednak szybko minęła dziecko, podążając za mężem, zanim zdążyła uświadomić sobie istotę tego podobieństwa. Pod deszczem ryżu - pomysł Tessy, oczywiście - wsiadła z Milesem do oczekującego samochodu.

*

Słońce miało się ku zachodowi; Darcy czuła, że ani chwili dłużej nie zniesie tego oszustwa. Od trzech godzin nieustannie uśmiechała się i mówiła frazesy. To zadziwiające, jak łatwo Tessa i Evan dali się

nabrać na tę sentymentalną maskaradę; prawdziwa miłość od pierwszego wejrzenia, niespodziewany ślub, szczęśliwe zakończenie. W trakcie wystawnego obiadu w rodzinnym gronie wznosili toasty jeden za drugim. Jakoś udawało się jej z dobrą miną przyjmować gratulacje i życzenia. Miała nadzieję, że pan Stone zaakceptuje to małżeństwo z taką samą łatwością. Ale zupełnie jak zabawka, której wyczerpują się baterie, tak i ona traciła zapał do całej tej gry. Chciała iść na górę, do swojego cichego i wygodnego pokoju, żeby wreszcie zdjąć tę żalostną suknię. Jeśli Miles jeszcze choć raz otoczy ją ramieniem lub muśnię pocątkiem jej ucho, zacznie krzyżeć. Wyraźnie świetnie się bawił, grając rolę szczęśliwego pana młodego. To, że sztywniała za każdym razem, kiedy jej dotykał, zdawało się tylko powiększać jego rozbawienie. Oczywiście wiedział, że to nie wstręt powoduje napięcie jej mięśni, ale walka z pożądaniem.

- Myślę, że powinnam pójść już do łóżka - powiedziała wreszcie. - Jeśli wypiję jeszcze trochę szampana, po prostu zasnę nad talerzem.

Miles podniósł się od stołu i, uprzejmie odsuwając jej krzesło, uśmiechnął się do niej czule.

- Nie tak się kończy przyjęcie weselne - powiedział gładko, nie zwracając uwagi na wybuch śmiechu Evana. - Chodź, pójdziemy razem.

Poczerwieniała i gwałtownie wstała z miejsca, ale zakręciło jej się w głowie. Zbyt długo siedziała, a poza tym wypła za dużo szampana przy okazji wszystkich tych idiotycznych toastów. Chwyciła się oparcia krzesła, żeby utrzymać równowagę.

- Och, nie - zaprotestowała szybko - nie ma potrzeby. Jestem po prostu bardzo zmęczona...

- Darcy! - zawołała z udawanym oburzeniem Tessa.
- Nie możesz być zmęczona!

Nawet cicha dotąd Emily roześmiała się, słysząc te słowa. Darcy poczuła nagle, że nie zniesie już tego

dłużej. Kontrast pomiędzy ich wyobrażeniami a tym, co naprawdę przeżywała, był nie do wytrzymania.

- Właśnie, że mogę być zmęczona - warknęła, rzucając wściekłe spojrzenie młodszej siostrze. Uśmiech zamarł na ustach Tessy i Darcy natychmiast pożałowała swoich słów. Tessa nie zasłużyła na szorstki ton. Tak naprawdę słowa jej były skierowane do Milesa.

Mimo to nie potrafiła zdobyć się na przeprosiny. Emocje tego dnia były tak wyczerpujące... a noc może być jeszcze gorsza. Odwróciła się do Milesa.

- To był męczący dzień - rzuciła znacząco.

Położył ręce na jej ramionach i zaczął rozcierać je wolno, zmysłowo.

- Wiem, kochanie - powiedział głosem równie sugestywnym, jak ruchy jego palców. - Jestem pewien, że przydałby ci się dobry masaż, żebyś pozbyła się tego napięcia...

Próbowała mu się wyślizgnąć, przerażona tym, jak działają na nią jego palce. Były jak małe elektrody, przesyłające prądy do jej ciała.

- Miles, nie sądzę, aby...

Ale jego ręce przesuwały się i dłonie spoczęły na obojczykach.

- Tak - w jego głosie dosłyszała ironię. - Myślę, że właśnie tego ci trzeba. Powiedz wszystkim dobranoc.

Poddała się.

- Dobranoc - powiedziała siłąc się na uśmiech, choć jego palce sprawiały jej ból. Jeśli mają się pokłócić, to niech to będzie na górze, a nie tu, na oczach Tessy, Evana i Emily... - Do zobaczenia jutro rano.

- Dobranoc - zawołali wszyscy, a Miles, nie zdejmując rąk z jej ramion, poprowadził ją po schodach na górę. Nie odzywali się do siebie, co jej odpowiadało, potrzebowała nieco czasu, żeby zebrać myśli. Szampan wciąż szumiał jej w głowie. Już miała skrócić do swojej sypialni, gdy lekko popchnął ją do przodu.

- Nie tutaj.

Przeszła kilka kroków dalej i pchnęła inne drzwi - prowadzące do jego pokoju. Zobaczyła, że sprawne pokojówki z Two Palms już przeniosły jej rzeczy. Przygotowały jej też nocną koszulę - jedyną, jaka wydawała się odpowiednia na noc poślubną. Niedorzeczny różowy muślin leżał w poprzek łóżka.

Kiedy zabierała ją, myślała o Evanie. Ale to nie on został mężczyzną, który będzie leżał obok niej. Bezpieczne, spokojne małżeństwo teraz wydawało się jej rajem, który sama zmieniała w coś, co ją przerażało - związek z człowiekiem, którego najłżejsze dotknięcie mogło rozpaść w niej niepokahowane żądze.

Zamierzał spędzić z nią tę noc, patrzeć, jak nakłada, a potem zdejmuje tę przejrzystą różową koszulę. A co z ich decyzją, że „umowa” będzie czysta, bez seksu?

Och, powinna go była o to zapytać, trzeba było wymóc na nim obietnicę. Przez dwa tygodnie pospiesznych przygotowań omówili testament jej matki, legalne prawa George'a, edukację Tessy, cenę akcji Stoczni Hawthorne'a - wszystko, ale nie prywatne życie. Z poczuciem klęski zdała sobie sprawę z tego, że ani razu nie porozmawiali na temat sypialni. Nigdy nie zdobyła się na odwagę, aby poruszyć ten temat, mając nadzieję, że on pozostawi tę sprawę po staremu.

Odwrociła do niego zapłonioną twarz i pytający wzrok.

- Tutaj?

- Tak - odpowiedział z tajemniczym uśmiechem. W jego oczach odbijało się czerwonożłotym blaskiem zachodzące słońce. Szybkim ruchem wzię ją na ręce i przeniósł przez próg. Dała za wygraną i przyłgnęła do niego całym ciałem, wtulając głowę w zagłębienie przy szyi. Mimo że jej serce waliło ogłuszająco, usłyszała, jak drzwi zamknęły się za nimi z cichym trzaskiem.

- Witam w domu, pani Hawthorne - postawił ją wolno w taki sposób, że zsunęła się po jego ciele. Była jakby odrętwiała ze zmieszania i podniecenia, stopami ledwo wyczuwała drewnianą podłogę. W świetle zachodzącego słońca jej biała suknia nabrała odcienia czerwonego wina, a oczy Milesa błyszcząły.

- Dlaczego tego nie zdejmiesz? - spytał i sięgnął do satynowych guzików u stanika sukni. - To chyba ci już niepotrzebne.

Stała nieruchoma, prawie niezdolna oddychać, a on, nie czekając na odpowiedź, rozpiął dwa pierwsze guziki. Jego opalone dłonie poruszały się z jakąś zadziwiającą delikatnością. Odpinał guzik po guziku, aż ukazał się koronkowy rąbek jej stanika. Teraz nie mogła już dłużej ukrywać paraliżującego ją pragnienia. Jej piersi falowały i nabrzmiewały, rozsadzając szorstką koronkę, która je więziła.

Zawstydzona tą mimowolną reakcją, przytrzymała jego rękę, zanim rozpiął kolejny guzik.

- Nie - wykrztusiła z trudem. - To byłby błąd.

- Naprawdę? - spytał cicho, a ona zadrżała czując niebezpieczne podniecenie. - Jesteś tego pewna?

- Tak - odpowiedziała, ale niezbyt przekonująco. Oddychała z trudem.

- Całkowicie pewna? - powtórzył i przysunął się bliżej. Powiódł lekko dłonią po jej rozchylnych ustach, wzdłuż szyi, tam, gdzie puls bił zdwojonym rytmem, i bez uprzedzenia wsunął ją w rozpięty dekolt sukni.

Westchnęła głęboko, kiedy palce wślizgnęły się pod delikatny materiał i koronkę, dotykając ciepłej skóry. Dłonią ujął wrażliwą, jędrną pierś, dwa środkowe palce objęły twardejacy koniuszek. Bijący od jego ręki żar stawał się nie do zniesienia; z każdym głębokim oddechem jej pierś coraz mocniej przylegała do tej dłoni.

- Jesteś najzupełniej pewna? - powtórzył pytanie,

nie pozwalając jej odwrócić wzroku. Przyglądał się w napięciu, wolno pieszcząc palcami sutek, aż stał się twardy i gorący. Przymknęła powieki.

Nie była już pewna niczego, z wyjątkiem tego, że ta pieszczota stawała się torturą. Jego palce napierały coraz bardziej, masując udręczone koniuszki piersi, aż wreszcie zapłonęły, a od nich ogień objął całe ciało. Jęknęła i pochyliła się ku niemu, lgnąc do jego rąk.

- Sama nie wiem - jęknęła.

- Właśnie, że wiesz - odparł. Jednym pociągnięciem rozpiął resztę guzików i ściągnął z jej ramion suknię. Potem zsunął stanik, objął ją w pół i przechylił do tyłu, tak że jej piersi uniosły się w stronę jego warg. - Wiesz dobrze, i to już od dawna - ciągnął przesu-
wając ustami po jedwabistej skórze. - Wiemy to oboje.

A potem jego usta przywarły do jej warg z gorączkowym pragnieniem, wysysając z niej wszelką siłę. Jej głowa przechyliła się do tyłu; alkohol i namiętność wzbudziły nieopisany zamęt w mózgu. Wszystkie racjonalne myśli pierzchały nieuformowane i nieuchwytnie. Wyraźne były tylko jego usta i eksplozja rozkoszy powodowana ich dotykiem. Zamknęła oczy. Czując, że słabnie w jego ramionach, poddała się namiętności.

Miał rację. Od tygodni wiedziała, że tego pragnie. To było jak huragan, który wciąż wisiał nad Karaimami, jeszcze niewidoczny i nie zagrażający im bezpośrednio, ale nieubłagane niosący zniszczenie. Starła się nie myśleć o uczuciach, które Miles zasiał w jej sercu; próbowała nie wyobrażać sobie siły namiętności, jaka pewnego dnia może jej przynieść zagładę. Umysł zaprzeczał istnieniu zagrożenia, ale ciało czuło nadciągającą katastrofę. Próbowano ją ostrzec - to dlatego ogarniał ją żar, czasem tępy ból i nocne niepokoje, których nie umiała opanować. Pragnęło jego męskiej siły, gorących ust, parzącego

dotyku dłoni i narastającej w nim żądzy - natarczywej, napierającej, żądającej zaspokojenia. Czuła jego twardą męskość i bez zastanowienia przyłgnęła do niej, jakby chciała pokierować tą namiętnością. Z ust wyrwał mu się cichy okrzyk. Ręką przesunął wzdłuż jej pleców pod fałą włosów, unosząc lekko głowę.

- Otwórz oczy.

Zrobiła to z wielkim trudem, napotykając jego zamglone spojrzenie. Patrzył na nią spod na wpół przymkniętych, ciężkich powiek. Jego usta były wilgotne i nabrzmiące. Pragnęła poczuć je znów na swoich piersiach. Tuż ponad głową żarzyło się zachodzące słońce, otoczone srebrną poświatą nadciągającej nocy. Taki sam żar płonął w jej ciele. Takim samym srebrem połyskiwała skóra, gdy drżała w jego ramionach.

- Powiedz mi co czujesz - zażądał, patrząc na nią z napięciem.

Patrzyła na niego bezradnie. Co mogła odpowiedzieć? Jakimi słowami? Czy to oszałamiające zatracenie siebie, to bezgraniczne pragnienie rozkoszy, można wyrazić kilkoma słowami?

- Czuję się pusta... - powiedziała słabym głosem, wiedząc, że te słowa nie oddają całej prawdy - i jakaś... zagubiona.

Jęknął cicho i przyciągnął ją mocniej do siebie, gniotąc śnieżnobiały gors koszuli.

- Nie jesteś zagubiona - wyszeptał żarliwie z ustami przy jej włosach. - Jesteś moja.

Jego. To słowo zapadło jej w serce. Tak -jego. To właśnie czuła dzisiaj, kiedy wsunął tę wspaniałą obrączkę na jej drżący palec, kiedy wypowiedział uroczyste słowa przysięgi.

Nie zaprotestowała, kiedy przeniósł ją przez pokój, ani wtedy, gdy położył ją na łóżku, choć koronka zapomnianej halki wpijała się w nagie plecy. Zamknęła oczy, kiedy Miles pewnym, choć pospiesznym ruchem,

rozerwał pozostałe guziki jej sukni i, ściągnając ją niecierpliwie, odsłonił całe ciało, oświetlone ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Być może ten blask bił z jej wnętrza. Miles całował wolno jej piersi tak, jakby wargami uczył się ich kształtu. Przesunął dłońmi po jej brzuchu, zatrzymując się krótko na ostro zarysowanych biodrach, zanim znikły w miejscu absolutnej intensywności, oślepiającego żaru i drżącej żądz.

Nagle ożyła - nabrzmiała i rozpalona. Wszystkie jej mięśnie napięły się, jakby przygotowując się do cichego, szybującego lotu. Nie była już kobietą. Była płonąca kulą, złotym gorącym balonem, uwiązany, ale szarpiącym krępujące go liny, wyrwywającym się w stronę wolności, którą ofiarowywało niebo.

Jego usta i ręce nagliły ją, przyspieszały przepływ krwi, popędzały serce do galopu. Już tylko słabiutki, cienki sznur trzymał ją przy ziemi. Jej ciało instynktownie naprężyło się, żeby zerwać ostania nić. Darcy oparła ręce na jego ramionach w cudownej męce, jakby chciała umknąć przed nieuchronnym porywem wiatru.

A potem, za sprawą ostatniego, precyzyjnego dotknięcia, sznur pękł. Była wolna. Żar eksplodował w jej wnętrzu - był to płomień, który strawił otaczającą rzeczywistość. Teraz rozedrgana szybowała w czarne przestworza. W tej próżni nie istniało nic poza zmysłowością, tylko ekstaza spełnienia.

Trzymał ją tak długo, póki znów się nie odnalazła, wróciła do swego ciała i znowu stała się kobietą. Na policzku czuła nierówny oddech. Wiedziała, że nie może już dłużej hamować pragnienia. Wyciągnęła do niego ręce, chcąc jak najszybciej podzielić się z nim szczęściem, które znalazła.

- Och, Miles - wyszeptała, przytulając policzek do jego szyi, wsłuchując się w tętno krwi. - Miles, chcę ciebie. Pragnę cię tak bardzo i...

Zatrzymała się z ustami wciąż przy pulsującym miejscu na jego szyi. Przeszedł nią zimny dreszcz, nie mogła mówić dalej. Słowa, które właśnie miała wymówić, uwieźły jej w gardle. Dławiły ją i raniły, ale nie potrafiła ich wypowiedzieć ani też zapomnieć.

- Co? - zapytał tuż przy jej uchu.

Potrząsnęła głową nie patrząc mu w oczy. Chciała odpędzić te słowa, odegnąć przerażającą myśl.

- Nie, nie wiem...

Jego spojrzenie spochmurniało. Objął ją mocniej. - Co chciałaś powiedzieć? - dopytywał się natarczywie.

Czyżby wiedział? Czy zdaje sobie sprawę, że omal mu nie powiedziała, że go kocha? Odepchnęła jego pierś starając się uwolnić, oddalić na tyle, żeby zebrać myśli.

Och, Boże, jak mogła dopuścić nawet taką myśl? I czy to możliwe? Czy naprawdę jest aż tak głupia, żeby się w nim zakochać?

Chciała uciec, była przerażona. Za wszelką cenę chciała ukryć przed nim prawdę. To przecież tylko trzyletnia umowa, rodzaj zwykłego kontraktu, który taki biznesmen, jak Miles, podpisuje jedząc lunch. Miłość nie wchodzi absolutnie w grę, nie wolno o niej mówić - ani nawet myśleć.

A przecież o niej pomyślała. Oddała mu swoje ciało tak, jakby to było prawdziwe małżeństwo, z miłości.

Wywinęła się z jego objęć i odsunęła. Przez chwilę znagała się z satyną i koronką, żeby zasłonić piersi. Nie miała odwagi spojrzeć na niego z obawy, że mógłby odczytać prawdę w jej oczach. Leżał teraz nieruchomo i czuła, jak bardzo jest wściekły. Nie mogła go za to winić. Bardzo jej chciał, nie jest aż tak naiwna, żeby w to wątpić. A ona pozwoliła mu uwierzyć, że może ją mieć, tu, w tym pokoju, właśnie teraz, nim czerwone słońce wypali się do końca.

Ręce jej się trzęsły, kiedy zapinała guziki. Pożądanie

ciągle jeszcze tkwiło w niej, żądając i nalegając... Jeśli ulegnie, będzie do reszty zgubiona. Kiedy zawładnie jej ciałem, będzie też władał sercem. I pokocha go beznadziejnie i na zawsze.

- Chciałam powiedzieć - skłamała - że nie powinniśmy do tego dopuścić. To mogłoby być... miłe, wiem, ale to byłby duży błąd. Nie sądzisz, że spowodowałoby to zbyt wiele komplikacji? A przecież zdecydowaliśmy, że nie chcemy skomplikować sprawy...

Po tych słowach wreszcie zebrała się na odwagę i spojrzała na niego. Miał poszarzałą twarz i Darcy nagle zdała sobie sprawę, że słońce zgasło. Jej suknia, którą jeszcze przed chwilą rozjarzył blask zachodzącego słońca, połyskiwała srebrzyście.

- Skomplikować? To tak o tym myślisz? - zaśmiał się szorstko i jakby z niesmakiem wskazał ręką jej nagość. - Mój Boże, ale ty jesteś przewrotna, Darcy. A jeszcze minutę temu sądziłem, że może ty... - nie dokończył, zbył to machnięciem ręki. - Ale do diabła z tym. Jak to dobrze, że nie jestem głupcem ze złamanym sercem, jak biedny Evan. Czy to właśnie za pomocą takich sztuczek złapałaś go w swoje sidła? - spytał, ale nie dał jej czasu na odpowiedź, wyraźnie nie mogąc powstrzymać gniewu. - Czy właśnie tak byś mu podziękowała, gdyby to on wybawił cię z kłopotów? Czy z pomocą takich samych frazesów wyrzuciłabyś go ze swojego łóżka?

Przewrotna? Jej ciało już i tak ją ukarało, a teraz, pod wpływem tej nieskrywanej i niezasłużonej wzgardy, coś w niej pękło. Z furią zaczęła zapinać sukienkę. Urwany guzik potoczył się po podłodze. Jej piękna suknia - zniszczona, a poślubna noc zmieniła się w okrutną farsę. Zerwała się z łóżka.

- Nie - rzuciła mu ostro. - Gdyby to był Evan, przyjąłabym go z wdzięcznością.

- Z wdzięcznością? - To słowo było jak zatruta

strzała. - Zapłata byłaby lepszym określeniem. Za cenę obrączki ślubnej byłaś gotowa sprzedać mu swoje ciało.

- Sam nie wiesz, o czym mówisz - starała się zapanować nad głosem. Chociaż miała złamane serce, nie chciała, żeby inni wiedzieli, jaka żałosna scena rozegrała się za tymi drzwiami. Co by pomyślał biedny Evan, który i tak czuł się wobec niej winny - powtarzała sobie, starając się opanować wzburzenie. Nie wolno jej rozwiewać młodzieńczych, romantycznych złudzeń, jakie żywiła Tessa.

- Nie sędzę - odpowiedział równie opanowanym głosem Miles. Był śmiertelnie spokojny; jego twarz wyglądała teraz jak wykuta z granitu, rysy miał twarde, osrebrzone światłem księżyca. - Byłaś gotowa przystać na wszelkie warunki, niezależnie od tego, kto by je egzekwował.

- A ty co? - zawołała, nie poznając własnego głosu, tak wiele było w nim jadu. Łzy piekły ją pod powiekami i za agresywnym tonem starała się ukryć słabość. - Twoje motywy nie są bynajmniej bezinteresowne. Nic ciebie nie obchodzi i nie przystąpiłbyś do tego interesu, gdybym tak dobrze nie pasowała do twoich planów. Zemścisz się na George'u, dostaniesz swoje bezcenne akcje i co tam jeszcze chcesz - myślę, że to wystarczająca zapłata. Dlaczego, na Boga, miałbyś jeszcze dostać i mnie!

Zmrużył oczy, tak jakby otrzymał cios. W jednej chwili znalazł się przy drzwiach.

- No właśnie, dlaczego? Jesteś zimna i wyrachowana. Na dodatek próbujesz wodzić mnie za nos, zupełnie jakbym był uczniakiem. Mam lepsze pytanie: dlaczego, na Boga, miałbym ciebie w ogóle chcieć?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez cały następny dzień Darcy nie wychodziła ze swojego pokoju. Nie była w stanie spojrzeć komukolwiek w oczy. W końcu zmusiła się do zejścia na dół na obiad. Tessa i Evan siedzieli na tylnej werandzie popijając coś ze szklanek. Nie spytała ich, gdzie jest Miles, zawstydzona, że sama tego nie wie.

- Cześć - powiedziała do nich i odwróciła się pospiesznie w stronę barku; miała nadzieję, że Tessa nie zauważy jej podkrążonych oczu. Chociaż nałożyła grubą warstwę różu i cieni do powiek, *starając* się nadać twarzy żywszy kolor, nie sądziła, by ktoś dał się na to nabrać. Być może - pomyślała z ironią - wydaje im się, że jako panna młoda nie spała w nocy, a potem nadrabiała to w ciągu dnia.

Ale Tessa nie interesowała się nią zbyt, tylko z uśmiechem patrzyła na Evana. Darcy rzuciła mu przelotne spojrzenie. Stał oparty łokciami o poręcz, wpatrując się w prawie pustą szklankę, pogrążony w marzeniach o Emily. Darcy nalała sobie trochę szkockiej, wrzuciła parę kostek lodu, posłała Tessie spojrzenie spod uniesionych brwi i podeszła do Evana.

Zachód słońca chyba zawsze wygląda tu tak pięknie - pomyślała. Tego dnia smugi barw płynęły po niebie jak flagi; pomarańczowe, brzoskwiniowe, fioletowe, złote i niebieskie. Lekki wietrzyk wydymał jej bawełnianą koszulkę i szorty w kolorze khaki. Pomyślała z niedowierzaniem, że zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu taki zachód słońca oświetlał sypialnię Milesa.

Stała tak już dłuższą chwilę, a Evan wciąż się nie odzywał. Trąciła go zatem łokciem.

- Hej, jesteś z nami? Czy może w samolocie z Emily? Uśmiechnął się.

- Przepraszam, czasami zdaje mi się, że wyjechała stąd na zawsze.

- Wyobrażam sobie. Czy ustaliliście już datę?

- spytała popijając whisky i huśtając się na poręczy.

- Tak, trzydziestego pierwszego sierpnia. To jeszcze cały miesiąc.

Jego twarz jaśniała i nagle Darcy poczuła się od niego o sto lat starsza. Jaki on niewinny. Co by powiedział na tę obrzydliwą scenę, która rozegrała się ostatniej nocy w sypialni Milesa?

- No cóż, zaplanowanie wspaniałego wesela zabiera trochę czasu - stwierdziła mieszając whisky palcem. Evan uśmiechnął się.

- Chyba masz rację. Ale *przygotowania* do waszego ślubu nie trwały długo, a był udany. No i wreszcie pozbyłaś się George'a Trzeciego.

- Uhm - uśmiechnęła się na wspomnienie przydomka, jakie nadała George'owi, kiedy się pojawił: ojczym numer trzy...

- Wiesz, Darcy - powiedział cicho Evan - zawsze myślałem, że to ja będę tym facetem, który wybawi cię od George'a.

Darcy przechyliła się i pocałowała go w policzek.

- Wiem - odparła miękko. - Ale teraz, kiedy poznałeś Emily, czy nie jesteś zadowolony, że tak się nie stało?

Uśmiechnął się, wyraźnie nie mogąc temu zaprzeczyć.

- No tak - otoczył ją ramieniem - ale w końcu wszystko dobrze się ułożyło, prawda? Ty i Miles, ja i Emily. Kto by to kiedyś pomyślał.

Rzeczywiście, kto? Ale Darcy nie wyraziła głośno ironii, odprężyła się, wsparta na jego przyjaznym ramieniu.

- Ty ją lubisz, prawda, Darcy? - spytał. Było coś budzącego współczucie w tej potrzebie aprobaty. Wziął ją za rękę i uścisnął. - Chyba nie sądzisz, że cię zawiodłem? Obiecałem ci kiedyś, że zawsze możesz na mnie liczyć, ale to wszystko stało się tak nagle. A ty nigdy nie dawałaś mi żadnej nadziei.

Zmarszczył brwi i patrzył na nią łagodnymi brązowymi oczami.

- Chyba mnie rozumiesz? Naprawdę, chciałem zaraz do ciebie napisać, ale niespodziewanie zjawiałaś się tutaj. Zdziwiająca, jak nagle to wszystko się ułożyło. Przypuszczam, że prawdziwa miłość czasem tak właśnie przychodzi - mrugnął do niej porozumiewawczo. - Chyba wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

Twarz jej pobladła pod mocnym makijażem. Gdyby to tylko była prawda... Gdybyż wyszła za męża z prawdziwej, szalonej miłości i spędziła ostatnią noc w ramionach mężczyzny, który ją uwielbia...

- Jak się macie - przerwał ciszę twardy głos. Było to jak powiew zimnego wiatru i Darcy poczuła, że jej serce znowu lodowacieje. Miles stał u wejścia mocno zaciskając rękę na brzegu przesuwanej szyby. Oczy miał utkwione w ich splecionych dłoniach.

W jednej chwili wstyd zabarwił jej policzki, jakby złapano ją na gorącym uczynku. Próbowwała odsunąć się od Evana, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Nie mogła nawet mówić.

Evan wyraźnie nie czuł się zakłopotany.

- Cześć, Miles - powiedział. - Przysuń sobie krzesło. Zostało jeszcze mnóstwo lodu.

- Nie, dziękuję - odparł sucho Miles. - Nie ma tu nic, na co miałbym ochotę.

Evan był zbyt pochłonięty własnym szczęściem, żeby odczytać aluzję. Raz jeszcze ścisnął lekko rękę Darcy i odsunął się.

- Wiesz, Miles, Emily pojechała do domu przymerzyć suknię ślubną.

- Słyszałem. Bądź cierpliwy, Evan. Warto na nią poczekać.

Miles zwrócił lodowaty wzrok w stronę Darcy i uśmiechnął się zimno.

- Jaka szkoda, że Emily musiała wyjechać. Ale wiem, że zrobisz wszystko, żeby Evan nie czuł się samotny.

Co on chce przez to powiedzieć? Czy to, że ona flirtuje z Evanem? Och Boże, co za pomysł! Nie, nie zamierza spędzić najbliższych trzech lat wysłuchując jego obraźliwych insynuacji ani w sypialni, ani przy stole.

Zaciskając ręce na poręczy odwróciła się do niego.

- Posłuchaj, Miles...

- Darcy, właśnie sobie przypomniałam - przerwała jej Tessa. - George dzwonił, kiedy spałaś.

- Zadzwoił? - Darcy pochyliła się do przodu tak gwałtownie, że wylała odrobinę whisky na gołe kolano.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Ta wiadomość zdenerwowała ją bardziej, niż się spodziewała. Przecież teraz, gdy jest mężatką, George nie może jej już nic zrobić. A mimo to jego imię zabrzmiało jak dysonans, jak fałszywa nuta.

- Nic się nie stało, Tesso - powiedział Miles. Powiadomiłem adwokata, gdzie jesteście i on zapewne powiedział to George'owi. Nie ma się czego obawiać. Po prostu powtórz nam, co powiedział.

Tessa zmarszczyła lekko czoło.

- Nie wiem. Nie było mnie wtedy w domu, bo grałam z Bradem w tenisa. Alice odebrała telefon

- urwała, zauważywszy, że Miles patrzy na nią badawczo. W jej oczach błysnęło zakłopotanie.

- Myślę, że po prostu chciałam o tym zapomnieć. Wiedziałam, że będzie na nas wściekły za to, że nie powiedziałyśmy mu, gdzie jesteśmy... - spojrzała w stronę zatoki - i o ślubie... i całej reszcie.

Darcy spróbowała się uśmiechnąć.

- To niemądre, Tess. - Zniecierpliwionym ruchem starła błyszczące krople whisky z opalonego uda.

- Teraz, kiedy Miles i ja jesteśmy małżeństwem, fakt, czy George jest wściekły, czy nie, jest zupełnie bez znaczenia. Wytłumaczyłam ci, o co chodzi w testamencie mamy. Teraz Sklepy Skylera należą do nas.

- Taak, ale on będzie wściekły również i o to
- Tessa westchnęła.

Darcy spojrzała w stronę zatoki. Czuła się bezsilna. Jak może przekonać Tessę, skoro jej samej brakuje pewności? Czy naprawdę teraz już wszystko się ułoży? Przekręciła obrączkę wokół palca, opuszkami wyczuwając płataninę wzoru. Gdybyż to wszystko było prostsze...

Ale Tessa przestała już myśleć o George'u i zaczęła rozmawiać z Evanem o sławnych romantycznych ucieczkach. Miles podszedł do barierki i stanął koło Darcy.

- Stone mówi, że za trzy tygodnie możesz zwołać posiedzenie rady nadzorczej - oznajmił spokojnie.
- Tyle czasu zajmie mu zebranie wszystkich dokumentów i - oczywiście, chociaż o tym nie wspomniał - sprawdzenie mojego konta bankowego. Chce się upewnić, że nie chodzi mi o twój majątek.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, ignorując sarkazm w jego głosie. Tylko trzy tygodnie i George będzie musiał zostawić ją w spokoju. Zrobiło jej się trochę lżej na sercu. Nic nie było aż tak ważne jak to, że ona i Tessa uwolnią się wreszcie od tego człowieka.

Wolne. To słowo brzmiało wspaniale. Czekwała tak długo i poświęciła tak wiele, żeby wreszcie móc je powiedzieć.

- Dziękuję, Miles. To bardzo miło z twojej strony - powiedziała, ale uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy dostrzegła zimny wyraz jego twarzy.

- Chyba nie sądzi pani, że zapomniałem o warunkach naszej umowy, pani Hawthorne? - odrzekł

ironicznie. - Zwłaszcza po tym, jak przekonałem się, że o niczym więcej nie może być mowy.

Darcy rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Tessy i Evana, którzy rozmawiali, śmiejąc się głośno.

- Mogą cię usłyszeć - ostrzegła.

- Och, mój Boże - powiedział z udanym przejęciem.

- Oczywiście, nie wolno nam rozwiązać złudzeń naszego drogiego Evana.

- Miles, nie zaczynaj - zachłysnęła się z gniewu.

- Nie zaczynaj czego? Mówić prawdy? Dlaczego nie? - Jego oczy były niemal czarne, a z głosu znikł obojętny ton. - Myślę, że temu małżeństwu przydałoby się trochę szczeroci... - w jego słowach dźwięczała głęboka pogarda. - Ja przynajmniej nie zaczynam rzeczy, których nie zamierzam skończyć.

Poczerwieniała, ale nie tyle z oburzenia, co z zakłopotania. To nie ona sprowokowała tę scenę ostatniej nocy i on dobrze o tym wiedział! Ale Evan i Tessa znajdowali się tak blisko, że nie mogła odpowiedzieć mu w sposób, na jaki zasłużył, więc tylko uniosła dumnie brwi i odwróciła się z hardą miną.

- Przejdę się trochę po plaży - powiedziała głośno, odstawiając szklanekę na stół.

- Ależ Darcy, obiad... - Tessa była zaskoczona.

- Wrócę na obiad! - zawołała, zbiegając po drewnianych schodach, które prowadziły na plażę. Zarówno Tessa, jak i Evan nalegali, żeby została, ale Miles nie odezwał się ani słowem. - Zaraz wrócę, obiecuję.

W pół godziny później zaszła tak daleko, iż wiedziała, że nie udaje jej się wrócić do Two Palms na czas. Nie była zresztą pewna, czy ma na to ochotę. Nareszcie się uspokoiła i nie chciała teraz wracać na pole bitwy.

Wieczór był cudowny. Księżyc w pełni, jak przewrócony dzban mleka, lał światło na biały piasek. Powietrze było chłodne, a rytmiczne bicie fal działało kojąco. Tu mogła niemal zapomnieć o Milesie...

Więc po co wracać? Dlaczego po prostu nie iść dalej przed siebie? Tam, skąd odeszła, zbyt wiele spraw wprawiało ją w zakłopotanie - Miles, a nawet ona sama. Nawet kiedy Miles był dla niej wstrętny, nie opuszczała jej bolesna świadomość wpływu, jaki na nią wywierał. Jej ciało reagowało na niego tak, jakby było na to zaprogramowane. Wymykało się spod jej świadomej kontroli. Niech to diabli! Kopnęła kawałek drewna, wyrzuconego przez morze na brzeg. Wyszła za męża po to, żeby odzyskać kontrolę nad swoim życiem, a nie, żeby ją utracić.

Była już blisko Two Palms, kiedy nagle ich zobaczyła. Jej uwagę zwrócił radosny śmiech małego chłopca. Brzmiał tak żywo, szczęśliwie, tak ufnie...

Dostrzegła ich od razu. Stali tuż nad wodą, ich wdzięczne sylwetki tworzyły zachwycający obraz. Nieduża, urocza kobieta, o lśniących w świetle księżyca blond włosach, a obok niej wysoki, silny mężczyzna, trzymający na ramionach małego chłopca, który śmiał się głośno patrząc na morze.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że to Miles, więc nie była zaskoczona, kiedy cała trójka odwróciła się i ruszyła w stronę drogi. Wyraźnie widziała jego twarz. Uśmiechał się. Przy niej nigdy nie był tak radosny.

Siedzący mu na ramionach mały chłopiec nosił czerwoną baseballową czapkę włożoną na bakier. Dla równowagi trzymał się rękami głowy Milesa. Też się uśmiechał. Connie szła tuż obok nich, łaskocząc dłońią gołą stopę dziecka. Był to widok tak intymny, że Darcy poczuła się jak intruz. Modliła się, żeby jej nie zauważyli.

Kolejny wybuch śmiechu. Tym razem to srebrny głos Connie popłynął w chłodną noc. Ciemne sylwetki znikwały pomiędzy krzewami, które rosły wzdłuż basenu Hawthorne'ów. A potem, jakby to był film, który nagle się skończył, rozplłynęli się w ciemnościach i Darcy została sama.

Stała nieruchomo tak długo, że jej stopy zaryły się głęboko w zimny piasek, a fale pieniły się wokół kostek. Więc Miles również niejadł obiadu - pomyślała odruchowo. A może jadł, ale z Connie i tym małym chłopcem? Wyobraziła sobie zaciszną domową atmosferę: spaghetti, dużo śmiechu i jeszcze jedna opowieść do poduszki.

I nagle, sama nie wiedząc dlaczego, rozpłakała się.

*

- Miałam ci tego nie mówić - odezwała się Tessa, trzymając rękoma białą deskę do pływania i unosząc się powoli na wodzie w basenie. Jej mokre włosy w jasnym słońcu były koloru wina. - Evan kazał mi przyrzec milczenie, ale on tego nie pojmuje. Jest tylko mężczyzną i nie rozumie, że ty po prostu musisz o tym wiedzieć.

- Nie powinnaś łamać obietnicy, Tess - stwierdziła, nienawidząc się za ten pouczający ton, ale nie chciała znać żadnych sekretów. O pewnych sprawach nie powinno się mówić. Zwłaszcza o rzeczach bolesnych i nienawistnych, jak te, które ona i Miles powiedzieli sobie tamtej nocy. To był wieczór, kiedy widziała go z Connie na plaży. Usiłowała zasnąć, ale gdy wreszcie wrócił do domu, późno po północy, była tak wzburzona, że nie mogła nad sobą zapanować.

- Gdzie byłeś? - spytała, nie mogąc się powstrzymać. Usiadła wyprostowana na łóżku. Włosy miała poplątane od przewracania się z boku na bok, a ręce zacisnęła mocno na kolanach.

- Poza domem - odparł odwracając się w jej stronę i stając tyłem do szafy. Spojrzał na nią zimno i przeciągle, a potem dalej rozpinał koszulę. - Z przyjaciółmi.

- Aż do tej pory? - jej głos był piskliwy, a palce zbieleły od ucisku.

- Nie widziałem powodu, żeby spieszyć się do domu - wzruszył ramionami.

Jego niewzruszony spokój doprowadzał ją do wściekłości. Nagle zapragnęła zerwać z jego twarzy tę maskę pokerzysty. Pragnęła, żeby podjął walkę, pokazał, że ona coś - cokolwiek - dla niego znaczy. Ostatecznie jest jego żoną. Jak mógł być aż tak obojętny?

- Naprawdę? Przypuszczam, że bez trudu znalazłeś osobę, której towarzystwo jest bardziej zajmujące.

Wyszedł, mając na sobie tylko gruby czarny szlafrok.

- Czy znalazłem kogoś? W gruncie rzeczy, tak. Ale czy to cię w ogóle obchodzi?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko patrzyła na niego uparcie, wściekła, że jego widok wprawia ją w takie zakłopotanie. Jakby rozbawiony jej konsternacją, Miles wolno zbliżył się do niej. Szlafrok odsłaniał jego pierś, pokrytą ciemnymi włosami.

Usiadł na brzegu łóżka i odciągnął białą, satynową kołdrę, odsłaniając różowy muślin jej nocnej koszuli.

- No więc? Co cię obchodzi, w którym towarzystwie się bawie?

Sztywnymi palcami podciągnęła kołdrę wyżej, zakrywając piersi.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Ręką ujął ją pod brodę.

- Naprawdę? To dlaczego czekałaś na mnie aż do tej pory? - spytał, masując wrażliwą skórę na jej szyi.

- A może zmieniłaś zdanie i zgodzisz się... być zajmująca?

Ogarnął ją gniew. Co za protekcyjnalny ton! Odepchnęła jego rękę. Oddychała z trudem, czując ból pod żebrami.

- Bynajmniej! Chodzi o to, że adwokat ojca jeszcze nie zaaprobował naszego małżeństwa i nie życzę sobie, żeby twoje prowadzenie się zagrażało naszym planom. Mamy zbyt wiele do stracenia.

Mięśnie policzków Milesa zadrgały.

- Nigdy nie tracisz z oczu głównego celu, co?

- ujął jej brodę dwoma palcami, ale tym razem ścisnął ją mocno. - Masz słodką twarz aniołka, ale jesteś tak samo bez serca, jak komputer, który wyświetla stan mojego konta. Czy to takie dziwne, że nie spieszylem się z powrotem do domu?

Spojrzała mu w oczy z niewzruszoną wyniosłością.

- W takiej sytuacji dziwię się, że w ogóle wróciłeś.

- Ja również - odburknął, odpychając jej głowę jakby z odrazą.

Jednak wracał co wieczór. Każdej nocy leżeli obok siebie tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała. A mimo to byli sobie tak dalecy, jakby znajdowali się na dwóch różnych kontynentach.

Spał. Poznawała to po jego wolnym, ciężkim oddechu. Czasami miała ochotę odwrócić się i przyjrzeć jego twarzy, żeby zobaczyć, jak wygląda we śnie, kiedy gorycz ustępuje z jego rysów. Jednak wahała się w obawie, że on nagle obudzi się i przyłapieją na tym. Leżała więc tylko skulona, z twarzą zwróconą do okna, póki nie wzeszło różowe słońce, a ona zmęczona nie zasnęła.

I to się nazywa małżeństwo? No cóż, czego właściwie mogła się spodziewać? Jakie to młodzieńcze marzenie kryło się za jej pozornie pragmatyczną decyzją, żeby poślubić Milesa Hawthorne'a? Za późno, żeby się nad tym zastanawiać.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Darcy? - głos Tessy był rozdrażniony; Darcy zanurkowała szybko w chłodną wodę starając się uciec przed natrętnymi myślami. Jednak musiała się wreszcie wynurzyć. Słońce paliło niemiłosiernie jej ramiona, tak jak prawda nieznośnie paliła mózg.

- O Boże, ale upał - powiedziała, próbując zmienić temat. Nabrała ręką wody i ochlapała nią twarz. - Powinnam pójść do środka i trochę się zdrzemnąć - popatrzyła w górę na oślepiający błękit nieba. - Być może nadciąga huragan. Evan mówi,

że zawsze robi się bardziej gorąco tuż przed jego nadejściem.

- Och, nie odwracaj mojej uwagi - złościła się Tessa. - Huragan wisi nad Kubą już tyle czasu, a wciąż nie wiadomo, dokąd może się przesunąć.

Tessa beztrudnie ignorowała siły natury i obawy Darcy. Uniosła w górę stopy, żeby przyjrzeć się swoim świeżo pomalowanym paznokciom u nóg.

- W każdym razie zamierzam ci o tym powiedzieć, więc nie próbuj mnie pouczać.

Darcy westchnęła, widząc, że nie wygra.

- Zgoda - powiedziała, wychodząc po schodkach basenu i wyciskając wodę z końców włosów. - Mów.

Tessa pluskała się dalej, machając nogami wokół małej deski do pływania.

- Tylko posłuchaj. Evan zamierza wydać przyjęcie na waszą cześć.

Przez minutę Darcy przyglądała się jej bez słowa. Ta niewinna plotka nie miała nic wspólnego z mroczną zjawą, której się obawiała. A może ta zjawą była blondynką? Potem sama roześmiała się ze swojej chorej wyobraźni. Skąd Tessa mogłaby wiedzieć o Connie? Być może nie ma tu nic do odkrycia.

- Przyjęcie? Dla mnie?

- Dla ciebie i dla Milesa, ponieważ nie mieliście prawdziwego wesela zaraz po ślubie. Przyjęcie dla nowożeńców - Tessa z uśmiechem rozkoszowała się romantycznym słowem. - Evan chce, żeby to była niespodzianka, ale ja wiem, że przydałaby ci się nowa sukienka, więc pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli ci powiem. Ale nie możesz się wygadać.

- Czy Miles o tym wie?

- Nie - Tessa miała zadowolony minę. - I tobie też nie wolno mu o tym powiedzieć. Żadnych rozmów do poduszki.

Jakby były ku temu okazje!

- Nie powiem - zapewniła ją w nadziei, że jej

policzki nie zmieniły koloru. Czasami chciała móc przestać udawać, że jest to prawdziwe małżeństwo. Musieli jednak uzyskać aprobatę pana Stone'a. Poza tym był to najprostszy sposób, żeby uspokoić wyrzuty sumienia Evana, ochronić marzenia Tessy, a także, by zapobiec wszelkim kruczkom prawnym, jakich będzie chwytął się George. Gdyby te bezsenne noce obok Milesa nie były takie bolesne...

- Nie powiem ani słowa - powtórzyła, żeby ukryć zakłopotanie. - Kiedy to ma być?

- W sobotę - szepnęła Tessa, robiąc porozumiewawczą minę i pokazując palcem w stronę basenu. - Szsasz, ostrożnie!

Darcy spojrzała w tym kierunku, zaciekawiona, co spowodowało tak nagłą zmianę w głosie Tessy. Serce zabiło jej głucho w piersi. Zacisnęła dłoń na rozgrzanej słońcem srebrnej poręczy schodków. To był Miles.

Co on tu robi w ciągu dnia? Nigdy nie zjawiał się o tej porze. Przystanął po drugiej stronie basenu, także zaskoczony tym, że ją tu zastał.

Był ubrany tylko w granatowe kąpielówki i wyglądał prawie nierealnie, niczym reklama wakacji w tropiku. Jego skóra była tak miodowobrazowa, że wyglądała aż nieprawdziwie; ciało znakomicie umięśnione, ramiona zbyt szerokie, a biodra za wąskie, nogi zbyt mocne. Nawet sceneria wyglądała sztucznie. Rosnący za nim hibiscus miał zbyt różowy kolor, niebo było za niebieskie, strzępiaste chmury zbyt białe, a lekko szumiące na wietrze palmy wyglądały zbyt spokojnie.

Jak na ironię miała na sobie to głupie bikini. Co ją podkusiło, żeby je dzisiaj na siebie włożyć? Przecież jej jednoczęściowy kostium był teraz już tylko trochę mokry po porannej kąpieli.

- Cześć, Miles - zawołała Tessa, odrzucając deskę na bok i szybko wdrapując się po schodkach. - Właśnie miałam sobie pójść. Mówiłam Darcy, że bardzo

przydałaby mi się sješta, ale ona uparła się, żeby popływać. Chodź tutaj. Dotrzymasz jej towarzystwa i opowiesz, co z tym huraganem.

Darcy miała ochotę uszczypnąć siostrę w łydkę, kiedy ta przechodziła obok. Co za kłamstwo! Ale wiedziała, że Tessa chce dobrze - nowożeńcy i tak dalej - i nie mogła nic na to poradzić. Uśmiechnęła się uprzejmie do Mileasa.

- Cześć - powiedziała nienaturalnie wysokim głosem. - Masz zamiar popływać?

Skinął głową, jednocześnie poddając się lekkiemu uściskowi Tessy, która przemknęła obok. To zabawne, pomyślała Darcy, czując ukłucie w sercu, że Tessa może obejmować go z taką naturalnością, podczas gdy ona, jego żona, nie umiałaby się na to zdobyć...

- Tak, właśnie miałem taki zamiar - przechylił na bok głowę, a słońce oświetliło stanowczą linię jego szczęki. - Czy to ci przeszkadza?

- Ależ wręcz przeciwnie - odpowiedziała spokojnie, ale czuła się jak dziecko, stawiające czoło wyzwaniu.

Próbowała zachować zupełną obojętność, ale nie mogła spuścić z niego wzroku, kiedy po schodkach wszedł na długą niebieską trampolinę. Podszedł do brzegu platformy i wzniosł ramiona nad głowę. W tej pozycji, z wyciągniętymi w górę rękami i złączonymi stopami, jego ciało tworzyło doskonały trójkąt. Słońce oblewało go światłem jak reflektor, tak jakby sama natura zatrzymała się na chwilę, by podziwiać ten nadzwyczajny widok.

Skok był idealny - powierzchnia wody tylko nieznacznie zafalowała, kiedy zanurkował. Jakby woda rozstała się, żeby go przyjąć i zachłannie zamknęła się nad nim. Ten widok zaparł jej dech w piersiach. Wyglądał tak wspaniale i zmysłowo. Jak mogłaby być na to obojętna...

Kiedy się wynurzył, Darcy wciąż jeszcze siedziała na stopniach basenu, zauroczona. Energicznie strząsnął

wodę z gęstych włosów, ale krople wciąż jeszcze lśniły na jego rzęsach. Podpłynął do niej, rozgarniając wodę mocnymi ramionami. Wynurzył się na tyle, że mogła widzieć jego szeroką pierś, a nawet ciemną obwódkę kąpielówek w największym miejscu jego talii.

Dlaczego nic nie mówił, tylko patrzył na nią tymi ciemnymi oczami?

- Jest naprawdę gorąco - powiedziała uśmiechając się szeroko. O Boże, co za absurd. Co ją podkusiło, żeby to właśnie powiedzieć?

Na jego ustach nie pojawił się jednak nawet cień uśmiechu.

- Tak myślisz? - Przyglądał się jej uważnie. - Jesteś trochę zaczerwieniona. Może powinnaś zejść ze słońca. Chyba masz już dość?

- Nic mi nie będzie - zaproponowała oschle.

- To świetnie - odrzekł opierając łokcie o brzeg basenu. Spojrzał na nią uważnie. - Więc Tessa powiedziała ci o tym, że Evan przygotowuje dla nas przyjęcie-niespodziankę?

- Zaklinała się, że nic o tym nie wiesz!

- Och, oficjalnie nie wiem - powiedział - ale trudno urządzić duże przyjęcie w moim domu tak, żebym się niczego nie domyślił.

- To bardzo miło ze strony Evana - powiedziała drętwą.

- Evan jest przekonany, że nasze małżeństwo to coś, co trzeba uczcić. Któregoś dnia powiedział mi, że szczęściarz ze mnie. Widać nigdy nie przyszło mu na myśl, że jesteś najzimniejszą żoną, jaka może się trafić mężczyźnie.

ROZDZIAŁÓSMY

Sobota nadeszła szybko. Dochodziła ósma, ale Darcy nie była jeszcze gotowa. Czuła dziecinną ochotę, żeby uciec. Jak ma spojrzeć w oczy ludziom, którzy przyszli, żeby uczcić tę farsę, jaką jest jej małżeństwo? Wiedziała, że musi zaprezentować szczęście i bliskość, a każdy sztuczny uśmiech będzie ranił jej serce.

Do tej pory starała się o tym wszystkim nie myśleć. Przeważnie spędzała czas, chodząc z Tessą po sklepach w poszukiwaniu sukni na przyjęcie.

Wreszcie ją znalazły. Była tak prosta, że ledwie ją dostrzegły pomiędzy innymi sukienkami. Ale kiedy Darcy ją przymierzyła, z trudem poznała samą siebie. Mimo że zachwycająca jak zawsze Tessa stała obok niej, wiedziała, że wygląda pięknie. Wycięty w kształcie serca jedwabny stanik odsłaniał jej nagie ramiona, czarny aksamitny pas podkreślał szczupłą talię, a długa powiewna spódnica spływała do ziemi.

I ten wspaniały szaroróżowy kolor! Spopieliałe róże - tak go nazwała sprzedawczyni, a Darcy uznała, że to określenie znakomicie pasuje do sytuacji. Ale, o ironio, kolor podkreślał jej urodę, ożywiając w jej włosach jaśniejsze pasemka, których nigdy przedtem nie widziała, i przydając różowego blasku opalonej skórze.

Suknia wisiała teraz na drzwiach do łazienki. Darcy wykapała się, ale jakoś nie potrafiła zmusić się do tego, żeby ułożyć włosy i zrobić makijaż. Zawinięta jedynie w biały ręcznik siedziała na brzegu dużego, pustego łóżka i wpatrywała się w sukienkę. Wydawało jej się, że należy ona do kogoś innego.

Nagle rozległo się ciche pukanie, ale zanim zdążyła się podnieść, ktoś nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- Darcy? Muszę z tobą pomówić - zaczął Miles. Odruchowo popatrzył w stronę toaletki, myśląc, że ona tam siedzi i kończy nakładać makijaż. Nie widząc jej, rozejrzał się po pokoju i wreszcie spojrzął w stronę łóżka. - Darcy...

Urwał; nagle twarz mu poszarzała, a dłonie wolno zacisnęły się w zbieleńnięte pięści.

Czy to gniew? Spojrzała na zegar na bocznym stoliku. Chyba nie jest jeszcze aż tak późno?

- Przepraszam, nie jestem jeszcze gotowa - powiedziała czując, że język jej sztywnieje.

Wstała powoli, ciaśniej zawijając koniec ręcznika, żeby nie opadł. Czuła się naga pod spojrzeniem tych brązowych oczu, które pożerały ją w milczeniu.

Poczuła, że ciało reaguje wbrew jej woli. Ręcznik, jeszcze przed chwilą gruby i miękki, stał się nagle szorstki w zetknięciu z jej wrażliwymi piersiami. To, co dotąd stanowiło odpowiednie okrycie po kąpieli, teraz było zbyt skąpe. Czuła, że poły ręcznika rozchylają się wokół jej ud, a brzeg ociera się tuż poniżej pośladków.

Zapewne nie byłoby jej tak nieswojo, gdyby można było coś zarzucić wyglądowi stojącego naprzeciwko mężczyzny. Miles w czarnym smokingu prezentował się nienagannie, wydawał się sztywny, wręcz opancerzony, tak że czuła się przy nim krucha i bezbronna. Ogarnęło ją zawstydzenie i ze wszystkich sił starała się zapanować nad reakcją swojego ciała.

- Chciałaś mi coś powiedzieć?

Dźwięk jej głosu wyrwał go z zapażenia.

- Tak, chcę cię ostrzec, że znowu dzwonił George. Dowiedział się o przyjęciu. Być może powiedział mi o tym ktoś z zaproszonych przez Evana gości. W każdym razie zamierza się tu zjawić.

Poczuła, że uginają się pod nią kolana; opadła

na łóżko. George! Żaden z widzów dzisiejszego przedstawienia nie zdenerwowałby jej tak jak on. Usta jej drżały, kiedy spytała:

- Jak myślisz, czego on chce?

- Nie wiem - odpowiedział, patrząc na jej odbicie w lustrze, jakby w ten sposób chciał zwiększyć odległość między nimi. - Może chce się pogodzić, wszystko wyjaśnić... Teraz to ty pociągasz za sznurki.

Potrząsnęła głową, przesuając palcami po długich, nieuczesanych włosach.

- To nie w jego stylu. Przyjechał tutaj, żeby narobić nam kłopotów. Ja to wiem.

Palce zaczęły jej drżeć i opuściła ręce na kolana.

- Wiesz dobrze, że nic nam nie może zrobić.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Gardło miała ściśnięte. Nie czuła się na siłach spotkać George'a. Miała złamane serce, a jej małżeństwo istniało jedynie na papierze. Była pewna, że George dostrzeże to w jej oczach.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Mylisz się - wykrztusiła. - Będzie wściekły. Przyjechał tutaj, żeby zrobić nam coś złego. Znam go.

- Co on może zrobić? - spytał Miles z rozdrażnieniem. - Niech się wścieka, jeśli chce. Nie może już nic zmienić.

- Ty go nie znasz - nie mogła opanować drżenia głosu, a łzy napływały jej do oczu. - Nie wiesz, jaki potrafi być niebezpieczny.

Miles odwrócił się powoli i patrzył na nią przez chwilę, zanim się odezwał.

- Niebezpieczny?

Dosłyszała zdziwienie w jego głosie i potrząsnęła głową, przekonana, że najwyraźniej jej nie dowierza. Nikt jeszcze nie przejrzał George'a.

- Ty... się go boisz, czy tak? - zapytał powoli, jakby właśnie przyszło mu to do głowy.

- Tak. - Złożyła ręce na piersi i spuściła głowę.

- Dlaczego? - spytał zdezorientowany. - Rozumiem nienawiść, ale dlaczego lęk?

- Nie wiem, czy potrafię ci to wyjaśnić...

Nie ponaglał jej, ale w jego milczeniu czuło się wyczekiwanie.

- Od dawna George łączy się ze wszystkim, co złe w moim życiu - podjęła, zastanawiając się, po co to mówi. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiała. Dlaczego teraz mówi to człowiekowi, który może ją zranić bardziej niż inni?

- Moja matka nie była głupią kobietą - ciągnęła - ale po śmierci ojca bardzo się zmieniła. Rozpaczliwie pragnęła czyjś zainteresowania. Była samotna, rozumiem, ale zachowywała się tak nierozsądnie.

Nie patrzyła na niego w obawie, że zobaczy w jego twarzy coś, co powstrzyma wzbierający potok słów. Jej głos brzmiał teraz pewniej.

- Po ojcu jeszcze trzykrotnie wychodziła za mąż. Za każdym razem trafiała coraz gorzej, aż skończyło się na George'u.

Patrzyła na swoją suknię. Spopielałe róże. Niemal czuła teraz w pokoju ich zapach.

- Kochałam matkę - powiedziała powoli - ale było mi za nią wstyd. Kiedy wyszła za George'a, miałam tylko szesnaście lat, ale nawet ja widziałam, co to za człowiek. Pił. Nigdy nie był jej wierny. Miał mnóstwo kobiet. Słyszałam, jak mówiono o tym w klubie. A potem... - głos lekko jej się załamał, ale musiała mówić dalej. Zabrnęła już za daleko. Splotła ręce, starając się zapanować nad sobą. - A potem, tuż przed moimi siedemnastymi urodzinami, postanowił, że chce mieć i mnie.

- Nie... - wykrztusił zdławionym głosem Miles.

- Tak - odparła, patrząc, jak jej palce zaciskają się tak mocno, aż skóra bieleje na kostkach. - Na początku to były drobne rzeczy. Pocałunek, który

ominał policzek, a trafił w usta. Uścisk, który trwał zbyt długo. Przychodzenie, żeby utulić mnie do snu...

- Dlaczego nie powiedziałaś tego matce?

- Powiedziałam, ale rozgniewała się na mnie. Zarzuciła mi że nigdy nie chciałam, by wychodziła za mąż po śmierci ojca, że nie pozwalałam jej żyć normalnie...

Łzy napłynęły jej do oczu, tak że nie widziała już wyraźnie pokoju, ale zmusiła się, by mówić dalej.

- Oczywiście, nie to było powodem. Po prostu nie chciała dostrzec prawdy. A potem on...

Łzy płynęły teraz policzkach i kapały na rękę.

- A potem co? - Miles nie poruszył się, ale jego głos był schrypnięty, ponaglący. - Czy on coś zrobił?

- Usiłował... - nie mogła skończyć - usiłował zmusić mnie...

Nagle Miles ukląkł przed nią i przytulił się do jej drżących kolan.

- O mój Boże, Darcy - szepnął, przesuwając dłońmi po jej karku i zanurzając palce we włosach. Przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej szyję. - Tak mi przykro.

Jego bliskość dodała Darcy siły, żeby skończyć.

- Ale go powstrzymałam - powiedziała pewniejszym głosem. - Był strasznie pijany, a na podłodze leżała butelka po piwie. Podniosłam ją i uderzyłam go w skroń, tuż ponad okiem. Krew była wszędzie. Bałam się, że go zabiłam...

- Szkoda, że tego nie zrobiłaś.

- Nie - powiedziała, zaciskając oczy, żeby wymazać z pamięci krew. - Nie wiem, co powiedział mojej matce, ale potem już nigdy się do mnie nie zbliżył. Od tamtej pory nienawidzi mnie za to, że go upokorzyłam. A odkąd zmarła matka, stara się na mnie zemścić.

- Pokerzyści? - Miles zmarszczył brwi.

Przytaknęła zmieszana, pamiętając, że Miles był jednym z nich.

- Ale to bez znaczenia. To byli po prostu chłopcy. Mogłam sobie z nimi poradzić - roześmiała się głucho. - Ostatniego odpędziłam z pistoletem w rękę.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Butelka po piwie i pistolet? Jesteś niebezpieczną kobietą. Dlaczego postanowiłaś uciec? Nie wygląda mi na to, że potrzebujesz męża, aby cię bronił.

Ale Darcy nie uśmiechała się. Jej wzrok spoczął na sukni, którą Tessa dla niej wybrała.

- To z powodu Tessy.

- Tessy? - powtórzył zdziwiony.

Ukryła twarz w dłoniach starając się powstrzymać łzy.

- Zaczął próbować na niej swoich sztuczek - powiedziała stłumionym głosem. - Mówił do niej dwuznacznie i patrzył tym swoim okropnym spojrzeniem. Ja wiem, do czego to prowadzi. Musiałam coś zrobić. Ona jest taka młoda, nawet młodsza niż ja wtedy, bo była bardziej chroniona przed życiem.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Boże! - powiedział wreszcie. - Nie miałem o tym wszystkim pojęcia.

- Nikt nie wiedział - odparła gorzko. - On jest taki... przymilny. Większość ludzi myśli, że George to uroczy gość. To dlatego wszystko uchodzi mu na sucho.

Zmarszczył brwi.

- A co z policją? Wiedzą przecież, jak sobie poradzić w takich wypadkach.

- Nie - potrząsnęła gwałtownie głową. - Co miałam im powiedzieć? Że dziwnie spojrział na moją siostrę? On wszystkiemu by zaprzeczył, jest taki wygadany. A nawet gdyby mi uwierzyli, co wtedy stałoby się z Tessą? Czy mogłabym być pewna, że pozwolą mi sprawować nad nią opiekę? A poza tym - ciągnęła - Tessa dowiedziałaby się, o tak ohydnych rzeczach. Nic nie uchroniłoby jej przed tą straszną świadomością.

Nie chcę, żeby Tessa z tym żyła. Żadne dziecko nie powinno...

- Nie - powiedział dotykając jej twarzy - żadne dziecko nie powinno być do tego zmuszane.

Dotyk jego palców sprawił, że poczuła się słaba; łzy znów zbierały się pod powiekami.

- Więc, jak sam widzisz, nie mogłyśmy tam zostać. Ucieczka była jedynym wyjściem, a ja zrobiłabym wszystko, żeby ją osłonić.

Dziwny wyraz przemknął po jego twarzy, a Darcy wyczuła w nim wahanie.

- Nawet małżeństwo z niekochanym człowiekiem?

Łza popłynęła jej po policzku i omal nie spadła mu na palce. Spojrzała na niego, błagając wzrokiem o zrozumienie.

- Tak, nawet to, ale starałabym się, żeby był szczęśliwy. Nie poświęciłabym jego szczęścia.

Przez ułamek sekundy jego dłoń zadrżała na jej twarzy; potem opuścił rękę i wstał.

- Tak bardzo mi przykro - powiedział, a głos miał napięty jak cugle w rękach jeźdźca, którego poniósł koń.

Podszedł powoli do drzwi prowadzących do salonu i zatrzymał się.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jak trudnej jesteś sytuacji. Nie powinienem był mówić ci tych wszystkich przykrych rzeczy. A już na pewno nie powinienem był...

Wyraźnie zabrakło mu słów, w końcu zaśmiał się krótko i gorzko.

- Boże, musisz myśleć, że uciekając przed jednym rozpustnikiem, wpadłaś w ręce drugiego.

Podniosła się z miejsca i wyciągnęła do niego ręce.

- Och nie, Miles! To nie tak!

- Nie? - spojrzał na nią spod wpół przymkniętych powiek. - Czy w pewien sposób też nie próbowałem cię zgwałcić?

Pod wpływem nagłego impulsu podeszła do niego i chwyciła go za ramię.

- Oczywiście, że nie. Ty nie zmuszałeś mnie do niczego, czego bym sama nie pragnęła.

- Ależ tak - powiedział z goryczą, patrząc jej w oczy. - Starąłem się doprowadzić do tego, żebyś pożądała mnie tak, jak ja ciebie; chciałem, żebyś pragnęła mnie tak bardzo, by nie móc mi się oprzeć.

- Aleja i tak cię pragnęłam - zawołała, przyciskając ręce do jego piersi, nie zważając na to, jak głupio zabrzmiało to wyznanie.

Kocha go. Te słowa paliłyjak pochodnia. Zamknęła oczy, żeby poczuć ich płomień. Nie mogła już dłużej temu zaprzeczać, nie przed samą sobą. To właśnie dlatego chciała powiedzieć mu wszystko o George'u. Kochała go bardziej, niż kiedykolwiek sądziła, że może pokochać mężczyznę i dlatego chciała dzielić z nim tę straszną prawdę.

- Już wtedy cię pragnęłam - powtórzyła patrząc na niego błagalnie. - I teraz też cię pragnę.

Mięśnie zagrały mu na policzkach, a zaciśnięta na klamce ręka zbielała jeszcze bardziej.

- Nie musisz tego mówić, Darcy. Wbrew temu jak się zachowywałem, nie jestem drugim George'em. Zostawię cię w spokoju.

Ale wiedziała, że kłamał - zdradzał go bijący z jego ciała żar. On również jej pragnął. Rozgięła palce, zaciśnięte na metalowej klamce i przyłożyła sobie jego dłoń do serca, które waliło jak szalone.

- Pragnę cię, Miles i muszę ci to powiedzieć.

Z początku jego ręka była oporna i sztywna, ale kiedy Darcy wsunęła ją pod białą bawełnę, palce stały się elastyczne, jakby rozgrzane ciepłem jej piersi. Zawinięte końce ręcznika rozstępowały się, żeby przyjąć jego dłoń; wreszcie biała zasłona opadła, układając się wokół jej stóp niczym płachta śniegu.

Usłyszała, jak Miles chwyta oddech, wodząc wzrokiem po jej nagim ciele.

- Nie rób tego...

- Muszę - odparła. Czuła, jak w jej ciele zawiązał się węzeł pożądania tak gruby i poplątany, że z trudem mogła to znieść. - Pragnę ciebie, Miles. Pokaż mi, naucz mnie, czym jest prawdziwa namiętność.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Jednak w jej brązowych oczach musiał dostrzec coś, co go przekonało, gdyż przyciągnął ją do siebie z triumfującym okrzykiem.

- Och, Darcy - wyszeptał, wplątując palce w jej włosy, kiedy odchyliła głowę do tyłu. - To, co mogą wspólnie przeżyć kobieta i mężczyzna, to jedna z najpiękniejszych rzeczy na świecie. Mógłbym go zabić za to, że chciał cię pozbawić.

Przycisnął ręce do jej twarzy tak mocno, że skóra na jej policzkach aż się napięła. Mimo to spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie zabrał mi nic - wyszeptała. - I teraz chcę to tobie ofiarować.

- Chodź - lekkim naciśnięciem dał jej do zrozumienia, czego chce. Uniosła nogi i otoczyła nimi jego biodra, a ręce zarzuciła mu wokół szyi.

Trzymał ją mocno, rękami przyciskając do siebie. Przeszli tylko dwa kroki, ale dla niej była to prawdziwa męczarnia. Czuła, jak narasta jego pożądanie i to podsycalo w niej ogień. Powoli, jakby nie chcąc jej *wypuścić*, *ułożył* ją na satynowych prześcierdłach.

Potem, stojąc tuż obok, zaczął wolno zdejmować z siebie ubranie. Czarna jedwabna muszka jako pierwsza spadła na podłogę; po niej przyszła kolej na czarną plamę marynarki i białą flagę koszuli. Potem znikła reszta ubrania, zostawiając samą tylko męskość jego ciała.

Górna lampa jasno oświetlała mocną, szczupłą sylwetkę. Na ten widok Darcy odruchowo przycisnęła

ręce do brzucha, wbijając palce w płaską dolinę między biodrami. Chciała opanować pragnienie, które ją przeszywało.

- Szybciej - wyszeptała. W ściśniętej piersi brakowało tchu i nie mogła głośno mówić. Bała się, że pożerający ją ogień pożądania całkiem ją spopieli.

- Nie, kochanie - odrzekł, klękając obok niej na łóżku. - Nie wolno popędzać cudu.

W tym, co mówił, nie było przesady. Zamknęła powieki i oczami wyobraźni wpatrywała się w tęczę kolorów, którą w niej tworzył. Mglistozielona zmysłowość wchłoneła ją niczym pierwotna puszcza. Pulsująca czerwień krwi, kiedy pieścił jej pierś, oślepiający cynober, gdy ustami obejmował twardniejące sutki. Migotliwe srebro, które przenikało ją lśniącem oparem, kiedy palcami przesuwiał po jej udach. Z każdym dotknięciem narastało w niej purpurowe pragnienie, które wreszcie wypełniło ją bez reszty.

- Kochaj się ze mną, Miles - powiedziała, dziwiąc się, że jest w stanie wydobyć z siebie głos. Przed oczami miała lśniąca kolorami tęczę.

- To będzie trochę bolało - ostrzegł ochryple. - Przykro mi.

- Mnie nie jest przykro - szepnęła. - Chcę poczuć wszystko - przyciągnęła do siebie jego uda.

Ból, który przeszył jej świadomość, był jak ukłucie kolca, zanim poczuje się zapach róży. A potem objęła nogami jego plecy i czuła pod łydkami rytmiczne ruchy jego *mięśni*. *Jej ciało zaczęło naśladować ten* ruch i z każdym uderzeniem serca wyczuwała, kiedy on chciał przyspieszyć. Powoli, nuta za nutą, tempo zwiększało się, aż wreszcie jej głowa stała się lekka i każdą cząstką świadomości skupiła się na punkcie, w którym ich ciała się połączyły.

Napełniał ją naraz wszystkimi barwami, które jarzyły się i pędziły wraz z krwią, eksplodując przed oczami. Ogarniające ją na przemian zimne

i gorące kolory stawały się coraz jaśniejsze i żywsze, coraz piękniejsze z każdym poruszeniem kalejdoskopu.

- Miles! - krzyknęła zatracając się. Wzbijał tęczę w łuk tak wysoki i wspinały, że nie mogła już dłużej na to patrzeć.

- Miles! - zawołała raz jeszcze, sięgając wierzchołka tęczy, po omacku wpijając palce w jego włosy, jakby mógł uchronić ją od upadku.

Ale nic już nie mogło tego powstrzymać. Tęcza pękła, łamiąc się na milion lśniących kolorami kawałków; poczuła, jak wśród nich spada w bezmierną, czarną czeluść.

Musiał ją złapać, ponieważ kiedy znów zaczerpnęła powietrza, była w jego ramionach z głową przytuloną do piersi. Policzki miała mokre, a włosy lepiły się do pleców. Wyciągnęła po omacku dłoń i palcami odnalazła jego czoło, ucho, kark. Kiedy tylko odzyskała świadomość, wiedziała, że zawsze będzie go kochać.

*

Była prawie północ, kiedy zjawił się George. Darcy miała już nawet nadzieję, że wcale się nie pokaże. Może niebiosa pozwolą, żeby nic nie zmaćiło tego wieczoru - myślała.

Ona i Miles przyszli na przyjęcie spóźnieni i zmieszani. Każdy taniec tańczyli razem, a goście uśmiechali się porozumiewawczo na widok pary nierozłączek.

W pewnej chwili wymknęli się na taras, gdzie muzyka dobiegała ciszej, zagłuszana szumiącym wśród palm wiatrem. Przez długą, samotną chwilę stali tutaj przytuleni, patrząc w stronę podświetlonego basenu. Pod czarnym niebem wyglądał jak beczka płynnych szafirów.

Ich ciałom było tak dobrze ze sobą. Jej głowa wtulała się w zagłębienie ramion mężczyzny, jego ręce z naturalną łatwością obejmowały cienką talię, chwytając ją tuż poniżej serca, które teraz biło spokojnie.

Milczeli. Było tak, jakby bliskość ciał nie dotarła jeszcze do ich głosów i umysłów. Spokój był zbyt ulotny - każde złe słowo, jeden fałszywy ton mógł go zmaćć.

W pewnej chwili na taras zajrzała Tessa.

- Ach, przepraszam - powiedziała z uśmiechem i cofnęła się, zamykając oszklone drzwi. Miles roześmiał się, mocniej obejmując Darcy. Wprawdzie wiedzieli, że jako gospodarze powinni wrócić do gości, ale mimo to wciąż trwali nieruchomo w świetle księżyca.

Było to jak wrota raj. Wreszcie wrócili na przyjęcie, ale czas mijał, a George się nie pokazywał i Darcy zaczynała wierzyć, że już nie przyjdzie. Huragan nadciągał nad zatokę, a prognozy pogody brzmiały ponuro. Kilku zaproszonych gości odwołało swoje przybycie tłumacząc, że postanowili na jakiś czas wyjechać w głąb łądu. Być może i George się przestraszył. Mimo samochwalstwa nie był zbyt odważny.

Może będą mogli pójść z Milesem wcześniej do łóżka i on spróbuje znów swoich czarów...

Ale tuż przed godziną duchów, kiedy inni, bardziej cywilizowani goście spoglądali na zegarki, myśląc o powrocie do domów, w drzwiach pojawił się George.

Właśnie wtedy tańczyli. Darcy potknęła się, choć rytm piosenki był prosty; Miles złapał ją mocno w pól.

- Wszystko w porządku - powiedział spokojnym tonem. - Nic nam nie robi.

George dostrzegł ich od razu i już przemierzał pokój w ich stronę. Nie wyglądał na pijanego - zauważyła z ulgą. Na jego twarzy nie było czerwonej opuchlizny, którą tak dobrze znała. Kilka kobiet nawet uśmiechnęło się z zaciekawieniem. Były wyraźnie zaintrygowane widokiem przystojnego blondyna.

- Darcy! -jego głos brzmiałjowialnie. - Ty niedobra dziewczyno! Tak uciec bez słowa, żeby wyjść za mąż. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Pochylił się, chcąc ją uściskać z udawaną dobroduszością. Miles zastąpił mu drogę.

- Jak się masz, George - powiedział gładko.
- Przepraszam, że nie przysłaliśmy ci zaproszenia na ślub, ale sądzę, że trochę potraciliśmy głowy. To miło z twojej strony, że przyjechałeś taki szmat drogi, aby złożyć nam życzenia.

Darcy zobaczyła, jak oczy George'a się zwięzają i zdała sobie sprawę, że Miles nie przesadził, mówiąc o ich wzajemnej nienawiści.

George zdołał zapanować nad sobą i uśmiechnął się.

- Och tak, wszystkiego dobrego - powiedział serdecznie. - No i gratuluję ci, Miles. Trafiła ci się znakomita dziewczyna.

- Dziękuję - Miles przysunął Darcy jeszcze bliżej do siebie. - Też tak sądzę. Napijesz się czegoś?

- Nie, dzięki. Tak naprawdę, to chciałbym porozmawiać z Darcy przez minutę, jeśli możesz na tak długo spuścić ją z oczu.

Zwrócił się z tym *samym* uśmiechem do Darcy.

- Jak wiesz, mamy teraz do omówienia sporo szczegółów. Czy poświęcisz mi kilka chwil?

Skinęła głową. To było nieuniknione. Lepiej, jeśli teraz stawi mu czoło, kiedy jeszcze czuje w sobie krzepiące ciepło pieszczot Milesa.

- Może zatem przejdźmy do biblioteki. Chyba nie masz nic przeciw temu, Miles? - zapytała.

Twarz Milesa była napięta.

- Pójdę z tobą.

- To niepotrzebne, naprawdę. Zostań tu ze swoimi przyjaciółmi. To nie potrwa długo.

Zmarszczył brwi. - Jesteś tego pewna?

- Jestem pewna. - Z uśmiechem skinęła głową.

Wypuścił ją z objąć i Darcy natychmiast poczuła brak bezpiecznego wsparcia. Ale z uniesioną głową ruszyła w stronę biblioteki.

- Chodźmy - zwróciła się do George'a.

Poszedł za nią kilka kroków i nagle stanął, odwracając się w stronę Milesa.

- Och, byłbym zapomniał - powiedział z ostentacyjną swobodą. Serce jej zamarło. Znała dobrze ten ton. Zawsze oznaczał coś niedobrego.

- Słucham? - Miles uniósł brwi.

- Chciałem się po prostu zapytać... - George uśmiechnął się - jak się miewa Connie?

Po tym pytaniu nastąpiła zaskakująca cisza. Darcy ze zdziwieniem spoglądała to na jednego, to na drugiego. George uśmiechał się szeroko, ale twarz Milesa była jak wykuta z kamienia. Powoli ciemny rumieniec zabarwił jego policzki.

- Czuje się nieźle - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- To świetnie - odparł George, odwracając się. W jego niebieskich oczach igrały złośliwe ogniki.

- Connie to świetna dziewczyna, prawda?

Miles nic nie odpowiedział, a George wyraźnie nie oczekiwał tego od niego. Zaśmiał się tylko, idąc za Darcy do biblioteki.

Zamknęła za nimi drzwi i sztywno oparła się o nie plecami.

- Czego chcesz, George? Po co tu przyjechałeś?

Maska dobrodusznego uśmiechu znikła bez śladu z jego twarzy.

- Myślałaś, że się tu nie pokażę?

Podszedł do barku, jakby był u siebie w domu, i nalał sobie dużą szklanekę whisky.

- Widziałem się ze Stone'em i powiedziałem mu, żeby wszystko uważnie sprawdził. Chcę was oskarżyć o znowę.

Jednym haustem opróżnił szklanekę, a Darcy skrzywiła się z niesmakiem.

- Och tak, kochanie. Wiem, co tu się dzieje. Myślałaś, że nie przejrzę tej farsy? Całe to czulenie się zakochanych ptaszków! Żałosne. Ty i Miles Hawthorne? Dobry żart! To małżeństwo zostało zaplanowane na Wall Street, dziecino, nie w niebie.

- Mylisz się, George - powiedziała spokojnie,

przypominając sobie dotyk warg Milesa na swojej skórze. Zapłoniła się na to wspomnienie. - Wiem, wściekasz się, ale naprawdę jesteś w błędzie.

- Och nie, nie myślę się. A jeśli on ci wmówił, że jest w tobie zakochany, to jesteś głupia. Kiedy przypomnę sobie pewną noc w klubie...

- Znam tę historię - przerwała mu, starając się ukryć, jak bardzo zaboląły ją te słowa. To było takie podobne do George'a - przyjść i zatruć szczęście, które być może znalazła. - Opowiedział mi o tym.

- A ty ciągle myślisz, że to miłość? Dorośnij, dziecino - odstawił szklanekę na srebrną tacę. - Czemu nie spytasz go, kim jest Connie? A może i to już wiesz?

Poczuła skurcz w żołądku i zagryzła wargi do bólu.

- Dlaczego sam mi tego nie powiesz, George? - odparła szyderczo. - Jeśli sądzisz, że to takie ważne...

- Nic z tego. Myślę, że powinnaś usłyszeć tę małą perełkę od swego kochanego męża. Ostatecznie, to on płaci za jej mieszkanie - zachichotał złośliwie.

Z kąśliwym uśmiechem przyglądał się, jak rumieniec oblewaj jej policzki. Nie wiedziała, co powiedzieć, cała odwaga nagle ją opuściła; była niczym żagiel, w który przestał dąć wiatr.

Zaśmiał się znowu.

- To nie będzie takie łatwe, jak myślałaś. Pamiętaj, że mam jeszcze akcje, które zostawiła mi twoja matka i sądzę, że utrzymam kontrolę nad udziałami Tessy. Zanim przejmiesz interesy, musisz uzyskać najpierw aprobatę Stone'a, a mam przeczucie, że tak się nie stanie. - Nalał szklanekę whisky i wetknął jej do ręki.

- Masz, mała. Wygląda na to, że powinnaś się napić. I nie kłopotcz się, sam trafię do wyjścia.

*

I rzeczywiście, George'owi udało się zepsuć resztę wieczoru. Miles był cały czas przy niej, ale euforia minęła. Czuła trawiącą ją zazdrość, zadrę nieufności i świadomość, że nie jest na tyle bliska swemu mężowi,

aby zadać mu ciężące na sercu pytanie: kim jest dla ciebie Connie?

Piła wino kieliszek za kieliszkiem. Zostało jeszcze kilkoro gości, którzy tańczyli i pili, a ona dotrzymywała im kroku w nadziei, że alkohol przytępi rozterkę, którą George zasiał w jej sercu.

Trochę to pomogło do chwili, kiedy wystrojona w białe i czarne koronki Alice przyszła zaniepokojona i szepnęła Milesowi coś do ucha. Darcy pochwyciła tylko jedno słowo: Connie. Miles zmarszczył gwałtownie brwi, przeprosił Darcy, lekko ściskając jej ramiona, i poszedł za pokojówką przez hol do kuchni. Connie...

A potem były kolejne kieliszki. Evan poprosiła ją do tańca i nie przestawał mówić o nadciągającym huraganie, o przyjęciu, o Emily. Prawie go nie słuchała. Jej myśli zaprzętało tylko jedno pytanie.

- Kim jest Connie?

Evan przerwał, patrząc na nią zaskoczony. Był właśnie w połowie zdania, zapewne rozpływając się nad Emily, i pytanie Darcy zupełnie zbiło go z tropu.

- Która Connie? - zapytał, ale po jego twarzy przemknął nieszczerzy wyraz. To było do niego tak niepodobne.

Alkohol wzmagał jej upór.

- Connie - powtórzyła spokojnie, nie wierząc ani przez chwilę, że on nie wie o kogo chodzi. - Ta ładna blondynka z małym chłopcem.

- Ach, ta. Taak. Connie przyjaźni się z nami od dzieciństwa. Nasze rodziny dobrze się znają od lat. Mieszka tu na wyspie. Pracuje w stoczni jako sekretarka i coś w rodzaju recepcjonistki.

Spojrzała na niego figlarnie, chcąc, żeby myślał, że pyta z czystej ciekawości.

- Stara przyjaciółka? - przekomarzała się. - Daj spokój, Evan, ona musi znaczyć coś więcej dla Milesa.

- No tak, może dawno temu. Naprawdę - całe wieki temu. - Evan miał zakłopotaną minę.

- I... - przynagliła go.

- No cóż, mieli się pobrać, lecz do tego nie doszło. Ale to naprawdę stara historia. Teraz są po prostu przyjaciółmi. Od kilku lat jest w trudnej sytuacji i on jej pomaga, dał jej pracę i tak dalej. Taki właśnie jest Miles. Nigdy nie opuszcza przyjaciół w potrzebie - uśmiechnął się z odcieniem dumy w oczach.

- Dlaczego nie pomaga jej mąż?

Evan miał taką minę, jakby zadała właśnie to pytanie, którego chciał uniknąć.

- Nie wiem - powiedział, rozglądając się po pokoju.

- Tak naprawdę, to niewiele o tym wiem. Od kilku lat majakieś kłopoty i Miles jej pomaga. To wszystko.

Ale jego dobre, łagodne oczy mówiły jej, że nie powinna dalej pytać. Nie było żadnego męża i nigdy nie istniał. Był tylko Miles, który nie opuszcza przyjaciół w potrzebie, który nosi małego chłopca na ramionach. Tylko Miles, który zostawił Darcy samą, żeby pospieszyć na dyskretne wezwanie.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest pijana, dopóki się nie rozpłakała. Opuściła głowę na ramię Evana i drżąc cicho roniła łzy najego marynarkę.

- Darcy, co... - spytał, chwytając ją za ramiona i próbując spojrzeć jej w twarz, ale ona była zbyt roztrzęsiona. Przez sekundę rozglądał się przerażony, a potem tańcząc i podtrzymując ją zbliżył się do szklanych, rozsuwanych drzwi. Pociągnął je szybko; znaleźli się w mroku, z dala od jasnych świateł.

- Darcy, na litość boską, co się z tobą dzieje? Chyba nie chodzi o Connie? - spytał skonsternowany, podniesionym głosem. - Uwierz mi, to się skończyło wiele lat temu. Nie ma w tym nic, czym mogłabyś się przejmować.

Potrząsnęła głową. Była zbyt rozżalona i za wiele wypła, żeby obchodziło ją, co on sobie pomyśli.

- To po prostu... Och, Evan... - Położyła znów głowę na jego ramieniu i zaszlochała. - Evan, to całe małżeństwo, to jedna wielka pomyłka. Nic mnie jeszcze tak nie bolało. Nic.

- Dlaczego? - spytał takim głosem, jakby brakowało mu powietrza. - Czy Miles jest dla ciebie niedobry?

- Tak - załkała. - Nie. Och, nie wiem. To nie jego wina.

To nie mogła być jego wina. Przecież nie prosił jej, żeby się w nim zakochała. Nigdy też nie obiecał, że będzie ją kochać. To miał być czysty, prosty biznes, a ona pozwoliła, żeby wszystko wymknęło się jej spod kontroli.

- To ja jestem wszystkiemu winna.

- Ależ Darcy, oczywiście, że nie jesteś - zapewnił, głaszcząc ją po ramieniu. Wyraźnie nie miał pojęcia, o czym ona mówi. - Może powinnaś pójść do łóżka? Jutro rano spojrzysz na wszystko inaczej. Spotkanie z George'em na pewno było dla ciebie przeżyciem. Musisz być bardzo zmęczona.

- Tak - wykrztusiła, usiłując zapanować nad sobą.
- To był błąd. Całe to małżeństwo to pomyłka... Myślę, że powinnam pość do siebie na górę.

- Oczywiście - przytaknął i podał jej ramię. Odwrócili się w stronę rozsuwanych drzwi i oboje stanęli jak wryci, nieruchomiejąc w komicznych pozach na widok Milesa.

- Właśnie chciałem zaprowadzić Darcy na górę - zaczął Evan i zmieszał się doborem własnych słów.
- To znaczy, ona nie czuje się za dobrze i...

- Chcesz powiedzieć, że za dużo wypić - głos Milesa zabrzmiał twardo i bezbarwnie.

Na dźwięk tych słów ramiona Evana naprężyły się.

- Chcę powiedzieć, że czuje się niedobrze i woli pójść na górę.

- Zaprowadzę ją - powiedział lodowato Miles

i wyciągnął rękę. - Ostatecznie to ja jestem jej mężem.

Darcy poczuła, jak ramię Evana robi się stalowe i nieustępliwe. Mimo woli pomyślała, że nigdy go takim nie znała. Z pewnością miłość do Emily była źródłem tej siły.

- Gdybyś rzeczywiście był dobrym mężem, Darcy nie płakałaby aż tak bardzo.

Na twarzy Milesa malowały się różne uczucia. Zwięził oczy tak bardzo, że wyglądały teraz jak dwie ciemne szpary.

- Czy mam przez to rozumieć, że uważasz, iż ty byś się lepiej starał?

- Do diabła, ja to wiem - uciął z gniewem Evan.

Darcy puściła jego ramię. Miała już tego dość.

- Przestańcie - zawołała. - To najgłupsza rozmowa, jaką słyszałam. Sama trafię na górę. Wypiłam za dużo, Miles, to prawda, ale nie jestem aż tak pijana, żebym nie mogła znaleźć drogi do własnej sypialni.

Miles, sztywny jak robot, cofnął się, żeby ją przepuścić.

- Rozumiem przez to, że nie chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Może będzie lepiej, jeśli spędzę tę noc sama - odrzekła, czując, że już za chwilę nie będzie w stanie opanować łez. Po omacku poszukała framugi drzwi.

- Naprawdę... jest mi niedobrze.

- Jak sobie życzysz - powiedział obojętnie. - Po-
wiem gościom dobranoc w twoim imieniu.

Kiedy przechodziła, mimo woli otarła się ramieniem o jego pierś, ale on ani drgnął. Równie dobrze mógł być posąg z brązu. To nie był ten sam mężczyzna, który jeszcze kilka godzin temu pokazał jej tęczę...

Czując, jak ogarniają żałość, uciekła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka wszystko wydawało się jakieś żółte i zamglone. Powietrze było dziwnie nieruchome i wilgotne, co zwiastowało nadejście huraganu. Nie obchodziło to jednak Darcy. Głowa jej pękała, a żołądek huśtał się jak łódź na wzburzonych falach. Przykryła obolałe skronie satynową poduszką i usiłowała znów zasnąć. Bez rezultatu. Zbyt wiele hałasów dobiegało do jej wrażliwych uszu. Chociaż jej umysł był wciąż odrętwiały, stopniowo uświadomiła sobie, co się dzieje. W Two Palms zabijano deskami okna i drzwi. Nadciągał huragan.

Po tym, co przeszła ostatniej nocy, huragan wydawał się bez znaczenia. To nie burza, ale ta kobieta zagrażała jej szczęściu. Connie była miłością Milesa na długo przedtem, nim Darcy go spotkała. To jej rachunki za mieszkanie były regulowane jednym podpisem Milesa Hawthorne'a. Jej syn zasiadał na ramionach Milesa tak naturalnie, jakby miał do tego uświęcone prawo.

Och, dlaczego tak długo zwlekała, żeby spojrzeć prawdzie w oczy? Ten chłopczyk musi być synem Milesa. Na pewno. Przycisnęła poduszkę do oczu, broniąc się przed dziwnym, żółtym światłem i wstrząsającym odkryciem. Ani jedno, ani drugie nie chciało odejść.

Próbowała odtworzyć w pamięci twarz chłopca. W czym tkwiło to zastanawiające podobieństwo? Które rysy ujawniały ukryte pokrewieństwo? Przypominała sobie każdy szczegół, ale nie znajdowała nic jednoznacznego. Nie mogła powiedzieć, że rzeczywiście wyglądał jak Miles. Raczej przypominał matkę. Ale

w jego niebieskich oczach tkwiło coś... co budziło niejasne wspomnienia.

Sfrustrowana odrzuciła na bok poduszkę i wstała. Przecież nie może spędzić całego dnia w łóżku, choć by bardzo chciała. Miles nie przyszedł do niej ostatniej nocy. Dotrzymał słowa. Chociaż długo leżała nie śpiąc i czekając na niego, nie słyszała, żeby w ogóle wchodził na górę.

Serce podskoczyło jej w piersi i gwałtownie odpędziła przerażającą myśl. Nie! To niemożliwe! Nie mógł chyba spędzić nocy gdzie indziej - nie po tym, co razem przeżyli.

Spojrzała w lustro i w podkrążonych oczach dostrzegła pytanie: co właściwie razem przeżyli? Dla niej to był kataklizm, całkowite zaprzedenie ciała i duszy na zawsze. A dla niego - skąd mogła wiedzieć? Z pewnością był wspaniałym kochankiem. Być może każda kobieta, której dotknął, czuła się odmieniona i całkowicie mu oddana. Nie powiedział jednak ani słowa o miłości.

Nadszedł czas, żeby stawić czoło burzy. Może filiżanka kawy uspokoi zamęt w jej głowie.

O mało nie zderzyła się z jedną z pokojówek, która przebiegła obok, prawie jej nie zauważając. Darcy podeszła do drzwi pokoju Tessy i lekko zapukała.

- Proszę wejść! Och Darcy, dzięki Bogu, że już wstałaś! Miles powiedział, żeby cię nie budzić, ale ty spałaś i spałaś, a ja zaczynałam się już niepokoić. Huragan skierował się na północ lub na zachód, czy coś takiego, w każdym razie uważają, że dotrze tutaj dziś w nocy.

- Na północny zachód - poprawiła ją odruchowo Darcy. Nagle spostrzegła na łóżku walizkę, którą Tessajuz w połowie wypełniła ubraniami. - Rzeczywiście jest aż tak źle? Czy naprawdę uderzy w Sanibel Island?

- Nie wiem - odparła Tessa. - Ale Miles mówi, że musimy opuścić wyspę i to szybko, zanim zacznie padać deszcz. Drogi mogą być bardzo zatłoczone, kiedy wszyscy zaczną się ewakuować jednocześnie.

Tessa podeszła do okna i wychyliła głowę.

- To wcale nie wygląda jak huragan. Wszystko jest takie nieruchome, ale Miles twierdzi, że za kilka godzin zrobi się ciemno, wietrznie i naprawdę okropnie. To brzmi ekscytująco - dodała nieco smutnym głosem.

- Nigdy nie widziałam huraganu. Żałuję, że nie mogę zostać.

- Nie bądź głupia - powiedziała surowo Darcy.

- Jeśli Miles uważa, że powinniśmy się ewakuować, to musi mieć ku temu poważne powody.

- Jeśli jest aż tak niebezpiecznie, to dlaczego on zostaje?

- Zostaje? - Darcy popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Taak - Tessa rzuciła parę tenisówek na stertę ubrań. - Czy to sprawiedliwe?

Darcy poczuła, jak jej policzki robią się lodowate, jakby przepowiadany wiatr już na nią powiał.

- Gdzie on teraz jest? - spytała.

- Myślę, że na przystani. Mają tam jakieś problemy.

Darcy odwróciła się na pięcie, wypadła z pokoju i zbiegła na dół. Z tyłu dobiegał ją słabnący głos Tessy.

- Darcy, dokąd ty idziesz? Miles powiedział, żebyś zaczęła się pakować, jak tylko się obudzisz...

Nie zatrzymała się, żeby odpowiedzieć. Głowa wciąż jej pękała. Wybiegła z domu, wskoczyła do małego, wynajętego samochodu i niecierpliwie uruchomiła silnik. A więc to tak, odsyłają? Dobrze, jeśli chce się jej pozbyć, musi sam to powiedzieć. Nie pozwoli mu ukrywać się za fasadą rzekomej rycerskości.

Przystań kipiała życiem. Zbliżający się huragan ściągnął tu dziś więcej ludzi niż słoneczny letni dzień. Mężczyźni z poważnymi minami chodzili tam i z powrotem, rzucając polecenia opalonemu nastolatkom

w białych szortach, którzy posłusznie biegali od jednej łodzi do drugiej.

Wiatr już się wzmacniał. Żagle łopotały, mimo że młodzi ludzie za wszelką cenę starali się je opuścić. W powietrzu niosło się złowieszcze dudnienie, wspomagane przenikliwymi krzykami mew, zataczających szalone kręgi nad głowami ludzi. Zamglone światło stawało się coraz bardziej mętne, raczej szare niż żółte, a powietrze miało mokry, słony zapach.

Darcy stała obok sklepiku z przynętą, nie zwracając uwagi na zjełczałą, rybią woń i zastanawiała się, jak w tym tłumie ma znaleźć Milesa. Nie wiedziała nawet, gdzie jest jego łódź.

- Co ty tu robisz? Spakowałaś się już?

Odwróciła się. Miles stał w drzwiach sklepiku. Był żyły albo zmartwiony, czy może jedno i drugie. Czarne brwi układały się w prostą linię, przeciętą pośrodku ostrą bruzdą. Głębokie cienie kładły się pod oczami. Na widok tej twarzy, na której malowało się prawdziwe przygnębienie, jej oburzenie stopniało i zrozumiała, jak śmiesznym pomysłem było przyjście tutaj, żeby żądać wyjaśnień. Podobnie jak reszta ludzi był naprawdę przejęty i bardzo się spieszył. Huragan rzeczywiście nadciągał - nie był to tylko wygodny pretekst, wymyślony po to, żeby się jej pozbyć.

- Jeszcze nie - odpowiedziała czując się niezręcznie. Obliznęła usta smakując sól. - Chcę wiedzieć, co się naprawdę dzieje. Czy huragan będzie tu niedługo? - spróbowała się uśmiechnąć.

On jednak nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Mówią, że uderzy dość daleko stąd na północ, może nawet aż w Tampie. Ale poczujemy to i tutaj. Może być niewesoło.

- Tessa powiedziała, że musimy się ewakuować. To chyba przesada, skoro nie ciągnie prosto na Sanibel...

- To nie przesada. Będzie dużo deszczu i silny

wiatr, a wyspa nie jest niczym osłonięta. - Jeśli dziś zostanie tu jakaś łódź, to jutro znajdziemy tylko kawałki drewna, wyrzucone przez morze. Może być powódź. Możemy stracić dopływ energii. A jeśli przyjdzie sztorm... - przymknął na chwilę oczy, jakby nie mogąc znieść tej myśli.

- W każdym razie koniecznie musisz się ewakuować - ciągnął. - Kiedy tylko będziesz gotowa, Evan przewiezie was z Tessą z wyspy na stały ląd. Nie tylko my wpadliśmy na taki pomysł, więc pakuj się, zanim grobla zacznie wyglądać jak parking samochodowy.

Nie chciała wyjeżdżać bez niego. - Może nie będzie aż tak źle, Miles, i mogłabym zostać...

- Nie, do diabła - wziął ją szorstko za ramiona i odwrócił w stronę morza, gdzie na wzburzonej wodzie zaczynały się już tworzyć pienne koronki.

- Widzisz te białe grzywy? Wkrótce wiatr zacznie odrywać je od fal i unosić w powietrze. Potem jego siła jeszcze tak wzrośnie, że to samo stanie się z deszczem, a ziarnka piasku będą bić we wszystko. Całkowicie zniszczą lakier na twoim samochodzie, a jeśli zostałąbyś na zewnątrz, mogłyby poranić cię do krwi. Myślisz, że pozwolę ci zostać? - Gwałtownie puścił jej ramiona. - Idź, spakuj się i wyjeżdżaj stąd.

Potknęła się, ale odzyskała równowagę.

- A co z tobą, Miles? Chcę, żebyś pojechał ze mną. Jeśli tu jest niebezpiecznie dla mnie, to również i dla ciebie.

- Nic mi nie będzie. Wiem, jak sobie radzić z huraganem. To dla mnie nie pierwszyna.

- Nikt nie może poradzić sobie z huraganem. Jedź ze mną. - Zacisnęła pięści, jej niepokój przerodził się w gniew.

Potarł twarz dłonią i przeczesał palcami zmierzwione włosy. Z nieba zaczęły spadać pierwsze drobne, ale ostre igiełki deszczu.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie? - podniosła głos, żeby przekrzyknąć wzmagające się wycie wiatru. Czuła, że zbiera się jej na płacz.

- To z powodu Trevora - po jego twarzy przesunął się wyraz cierpienia.

- Kto to jest Trevor? - spytała. Niepotrzebnie, przecież znała bolesną odpowiedź.

- Synek mojej przyjaciółki. Ma tylko pięć lat. Parę godzin temu uciekł. Nie mogę nigdzie jechać, zanim go nie znajdziemy.

Nawet teraz, gdy mówił do niej, cały czas rozglądał się wokół po przystani, jakby miał nadzieję, że go tu znajdzie.

- Synek Connie? - spytała, nie wiedząc, czy dosłyszał jej słowa; wydawało się, że jej nie słucha. Nie przestawał rozglądać się i wypatrywać, jakby siłą woli chciał sprowadzić tu chłopca.

Darcy jednak czekała, chcąc usłyszeć odpowiedź. Kiedy tak stała, drętwiejąc w zacinającym deszczu i przytłoczona poczuciem przegranej, niezdolna mówić ani się poruszyć, odpowiedź nadeszła sama. Connie, w przemoczonym ubraniu, z włosami lepiącymi się do policzków, podbiegła do Milesa i błagalnym gestem przycisnęła mu ręce do piersi. Miles spojrzał na nią i powiedział coś, czego Darcy nie dosłyszała. Potem objął drżące ramiona Connie i szybko z nią odszedł. Wyraźnie zapomniał o obecności Darcy.

Był już w połowie drogi wzdłuż doku, kiedy nagle odwrócił się i zawołał przekrzykując wiatr:

- Wracaj do domu, Darcy!

*

W samochodzie panowała cisza. Tessa miała nadętą minę. Uważała, że sztorm to coś ekscytującego i nie chciała wyjeżdżać. Usłyszała gdzieś, że jacyś ludzie wydają przyjęcia z okazji huraganu i też chciała urządzić podobne. Miles był podły - zawyrokowała.

Evan skupił całą swoją uwagę na manewrowaniu

samochodem po zatłoczonych ulicach. Kto by przypuszczał, że mała wyspa Sanibel może pomieścić aż tylu ludzi. Gdybyż wcześniej były jakieś poważne ostrzeżenia! Ale huragan Jean nie zachował się aż tak uprzejmie. Przez kilka dni wisiał nad cyplem florydzkim, jakby nie wiedząc, czy skierować się nad Zatokę, czy nad Atlantyk, a potem w ostatniej chwili wybrał Zatokę i ruszył wzdłuż zachodniego wybrzeża stanu.

Setki samochodów tłoczyły się na wąskich ulicach. Wiał silny wiatr. Rosnące wzdłuż bulwaru eukaliptusy gwałtownie wyginały korony, gubiąc liście, które blokowały wycieraczki samochodów. Deszcz padał tak ulewny, że tylko czerwony blask tylnych świateł jadącego przed nimi samochodu wskazywał Evanowi drogę.

Darcy nie odzywała się, zatopiona w gorzkich rozmyśleniach. Próbowwała się złościć. Dlaczego Miles się naraża? Po co został na tej bezbronnej, małej wyspie, czekając, aż wiatr zwieje mu dach na głowę albo woda porwie go i poniesie daleko? Dlaczego nie wyjechał z nimi, ze swoją żoną?

W głębi ducha jednak wiedziała, że postąpił słusznie, nawet jeśli to dziecko to nie jego syn. Miles był typem człowieka, który musiał zostać i pomóc. Przez chwilę stanęła jej przed oczami pełna bólu twarz Connie. Sama myśl, że ten mały blondynek o słodkiej buzi miota się gdzieś rozpaczliwie, przerażony wyjąłym wiatrem, smagany deszczem, zagubiony...

- Nie! - krzyknęła. Evan podskoczył, przestraszony.

- Co się stało?

- Muszę wracać - Pochyliła się i pociągnęła go za rękaw. - Zawieź mnie z powrotem do Two Palms.

- Oszałałaś? Mamy szczęście, że udało nam się stamtąd wydostać. Nigdzie nie wracamy - odpowiedział i skupił całą uwagę na zatłoczonej drodze.

- Ja wracam. Jeśli będę musiała, to pójdę pieszo - w jej głosie brzmiała determinacja.

- Darcy, nie rób tego - zajęła Tessa. - Miles powiedział, że musimy wyjechać.

- Czy mam wysiąść? - położyła rękę na klamce.

Evan spojrział na nią zdezorientowany, ale widząc wyraz jej twarzy, włączył kierunkowskaz.

- Oczywiście, że nie pójdziesz. Bóg jeden wie, jak się wytłumaczę Milesowi, ale co miałbym mu powiedzieć, gdybyś rzeczywiście wróciła na piechotę?

W powrotnym kierunku ulice były puste. Evan mruzczył pod nosem, że nikt przy zdrowych zmysłach nie wracałby na wyspę. Już po kilku minutach skręcili w podjazd do Two Palms. Darcy szarpnięciem otworzyła drzwi, mrużąc oczy w strugach deszczu.

- Dziękuję, Evan. A teraz spiesz się. Ruszajcie z Tessą, Miles przywiezie mnie na ląd, kiedy znajdziemy Trevora.

Nie czekając na jego odpowiedź, zatrzasnęła drzwi samochodu i popędziła w stronę domu. Schroniła się na ganku i ociekając wodą patrzyła, jak mały samochód Evana zachrząścił na wysypanej żwirem drodze, rozpryskując oponami wodę jak ogrodowy rozpylacz. Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście nie jest tak szalona, jak to zasugerował Evan.

Po pierwsze, jak zdoła odnaleźć Milesa? Przecież nawet nie wie, gdzie go szukać. Po drugie, czy ma prawo tu być? Jeśli Trevor jest rzeczywiście jego synem, to na pewno Miles chce być teraz sam z Connie.

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na te pytania, ale w tej chwili nie miało to dla niej znaczenia. Liczył się tylko zagubiony i przerażony mały chłopiec. Oraz to, że Miles cierpiał. Kochała go. Uświadomiła to sobie ostatniej nocy. Może to głupie lub nawet niebezpieczne, ale prawdziwe. Musi być z nim teraz, żeby stawić czoło wszystkiemu, co może się zdarzyć.

Drzwi za jej plecami otworzyły się i stanął w nich

Miles, opierając rękę na framudze. Przemoczona koszula lepiła mu się do ciała, a włosy lśniły od wilgoci.

- Gdzie jest Evan? Powiedziałem mu, żeby ciebie...

Znowu słowa gniewu, a nawet więcej - wściekłości.

- Nie miej pretensji do Evana - odparła, kładąc mu ręce na piersiach. Mokra koszula była niczym druga skóra. Darcy wyraźnie czuła pod nią jego mięśnie. - Nie miał wyboru. Zmusiłam go, żeby mnie tu przywiózł. Miles, ja... - zająknęła się pod jego surowym spojrzeniem. - Ja chcę pomóc.

- Wykluczone - jego oczy nie złagodniały. - To zbyt niebezpieczne. W Captndie kilka linii wysokiego napięcia już zostało zerwanych. Możesz zginąć.

Deszcz zacinął teraz z ukosa, więc Miles wciągnął Darcy do domu, zatraskując drzwi.

- Będę ostrożna - jej słowa zabrzmiały nienaturalnie głośno w dziwnej ciszy, jaka panowała w domu. - Nic mi się nie stanie.

Nagle w salonie rozległ się przenikliwy dzwonek telefonu. Miles puścił ją gwałtownie i poszedł, żeby go odebrać. Po kilku monosylabicznych odpowiedziach odłożył słuchawkę i odwrócił się do Darcy. Wydało jej się, że jego twarz odrobinę pojaśniała.

- Jacyś ludzie widzieli małego chłopca na Hibiscus Plaża. Muszę tam iść.

- Idę z tobą. - Otworzyła drzwi, nie zwracając uwagi na zacinające strugi deszczu:

Znowu spośepniał, ale zanim zdążył się sprzeciwić, dodała szybko:

- Plaża to duże miejsce. Jeśli się rozdzielimy, pójdzie nam znacznie szybciej.

Spojrzała mu w oczy najspokojniej jak umiała.

- Nie trać czasu na odwodzenie mnie od tego zamiaru, Miles. Idę z tobą.

Podszedł do niej i wydało jej się, że mimo całego napięcia dostrzega na jego twarzy cień uśmiechu.

- Pistolety, butelki po piwie, a teraz to - powiedział,

dotykając jej policzka wilgotną, chłodną dłonią.
- Umiesz stawiać na swoim.

Pokiwała głową czując, jak mimo mokrego ubrania i włosów, jej ciało ogarnia fala ciepła. Dotknięcie Milesa było jak ogień, który rozgrzewał mimo lodowatego deszczu.

On jednak cofnął rękę, jakby nie zauważył jej reakcji i palcami przeczesał włosy.

- Pospieszmy się więc - burknął. - Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli go nie znajdę.

*

Oryginalne drewniane centrum handlowe było dziwnie wyludnione. Dzisiaj nikt nie myślał o kosztiumach kąpielowych, morskich muszlach, pamiątkowych podkoszulkach czy biżuterii. Kto tylko został na wyspie, był teraz w domu towarowym, zgarniając baterie, butle z gazem, butelki z wodą i konserwy - ile tylko zdołał unieść.

Miles zaparkował samochód pośrodku pustego placu i każde z nich pobiegło w przeciwnym kierunku, w stronę ciemnych sklepów. Darcy skierowała się na prawo, do stoisk z muszlami, i zaczęła wołać.

- Trevor! - Wiatr zagłuszał jej głos, więc spróbowała raz jeszcze, nabierając w płuca więcej powietrza.
- Trevor!

Wiatr unosił także puste echo głosu Milesa.

- Trevor! Trevor, to ja, Miles!

Darcy naciskała klamki, zaglądała przez szczeliny w zabitych oknach i nie przestawała nawoływać.

Drewniany pomost był mokry i kilka razy pośliznęła się, biegnąc. Przy nagłych podmuchach wiatru chwytła się któregoś z filarów, podpierających dach i czekała, aż wichura osłabnie. Gdy już sprawdziła front, pobiegła na tyły sklepów. Grunt był grząski i błoto pryskało jej spod nóg. Zaglądała nawet do pojemników na śmieci. Na kłęczkach sprawdzała wszystkie zakamarki. Nic.

Wreszcie, okropnie zabłocona, z ciężkim sercem, wróciła do samochodu. Miles już tam na nią czekał. Jego twarz była jak maska, po której spływały strumyczki wody.

- Lepiej wracajmy do domu - powiedział. - Ktoś jeszcze może zadzwonić.

Z powrotem jechali już wolniej. Darcy wyteęzała wzrok, patrząc przez boczne okno w nadziei, że dostrzeże mokrą jasną główkę.

Nie patrzyła na Milesa, czując, że nie zniesie widoku jego cierpienia. Mówił, że nigdy sobie tego nie wybaczy.

- To nie twoja wina - odezwała się impulsywnie. Słowa padły w pustkę, która panowała w samochodzie. Natychmiast ich pożałowała. Co ona wie o tej okropnej sytuacji? Nic. A mimo to była pewna, że to nie może być wina Milesa.

Nic nie odpowiedział, ale czuła, jak narasta w nim napięcie.

- To nie twoja wina - powtórzyła. - Nie powinieneś robić sobie wyrzutów.

- Do cholery, właśnie że to jest moja wina - odparł gwałtownie, spoglądając na nią z wyraźną wściekłością. - Powiniennem był to przewidzieć. Już w chwili, kiedy się z tobą ożeniłem, mogłem domyślić się, że George zrobi coś takiego. To niebezpieczny drań i trzeba było jakoś ochronić przed nim Trevora.

Przerażona wcisnęła się w fotel samochodu.

- George? George miał z tym coś wspólnego?

- Możesz być pewna, że miał - powiedział Miles i wziął ostry zakręt, dosłownie wzbijając fale oponami.
- Co za głupiec ze mnie, że tego nie przewidziałem - uderzył się dłonią w czoło. - Mogło do tego nie dojść, gdybym się z tobą nie ożenił.

Nie rozmawiali już potem. Kiedy samochód zajechał do Two Palms, Darcy spojrzała na zegarek. „Dopiero

piąta", pomyślała; sądziła, że jest znacznie później. Było tak ciemno, jak w bezkسیężcową noc.

Przedarli się w deszczu do domu i Miles poszedł prosto do telefonu. Tajemnicze monosylaby nie zdradzały ani nadziei, ani rozpacz. Potem odwrócił się do niej; jego twarz była śmiertelnie poważna.

- Musisz tu zostać. Czy zrobisz to dla mnie, Darcy?

- Dlaczego? - spytała cicho, ale wiedziała, że zrobi wszystko, o co tylko ją poprosi. Jeśli George skrzywdził Trevora, jeśli ich małżeństwo stanie się powodem cierpienia Milesa... - nie wie, jak to zniesie. Z rozdzierającym bólem pomyślała, że ich związek nigdy tego nie przetrwa.

- Muszę wrócić na przystań - mówił Miles. - Dwa razy zauważono jakieś dziecko, kręcące się przy mojej łodzi. Szukałem go tam wcześniej, zanim przyjechałaś. Ale wtedy go tam nie było i może nie ma teraz. To najniebezpieczniejsze miejsce na wyspie i mam nadzieję, że jest na tyle rozsądny, aby się tam nie włóczył w taką pogodę.

Serce ścisnęło się jej tak mocno, że aż skrzywiła się z bólu. Wiedziała, że on musi iść, ale tak bardzo się bała. Nie oponowała dłużej, lecz jej pełne łez oczy wpatrywały się w niego z niemą prośbą.

- Nie możesz ze mną iść. A poza tym, ktoś powinien tu zostać na wypadek, gdyby przyszedł Trevor. Nie sprzeciwiaj mi się. Zostań. - I już go nie było.

*

Tuż przed siódmą zgasło światło. Darcy pozapalała świece w salonie. Z zadowoleniem zauważyła, że ręka tylko trochę się trzęsa, kiedy trzymała zapałki. Ale świece nie pomogły wiele, bowiem ich płomyki stanowiły jedynie drobne punkciki dziwnego pomarańczowego światła w głębokich ciemnościach pokoju. Wszystko pachniało solą i dziegciem, a dziwaczne cienie tańczyły po ścianach i suficie.

Siedziała nieruchomo w fotelu i starała się nie

myśleć. Radio, nastawione na stację nadającą komunikaty o pogodzie, trzeszczało, i Darcy od czasu do czasu wyławiała spośród szumów parę zdań. Wynikało z nich, że Sanibel może uniknąć najgorszego sztormu. To dobrze. Starła się wierzyć, że to wystarczająco dobra wiadomość.

Podawano jednak, że prędkość wiatru wynosi ponad sto kilometrów na godzinę. To jeszcze nie siła huraganu, ale dość, by przewrócić mężczyznę, a tym bardziej małego chłopca.

Zacisnęła palce na poręczach fotela, słysząc jak deszcz bębni o solidnie zabite okiennice. Bezustannie dobiegało ją przeciągłe zawrozczenie wiatru. Zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na roztańczone cienie, naigrawające się z niej. Dwie godziny. Nie było go już od dwóch godzin. To stanowczo za długo.

Doleciał jakiś dźwięk, tak słaby, że prawie go nie dosłyszała. Może to kot? Zabłąkany, przerażony kociak? I nagle rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła szybko oczy i nadsłuchiwała, starając się rozróżnić dźwięki. To jest deszcz. To dom - trzęsący i stawiający opór wiatrom, które chciały się doń wdrzeć. To szum fali. A to... - to pukanie.

Zerwała się z fotela i podbiegła, żeby otworzyć.

- Miles - cichy głos chłopca brzmiał żałośnie wśród świszczącego wiatru. - Muszę znaleźć Milesa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bez namysłu, nie zastanawiając się, czy on sobie tego życzy, Darcy porwała Trevora w ramiona, przyciskając do siebie jego mokre, drżące ciało.

- Och, kochanie - powiedziała, zatraskując nogą drzwi i niosąc go na sofę. - Kochanie, tak się cieszymy, że jesteś. Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

Podniósł twarz z jej ramienia i rozejrzał się po pokoju. Jego niebieskie oczy były mokre od łez i deszczu.

- Gdzie jest Miles?

Usiadła na sofie, wciąż trzymając go w ramionach i łagodnie kołyszając. Ręką masowała jego plecy, próbując wetrzeć w małe ciało trochę ciepła.

Ona też płakała. Po policzkach płynęły łzy ulgi.

- Miles poszedł, żeby cię szukać - powiedziała starając się, żeby jej głos brzmiał dzielnie. Po wszystkim, co Trevor przeżył, nie wolno go niepokoić. - Wkrótce wróci i będzie bardzo szczęśliwy, że tu jesteś.

Chłopiec zatrzęsł się, a Darcy chwyciła wełniany koc, który leżał z tyłu na kanapie i otuliła go, wciąż rozcierając i kołyszając.

- Och, Miles - powiedziała cicho, jakby chciała przesłać mu wiadomość poprzez zawieruchę - Wracaj do domu. Wracaj do domu.

- Moja mama... - odezwał się znowu cienki głosik. Niebieskie oczy z niepokojem wyjrzały spod puszystego koca.

Poczucie winy oblało ją jak strumień gorącej wody. Jak mogła zapomnieć o Connie? Jak mogła narazić przerażoną matkę na niepotrzebne chwile cierpienia?

- Na pewno jest w domu, kochanie, i czeka na ciebie - odpowiedziała. Ułożyła go na sofie i nakryła kocem do ramion. - Powinnam do niej zadzwonić i powiedzieć, że się znalazłeś - pocałowała odruchowo jego mokre włosy. - Och Trevor, dzięki Bogu, że nic ci się nie stało.

- Mama będzie się gniewać, ale ja... - ścisnął rączkami koc i podciągnął go sobie pod brodę.

- Nie, nie będzie się gniewać. Będzie bardzo szczęśliwa - zapewniła pośpiesznie. Pocałowała go raz jeszcze i podeszła do telefonu, modląc się w duchu, żeby linia nie była przerwana. Ciągły sygnał w słuchawce uspokoił ją i z ulgą oparła się o ścianę, czując jak uginają się pod nią kolana. - Czy znasz swój numer telefonu?

Znał i wyrecytował go powoli i z powagą, jak przystało na dobrze wychowanego młodego człowieka. Ale jedyną odpowiedzią był doprowadzający do szału sygnał „zajęte”.

Nagle otworzyły się drzwi i Miles wszedł wolno do środka, a coś w jego przemoczonej postaci zdradzało przygnębienie.

- Miles! Och Miles, nic ci się nie stało! - zawołała czując, jak ulga miesza się w niej z niecierpliwością, żeby powiedzieć mu radosną nowinę. - Trevor jest tutaj!

Przypuszczalnie nawet jej nie usłyszał. Mała postać pod kocem poruszyła się, krzyknęła radośnie i popędziła przez pokój.

- Miles! Wróciłeś! - zawołał Trevor i rzucił mu się na szyję. - Tak długo na ciebie czekałem!

Na twarzy Milesa malował się wyraz zdumienia i zaskoczenia, jakby już stracił nadzieję, a teraz nie wierzył własnym oczom.

- Trevor! - krzyknął z niedowierzaniem, tuląc chłopca z całych sił. - Nieźle nas nastraszyłeś, kolego.

- P-przepraszam - Trevor miał pokorną i zawstydzoną minę.

Trzymając chłopca w objęciach, Miles spojrział na Darcy.

- Czy dzwoniłaś do Connie?

- Próbowałam - odpowiedziała, trzymając rękę na słuchawce. Obaj byli bezpieczni: mężczyzna, którego kocha i dziecko, które on kocha. Czuła, jak ogarnia ją ulga. Dlaczego zatem czuje się taka zagubiona i pusta? - Ale telefon jest cały czas zajęty.

- Teraz ja spróbuję - powiedział. - A ty, młody człowieku, powinieneś wziąć gorącą kąpiel, bo inaczej dostaniesz zapalenia płuc. Czy mogłabyś się tym zająć? - spojrział na Darcy pytająco.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała, przepuszczając go do telefonu. Naturalnie, że Miles chciał sam zawiadomić Connie. Uśmiechnęła się. - Już wcześniej napełniliśmy wannę na wypadek, gdyby zabrakło wody. Teraz trzeba dolać tylko trochę goręcej i wszystko będzie gotowe. - Założę się, że jeszcze nigdy nie kąpałeś się przy świecy. Zobaczysz, to świetna zabawa.

Trevor spojrział na nią niezdecydowanie. Jak większość małych chłopców, zapewne nie wyobrażał sobie, żeby jakakolwiek kąpiel mogła być zabawna. Ale podreptał za nią posłusznie do łazienki.

Kiedy Darcy szła na górę po schodach, dobiegł ją głos Milesa. Był zachrypnięty i brzmiało w nim zdumienie z powodu cudu, który właśnie się zdarzył.

- Connie, Connie, nic mu się nie stało. Jest w domu, cały i zdrowy.

Zasłoniła sobie uszy, żeby więcej nie słyszeć.

*

W pół godziny później, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Trevor był już gotowy. Miał na sobie jeden z podkoszulków Tessy, który sięgał mu aż do kostek. Wysuszone ręcznikiem włosy były znów jasne i gładko uczesane. Z poważną miną siedział na sofie i pijąc gorącą czekoladę, słuchał Milesa, który tłumaczył mu, jak bardzo wszyscy się o niego bali.

- To na pewno mama - powiedział Miles, uśmiechem dodając chłopcu otuchy. - I pamiętaj, jest zdenerwowana dlatego, że tak bardzo martwiła się o ciebie.

Connie jednak była uradowana. Darcy stała z boku, ściskając w ręce kubek z czekoladą i patrzyła, jak Connie wyciąga ręce do synka.

- Kochanie! - zawołała. - Dzięki Bogu!

Krzyknęła radośnie, kiedy Trevor padł w jej objęcia. Na przemian śmiejąc się i płacząc obejmowała go tak mocno, jakby bała się, że znów go straci. Trevor też się rozpłakał, rezygnując z miny dzielnego małego żołnierza, teraz, gdy matka była blisko i mogła go ochronić.

Po chwili Connie wyciągnęła ręce także do Milesa, a on podszedł do niej. Widząc to Darcy wstrzymała oddech.

- Jak mam ci dziękować, Miles? - powiedziała Connie łamiącym się głosem i oparła głowę na jego ramieniu. - Jak zdołam kiedykolwiek ci się odwdzieczyć?

- Szszsz - mruknął, głaszcząc ją po plecach. - Teraz już wszystko w porządku.

Przez długą chwilę stali tak, obejmując się. Światło świec wyolbrzymiało ich sylwetki na ścianie. Patrząc na ich intymną bliskość, Darcy poczuła się tak obco, jakby była na innej planecie.

Tak jednak nie było, ponieważ kiedy kubek wypadł jej z ręki, usłyszeli to. Potoczył się po wypolerowanej podłodze aż pod szafę, zostawiając za sobą brązową smugę czekolady.

- Darcy! - zawołał Miles, uwalniając się z uścisku i wyciągnął rękę. - Chodź przywitać się z Connie.

Właśnie schylała się, żeby podnieść kubek, ale na dźwięk jego głosu wyprostowała się. Odgarnęła z czoła ubłocone włosy. Nie miała czasu na to, żeby się umyć, czy nawet uczesać, więc wiedziała, że wygląda

okropnie. Ale to chyba bez znaczenia? W tak ważnej chwili nie było miejsca na zazdrość i głupią próżność.

- Cześć - powiedziała, wysuwając się z cienia i uśmiechając najszczerzej, jak umiała. - Tak się cieszę, że Trevor jest już bezpieczny.

- To Darcy go znalazła, Connie. Odesłałem ją z Evanem na łód, ale wróciła, żeby nam pomóc.

Connie podeszła do niej wolno i podała jej rękę.

- Dziękuję, Darcy. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Darcy z ogromnym wysiłkiem ujęła wyciągniętą dłoń.

- Nic takiego nie zrobiłam, czekałam tylko - odparła. - To Miles wziął na siebie całe ryzyko.

- Tak, czyż nie jest wspaniały? - Connie uśmiechnęła się promiennie, spoglądając na Milesa.

Darcy pokiwała machinalnie głową i opuściła rękę. Tak, był wspaniały. Obrzuciła go spojrzeniem: brudny, mokry i wyraźnie zmęczony, a jednak najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego spotkała. To człowiek, którego kocha.

Connie chwyciła Trevora i uściskała go. Spojrzała znów na Darcy.

- Czy chcesz pojechać z nami samochodem? Miejsca wystarczy dla wszystkich. W hotelu wciąż jest elektryczność.

Darcy spojrzała pytająco na Milesa, on jednak potrząsnął głową.

- Nie, dziękujemy. Mamy tu jeszcze trochę spraw do załatwienia.

Connie, słysząc to, zmarszczyła brwi, ale Miles uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie martw się o nas. Słyszałem ostatnią prognozę pogody: mówili, że huragan przesunął się w stronę Gainessville. Miejmy nadzieję, że tu, na Sanibel, sytuacja już się nie pogorszy.

- No dobrze - ustąpiła, a zatroskaną minę zastąpił uśmiech. - Dziękuję za wszystko. I, Darcy...

Darcy podniosła wzrok, zaskoczona przyjacielską nutą w głosie Connie.

- Chcę ci podziękować za twoją pomoc. Nie musiałaś przecież tego robić. Jesteś szlachetna i cieszę się, że poślubiłaś Milesa - Connie uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Bezwiednie pogłaskała główkę Trevora. - Tak, cieszę się. Wiem, Miles, że ciążyłam ci jak kamień u szyi, ale bardzo się ostatnio zmieniłam. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Darcy podziękowała jej, nie mając odwagi spojrzeć na Milesa. Przecież wiedziała - a i on musiał być tego świadom - że nie odnajdą szczęścia razem, lecz tylko w pojedynkę. Jednak słowa Connie były wspaniałomyślne. Ona, Darcy, nie zdobyłaby się na taki gest - nigdy nie mogłaby pogodzić się z tym, że Miles ją opuścił...

Miles otworzył wielki parasol i odprowadził Connie z synkiem do samochodu. Ulewa zagłuszyła ich słowa i Darcy była z tego zadowolona. Nie chciała słyszeć, jak się serdecznie żegnają. Stała patrząc na dogasającą świeczkę.

Kiedy wrócił, nie odezwał się ani słowem. Zamknął drzwi i odstawił parasol, unikając jej spojrzenia.

Nie wiedziała, co powiedzieć. W pokoju z zabitymi oknami było tak gorąco i duszno, jakby palące się świece zużyły całe świeże powietrze. Teraz ich płomyki zmalały tak bardzo, że nie rzucały już migotliwych cieni na ściany. Chyba nawet wiatr był zmęczony. Dobiegał ich już tylko cichy, przeciągły jęk, jakby furia natury przemieniła się w rozpacz.

- I co teraz, Darcy? - spytał niemal szorstko.

- Nie wiem - odpowiedziała nie patrząc na niego. Zanurzyła palce w gorącym wosku, który parzył jej opuszki, ale było to niczym w porównaniu z żarem, trawiącym jej serce.

- Czy chcesz wracać na ląd? Mogę cię odwiedzić.

- Nie wiem. - Patrzyła, jak płomień topi się w płynnym wosku i gaśnie.

- Możesz także zostać tutaj... ze mną - ciągnął bezbarwnym głosem, który w najmniejszym stopniu nie zdradzał, czego by sobie życzył.

- Nie - odpowiedziała zaciskając zęby, starając się nie zadawać mu żadnych pytań. Nie będzie go błagać, żeby wszystko jej wyjaśnił... Ale nie mogła się powstrzymać. - Och, Miles. Ja muszę wiedzieć - wyrzuciła z siebie gwałtownie. - Opowiedz mi o Connie.

- Co chcesz o niej wiedzieć? - zachnął się zniecierpliwiony.

- Wszystko. Prawdę. Evan powiedział mi, że byliście zaręczeni - odważyła się spojrzeć na niego. Wreszcie wypowiedziała te słowa i mimo przerażenia czuła dziwną ulgę, jak chory człowiek, który zdecydował się poddać badaniom. Zbyt długo unikała tego pytania. - A George mówił, że opłacasz jej mieszkanie.

- Ach, kochany George. Zawsze stara się zatopić czyjaś łódź - mruknął. Przechylił głowę na bok i spojrzał jej w oczy. - Byliśmy kiedyś zaręczeni, dawno temu. Teraz pomagam jej, częściowo opłacając komorne.

- A co z Trevorem? - usłyszała własny głos i była zdziwiona, że brzmi tak spokojnie, choć serce waliło jej z przerażenia.

- Trevor? - Usta mu pobladły, a oczy zapłonęły wściekle. - A co on ma do rzeczy? Co ten drań, George, powiedział ci o Trevorze?

- Kto jest jego ojcem?

- Nie mogę ci powiedzieć. Connie prosiła mnie, żebym nie rozmawiał z tobą o Trevorze.

Narastał w niej bolesny niepokój. To było jak przyznanie się. Serce jej pękało, po prostu eksplodowało.

- Och, mój Boże -jęknęła, czując jak ból przesywa jej ciało. Upadłaby, gdyby nie oparła się o ścianę.

- Więc jest twoim synem.

- Moim synem? - wykrzyknął, odwracając się gwałtownie. Widziała, jaki jest spięty. Podszedł do niej, chwycił za ramiona i potrząsnął, jakby chciał wytrząsnąć ten pomysł z jej głowy. - Myślisz, że Trevor jest moim dzieckiem? <

Przytaknęła, czując jak wszystko wiruje jej przed oczami.

- Ty naprawdę myślisz, że mógłbym być ojcem dziecka i nie uznać go oficjalnie? Wierzysz, że ożeniłbym się z tobą tuż przed nosem swojej kochanki, matki mojego dziecka? - pytał, a jego ręce zaciskały się na niej jak stalowe obręcze. - Boże, Darcy, za kogo ty mnie masz?

- Sama nie wiem, co myśleć - odpowiedziała. Z takim przekonaniem w głosie i gniewem w oczach zaprzeczał jej domysłom, że pomyślała, iż może się mylić. - Wydawało mi się, że oni są tobie tacy bliscy. Raz czy dwa zobaczyłam was na plaży. Widziałam ją na naszym ślubie, była taka... zagniewana.

- Masz rację - przytaknęła. - Była zła od samego początku, kiedy powiedziałem jej, że zostajesz w Two Palms, i wręcz wściekła, gdy wzięliśmy ślub.

- Myślę, że ją rozumiem. Ona cię kocha... - Darcy postanowiła zachować się fair.

- To nieprawda - pokręcił głową. - Nie kocha mnie od lat. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek mnie kochała. Ale nigdy nie była zbyt silną osobą, a przez ostatnich kilka lat znajduje się w trudnej sytuacji.

- I oczywiście zwróciła się do ciebie o pomoc - Darcy starała się nie być sarkastyczna, ale za bardzo cierpiała, żeby móc to ukryć.

- Tak, bo tylko mnie miała. Przyjaźnimy się od dziecka. Widziała, że nasz romans się skończył, ale

wciąż potrzebowała mojej przyjaźni. - Chyba dostrzegł niedowierzanie w jej oczach, bo powtórzył z naciskiem:

- To prawda, Darcy. Nie jesteśmy kochankami. Była po prostu przerażona. Sądzę, że bała się stracić we mnie oparcie, lękała się, że zechcesz mieć mnie tylko dla siebie.

- Miała rację - wyszeptała. - Nie mogłam znieść myśli o tym, że jesteście razem.

- Nie byliśmy razem. Nie w ten sposób.

Widziała, że jest rozgoryczony; głębokie bruzdy pojawiły się wokół ust.

- Dlaczego mnie po prostu nie zapytałaś? Nigdy bym nie przypuszczał, że cię to w ogóle obchodzi.

- Nie sądziłam, że mam do tego prawo. Wydawaliście się być sobie tak bliscy, niczym rodzina. A ty i ja

- przerwała, czując jak łzy napływają jej do oczu.

- Nasze małżeństwo miało być tylko umową.

- Czy to tylko tyle dla ciebie znaczy? Po prostu interes? - rzucił gorzko.

- A jak inaczej mogłam to traktować? - zawołała.

- Trevor zawsze był w pobliżu. I przypominał mi kogoś... Coś. To bolało, bo wiedziałam, że musi chodzić o ciebie.

- Do cholery, to nie ja jestem jego ojcem! - Puścił ją nagle i odsunął się, jakby nie był pewien, czy zdoła nad sobą zapanować. - George - imię to padło jak bomba na środek pokoju. - Właśnie jego przypomina ci Trevor.

- George? - powtórzyła. Zakręciło się jej w głowie i musiała usiąść. Świecek gasły, jedna po drugiej, i w pokoju robiło się ciemno. Wyciągnęła rękę szukając po omacku krzesła, jakby była niewidoma. - George?

- Tak - odpowiedział. Chodził po ciemnym pokoju. Jego głośny oddech odbijał się echem w pustym wnętrzu. - To częściowo z jego powodu nie pobraliśmy się z Connie, chociaż i tak nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Przez kilka miesięcy byliśmy zaręczeni,

a potem, kiedy sprawy między nami zaczęły się psuć, Connie spotkała George'a - przystojnego, niebieskookiego drania. Zawrócił jej w głowie. Byli razem dwa lata, aż wreszcie zaszła w ciążę.

Jakby nie mogąc dłużej wytrzymać zamknięcia, odblokował zamek i rozsunął szklane drzwi, ale otwór nadal zasłaniały duże deski i powietrze sączyło się do środka tylko wąską szparą.

- George dał jej pieniądze na przerwanie ciąży. Już wtedy zamierzał ożenić się z twoją matką i nie chciał, żeby dziewczyna z wyspy i jej dzieciak pokrzyżowali mu plany.

Nagle uderzył ręką w róg obluźowanej deski. Do środka wdarł się chłodny, wilgotny powiew. Darcy przyjęła to z ulgą.

- To dlatego tak nienawidzisz George'a - rzekła martwym głosem. Ani przez chwilę nie wątpiła w prawdziwość jego słów. Jakby na ich potwierdzenie, w jej pamięci pojawił się obraz twarzy dziecka. To właśnie te zarozumiałe, uśmiechnięte, niebieskie oczy prześladowały ją bezustannie. Ale w dziecinnej buzi wyglądały inaczej - niewinnie i uczciwie. Nic dziwnego, że nie uświadomiła sobie podobieństwa.

- Ożeniłeś się ze mną dla zemsty, a nie z powodu akcji twojej stoczni. To miał być rewanż. On odebrał ci dziewczynę, którą kochałeś, ty zatem poślubiłeś jego pasierbicę. W ostatecznym rozrachunku byłam tylko pionkiem.

Miles znów uderzył rękaw deskę. Gniew dodał mu siły. Drewno ustąpiło z głośnym trzaskiem, ukazując prawdziwie księżycowy krajobraz. Pachniało wilgocią. Wysmagane wiatrem krzewy pogubiły liście. Plażę zaśmiecały połamane gałęzie, muszle, wodorosty, tysiące porwanych i zagubionych rzeczy.

- Nie, do diabła! Czy słuchasz, co do ciebie mówię?
- zawołał ostrym głosem, który wypełnił pokój.
- Ożeniłem się z tobą, ponieważ jesteś najpiękniejszą

istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Po tym, jak wziąłem cię w ramiona, wiedziałem, że nigdy już nie będę mógł dotknąć innej kobiety.

Wreszcie odwrócił się od okna i spojrzał na nią. Twarz miał bardzo napiętą i aż trudno było uwierzyć, że przed chwilą mówił takie rzeczy.

- Bóg jeden wie, że nie chciałem tego uczucia. Mówiłem sobie, że zbyt dobrze znam takie jak ty. Że jesteś jeszcze jedną fałszywą ślicznotką, która wykorzystuje i oszukuje - jak moja matka czy Connie, jak tysiące kobiet, które znałem i którymi gardziłem. Powiedziałem ci kiedyś, że wolę kobiety, które są otwarcie samolubne. Wtedy oboje wiemy, na czym stoimy i nikt nie jest pokrzywdzony.

- Z takimi kobietami nie można budować przyszłości, Miles - odparła z trudem, usiłując przezwyciężyć ucisk w gardle. - Nie ma szansy na miłość.

- Właśnie tak - pokiwał poważnie głową. - Powiedziałem sobie, że miłość to rzecz nie dla mnie. Zasługują na nią tylko niewinni - jak Evan i Emily, czy Tessa.

- Wiem - powiedziała słabym głosem, czując pod powiekami gorące łzy. - Też tak myślałam. Nie sądziłam, że kiedyś się zakocham.

- To dlatego byłaś gotowa wyjść za Evana?

- Tak - odparła, pochylając głowę. - Nie miałam nadziei na coś więcej do chwili, gdy...

- Do chwili?

- Dopiero kiedy ty, kiedy my...

Zmrużył oczy, jakby chciał ukryć ich wyraz.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że zakochałaś się we mnie?

- Tak - przyznała z rezygnacją. - Czy to nie ironia? Nie potrafiłam pokochać człowieka, który mnie uwielbiał, a zakochałam się w mężczyźnie, czującym do mnie jedynie pogardę.

- Pogardę? - powtórzył. W jednej chwili był tuż

przy niej, obejmując jej ramiona i tuląc do siebie. Czuła, jak mocno bije mu serce.

- Och Darcy, najmilsza! Ty naprawdę nie wiesz, że cię kocham? Nie domyśliłaś się tego nawet ostatniej nocy?

Odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Czuła, jak jej twarz i ciało oblewa pulsujący żar. Było to jak uderzenia gorących skrzydeł.

- Ty naprawdę mnie kochasz?

- Naprawdę - ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się. - Desperacko, nieprzytomnie i -jak myślałem aż do tej chwili - beznadziejnie.

- Ale nigdy nie powiedziałeś...

- Czy mogłem? Z początku sam nie wiedziałem. Nie chciałem przyznać się do tego. Przyjechałaś tu, żeby poślubić mojego brata. Zgodziłaś się wyjść za mnie, ponieważ byłaś zrozpaczona i nie miałaś do kogo się zwrócić. Dawałaś mi do zrozumienia, że cię nie obchodzi - nie pozwoliłaś mi się zbliżyć do siebie.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową, bojąc się, że to wszystko sen lub kłamstwo, coś, czemu nie powinna ufać.

- Ja również się bałam - zaczęła.

- George'a?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Bałam się uczuć, które we mnie obudziłeś. Lękałam się, że nie będę umiała się z tobą rozstać, kiedy to wszystko się skończy. Tylko trzy lata - tak krótko miałam mieć cię dla siebie. Wiedziałam, że to mi nie wystarczy, jeśli pozwolę ci kochać się ze mną...

Roześmiał się cicho i przesunął dłońmi po jej plecach.

- Ty głuptasie, czy wiesz, co ja myślałem? Że to mój czas ucieka. A wczoraj wieczorem, kiedy byłaś na zewnątrz z Evanem, słyszałem jak mówiłaś, że to wszystko jest pomyłką. Chyba straciłem głowę. Powiedziałem wtedy straszne rzeczy, Darcy. Oszalałem

z zazdrości. Nie wiem, co się ze mną stało. Czy mi to kiedyś wybaczysz?

- Ale przecież - zaczęła, wciąż bojąc się uwierzyć - dziś wieczorem byłeś taki zły. Powiedziałeś, że gdyby nie nasze małżeństwo, Trevor nigdy nie znalazłby się w niebezpieczeństwie. Zabrzmiało to jakbyś żałował, że w ogóle się pobraliśmy.

- Och nie, kochanie - zaprzeczył, a twarz mu spochmurniała. Potrząsnął głową i zaklął. - Uważasz, że właśnie to miałem na myśli? No cóż, odchodziłem od zmysłów z przerażenia. To moja własna głupota tak mnie rozwścieczyła. Powinienem był wiedzieć, że George zrobi wszystko, żebyś nie mogła przejąć akcji Sklepów Skylera. Nawet Connie wiedziała i dlatego tak się bała. Chciał udowodnić, że nasze małżeństwo jest ukartowane, więc poszedł prosto do niej, żeby zmusić ją do zeznań, że wciąż jesteśmy kochankami.

- Ale ona odmówiła?

- Tak - odparł wolno. - Myślę, że Connie miała rację mówiąc, że się zmieniła. Był czas, że nie potrafiła mu się sprzeciwić. Tym razem powiedziała, że mu nie pomoże oraz że nic nas nie łączy, odkądjego poznała.

- Musiał być bardzo zły.

- Wściekł się, a sama wiesz, jaki George potrafi być podły, kiedy pokrzyżuje mu się plany. Wrzeszczał na Connie, nawet brał się do bicia, a Trevor widział to wszystko.

- Och nie, biedny chłopiec! - zawołała. Wyobraziła sobie, jak bardzo Trevor był przerażony.

- Tak, to musiało być okropne. Ale to dzielny dzieciak. Uciekł, żeby poszukać pomocy. Traktuje mnie jak swojego wujka, więc starał się mnie znaleźć. Nie wiedział tylko, jak tutaj trafić. Zgubił się i śmiertelnie wystraszył.

- Och nie! To straszne! - Serce waliło jej mocno.

- Dlatego właśnie czułem się winny. - Spojrzał na nią poważnie. - Powinienem był ostrzec Connie, że

George jest tu, na wyspie. Byłem zbyt pochłonięty własnym życiem, aby o tym pomyśleć. Miałem nadzieję, że ty i ja wreszcie odnaleźliśmy się nawzajem i myślałem tylko o tobie.

Poczerwieniała na wspomnienie dotyku jego dłoni, tęczy namiętności.

- Popatrz na mnie. - Ujął ją delikatnie pod brodę.

Podniosła powieki i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Kocham cię - powiedział. - Być może tak było od samego początku. Tej pierwszej nocy w basenie myślałem, że dam ci nauczkę. Ale kiedy znalazłaś się w moich ramionach, poczułem, że cię pragnę i nie chcę oddać innemu. Kiedy wyobraziłem sobie ciebie z Evanem, oszalałem z zazdrości. Wmówiłem sobie, że cię nienawidzę, że chcesz zrujnować życie Evana - tylko po to, by położyć rękę na swoich akcjach.

- Zachowywałem się okropnie. - Musnął pocałunkiem jej czoło. - Przepraszam. Nie mam na to usprawiedliwienia z wyjątkiem tego, że żadna kobieta nie wzbudziła we mnie dotąd takich uczuć. Byłem tym przerażony.

Stali przytuleni rozmawiając o wszystkich racjonalnych powodach ich małżeństwa, ale jednocześnie magiczna i niepohamowana fala miłości i pożądania przepływała przez ich ciała.

Dotknął jej ust i wodził palcem po wargach, na których pojawił się uśmiech.

- Czy to znaczy, że mi przebaczasz? - spytał.

Uczucie ulgi i spokoju powoli wsączało się do jej serca. Uśmiechnęła się szerzej, radośniej. Oczywiście, że mu przebacza. Teraz, kiedy nareszcie uwolniła się od paraliżujących ją lęków, czuła w dotknięciu jego palców miłość, słyszała ją w jego głosie. Mur, który dotąd ich dzielił, nareszcie runął.

- Mam nadzieję, że mimo wszystko nie zrezygnujemy z naszego planu dania nauczki George'owi - powiedziała z diabelskim uśmieszkiem.

- Ach, tak? - zdziwił się, pieszcząc palcami jej ucho. - Co przez to rozumiesz?

- To wszystko, o czym już mówiliśmy: moją firmę, twoje akcje... - odpowiedziała. Odwróciła głowę i przygryzła jego palec. Poczwała, jaki jest szorstki, ciepły i słony.

- Kiedy przejmie kontrolę nad całym majątkiem, nie powinniśmy mieć trudności z poskromieniem George'a. Może wyślemy go na jakąś odległą wyspę - tak daleko, żeby nie mógł skrzywdzić Connie, Trevora czy Tessy. Mianowalibyśmy go dyrektorem pierwszego domu towarowego Skylera na Bali, żeby handlował orzechami kokosowymi i spódniczkami z trawy.

Roześmiał się, zachwycony tym pomysłem, a potem przyciągnął ją bliżej i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- I wytłumaczmy mu, że będzie otrzymywał regularnie swoją raczej skromną pensję pod jednym warunkiem - ma siedzieć cicho i zrzec się opieki nad Tessą.

- Wspaniała z pani kobieta, pani Hawthorne - zamruczał z ustami przy przy jej szyi. - Bardzo panią kocham.

Uniosła jego głowę wsuwając palce w wilgotne włosy.

- Pokaż mi jeszcze raz, jakie to może być cudowne.

Na potwierdzenie swojej gorącej miłości przywarł rozchyłonymi wargami do jej ust. Pod wpływem palących pocałunków poczuła, że rozpętuje się w niej burza. Słyszała wiatr, czuła jak unosi ją jego siła. Jej tułów przeszyły błyskawice, a całe ciało rozpływało się w deszczu.

Nagle jakiś dźwięk zabrzmiał fałszywie. Dzwonił telefon.

Miles niechętnie odsunął się od niej. - To na pewno Evan. Ja go zabiję...

Uśmiechnęła się i oszołomiona opadła na krzesło. To nieważne, kto dzwoni. Teraz już nikt nie może ich rozdzielić.

- Moglibyśmy po prostu nie podnosić słuchawki
- powiedział wściekły, patrząc na telefon.

- Ale wtedy na pewno Evan i Tessa natychmiast przyjadą, żeby sprawdzić, co się z nami dzieje - odparła z uśmiechem.

- Cholera - zaklął, wstał i chwycił za słuchawkę.
- Halo - warknął w sposób, w jaki lew przywitałby misjonarzy. - Jak się masz, Tesso. - Uniósł pytająco brwi, spoglądając na Darcy, która przecząco potrząsnęła głową. - Nie, nie może podejść w tej chwili do telefonu. Tak, czuje się dobrze, do diabła, a będzie się czuć jeszcze lepiej, jeśli wy, do cholery, zostawicie nas w spokoju! - warknął. Zniecierpliwienie brało górę nad resztką dobrych manier. - Już późno, Tesso. Idź spać. I nie dzwoń do nas. Zdaje mi się, że połączenie zostanie zaraz przerwane - mówiąc to rzucił słuchawkę i pociągnął za sznur, a wtyczka z łatwością wyskoczyła z gniazdka.

Podszedł znów do Darcy, stanął za nią i oparł ręce na jej ramionach.

Uśmiechnęła się rozmarzona.

- Czy po huraganie zawsze jest tak pięknie?
- spytała, patrząc na srebrzyste odbicie księżyca w uspokozonej wodzie. Krople deszczu lśniły na gałęziach i liściach, jakby niebo sypnęło garścią diamentów.

Miles pieścił rękoma jej ramiona i kark.

- Tak - odpowiedział ochryple. Dłońmi przesunął po jej obojczykach i objął piersi. - Jutro rano wstanie tęcza.

- Nie chcę czekać tak długo - szepnęła i przyciągnęła do siebie jego głowę. - Pokaż mi tęczę już teraz.